

Ugryź mnie - Parker Blue (tłum. Bella_Morte)

Rozdział 1

Smród rozkładających się śmieci nappełnił moje nozdrza gdy przemierzałam ciemne ulice San Antonio by znaleźć coś do zglądzenia. Definitywnie potrzebowałam tego -t była jedna z tych nocy kiedy czułam się mniej jak człowiek. Bez powodu, naprawdę, tyle że jutro były moje osiemnaste urodziny, i tej nocy wszyscy w moim wieku dobrze się bawili oglądając głupie mecze football'owe i szli na denne tańce.

Ale nie ja -nie, uczony w domu świr nie był zaproszony. Nie to, że się przejmowałam. Nie mieli pojęcia co działo się w prawdziwym świecie, nie mieli pojęcia jakie horrory skradały się nocą ulicami. Takie jak ja.

Stłumiony krzyk dochodził z ciemnego przejścia z mojej prawej strony. Brzmiało to obiecująco, więc sprawdziłam to. Wystarczająco pewne, jakiś koleś trzymał młodą Emo pankówkę przyszpiloną do ceglastej ściany, jego głowa schowana w szyi dzieciaka. Albo oddawali się jakiemuś ciężkiemu obcałowywaniu się albo wampir jadł przekąskę wieczorową.

Widząc strach w oczach dzieciaka stawiałam na drugie. Tak czy owak będzie miał poważny ślad jutro rano. Stanęłam przy wampirze i poklepałam go w ramię. -Przepraszam?

Rozglądając się w około zszokowany, błyskając kłami w mizernym świetle. -Szukasz kłopotów, mała dziewczynko? -Rzucił.

Uśmiechnęłam się. To był kawał czasu odkąd ktoś zrobił ten błąd i nazwał mnie „małą dziewczynką”.

-W gruncie rzeczy, tak. Masz coś do tego?

Dzieciak zajęczał. Facet go puścił i cofnęłam się do mało oświetlonej części. Nie tylko po to bym mogła lepiej widzieć ale by dać dzieciakowi szansę do ucieczki.

Mądry gość -wziął to, odsuwając się od ciemności wszedł w światło. Wysoki i umięśniony z długimi blond włosami, wampir nosił obcisłą czarną skórę. Jak na standardy mody było to zbyt oczywiste. Musi myśleć, że naprawdę jest złym kolesiem. Zmierzył mnie wzrokiem i jego usta skrzyły się w uśmiezek.

Jak na 170cm wzrostu wyglądałam dość niewinnie, z przeciętną budową ciała i przeciętnie brązowymi włosami i średnio oliwkową cera. Nosząc dzinsy solidne buty i kamizelkę na bawełnianą koszulkę z długimi rękawami mogłam być jakąkolwiek dziewczyną wystarczająco głupią, żeby przechodzić się samotnie niebezpieczną częścią miasta późnymi godzinami. Mogłam być, ale nie byłam.

Wzrok wampira był zdziwały- głodny, jednak ostrożny. Oczywiście go zaskoczyłam go i zawahał się. Uniósł brew w pogardliwym pytaniu gdy nie skuliłam się.

-Myślisz, że dasz mi radę? Wzruszyłam ramionami - Nie widzę czemu nie. Wydawał się być zaskoczony. -Kim jesteś?

Moje imię i tak nie mogło mu nic mówić, ale nie zaszkodzi sprawdzić. -Val Shapiro.

-Val? -wyszydził -jak Valentine?

Tak, co z tego? Ale powiedziałam tylko -Ugryź mnie.

-Z przyjemnością -Warknął, jego kły błysły na krótko w świetle latarni, wtedy

zaatakował mnie z nieludzką prędkością. Przewidywalne. Szybko uskokczyłam.

Przeleciał koło mnie mijając mnie o centymetry. Uderzyłam go w tył głowy

kiedy przechodził i uśmiechnęłam się. Pierwsza runda dla mnie.

Zatrzymał się a

jego ręka powędrowała do tyłu jego Głowy, nie mógł uwierzyć, że go dotknęłam.

Obrócił się i spojrzał na mnie oburzony. Czerpiąc przyjemność z tego bardziej

niż wypadało, za sprawą mojego wewnętrznego demona, położyłam jedną dłoń

na biodrze i użyłam drugiej by pogrozić mu palcem.

-Byłeś naprawdę bardzo złym chłopcem. Atakowanie dzieci było nietajne.

-Zły? Nie widziałaś jeszcze złego. -rzucił.

Poczułam łaskotanie w głowie -próbował kontrolować mój umysł.

Dobrze. Na to miałam nadzieję. Ponieważ otworzył połączenie między nami, mogłam przeczytać jego myśli. Na imię miał Jason Talbert i był naprawdę złym wampirem. Ale nie był wystarczająco silny by kontrolować mnie.

Oczywiście sądził, że ma mnie w swojej niewoli i natarł na mnie ponownie. Ta część mnie którą zawsze powstrzymywałam uwolniła się z przyływu radości i żądza gry buzowała w moich żyłach. Czas się zabawić. Zebrałam siły i spotkałam się bezpośrednio z jego atakiem uderzając w jego szczękę, co odrzuciło jego głowę do tyłu. Czynniki zaskoczenia spowolnił go ale tylko na chwilę. Obnażając kły próbował użyć swoich olbrzymich pięści by zmusić Mie do uległości ale zablokowałam jego uderzenie zanim padło. To było proste gdy umysłowe połączenie pozwalało mi odczytać jego zamiary tak przejrzyście.

Przerwał i patrzył się na mnie zdziwiony, okrążając mnie ostrożnie. Dowiedziałam się, że moje oczy świecą ostrym fioletem, jak kolor czarnego

światła, gdy sukub we mnie -nazwałam ją Lola -wychodził by się zabawić. Z wyrazu jego twarzy moje oczy właśnie to zrobiły. -Czym jesteś? -domagał się. -Łowcą? Przewróciłam oczami.

-Mam na imię Val nie Buffy. Czy wyglądam jak blond cheerleader'ka z wątpliwym gustem co do facetów?

-Więc czym jesteś?

Moje usta wykręciły się w uśmiechu.

-Po prostu dziewczyną próbującą zrobić coś na rzecz społeczeństw, poprzez uprzątnięcie miasta. -nie odpowiedział i nie zasygnalizował mentalnie swoich intencji, więc złapał mnie nie przygotowaną gdy natarł na mnie. Straciłam równowagę i oboje upadliśmy w nieładzie rąk i nóg. Wkurzona na samą siebie, że pozwoliłam mu się podejść kopnęłam go prosto w kły i wyprostowałam się. Dobrze

-potrzebowałam prawdziwej walki.

Ponownie skoczył do mnie, ale tym razem byłam przygotowana na niego. Walczyliśmy z wściekłością. Jason był zdeterminowany by zatopić swoje zęby w mojej szyi i rozszarpać moje gardło, a ja byłam zdeterminowana by zatrzymać go. Niestety lubił walkę na bliskiej odległości i nie mogłam znaleźć wystarczającej przestrzeni by sięgnąć po srebrny pyłek, który włożyłam do tylnej kieszeni.

Złapałam go za gardło i ścisnęłam, ale złapał mnie u uścisk jak w imadło i nie puścił. Rzucił mną o pobliską ceglastą ścianę, z zamiarem zmiażdżenia mnie. Uwięziona. Gorzej, moc którą próbowałam tak mocno zatrzymać, przyciągała go do mnie i mogłam poczuć jak pożądanie wzrasta w nim i jak przysuwa swoje biodra do moich. Perwer.

Chociaż byłam zdolna powstrzymać jego śliniącą się twarz i fatalny oddech jedną ręką to moja druga ręka była pomiędzy naszymi ciałami. Nie mógł dostać się do mojej szyi ale i ja nie mogłam dostać się do mojego kołka. Martwy punkt. Czas zagrać nieczysto. Pamiętając, że każdy, nawet wampir, ma wrażliwą stronę kopnęłam go kolanem w krocze. Wrzasnął i puścił mnie by chwycić się za swoją obolałą część anatomii. To załatwiło sprawę pożądania. Uderzyłam go tak mocno, że poleciał do tyłu, lądując płasko na swoich plecach na chodniku. Wyciągając kołek z jego kryjówki uklękłam koło niego i wbiłam mu kołek prosto w serce jednym dobrze wyćwiczonym ruchem.

Jego ciało wygięło się w łuk na moment i potem leżał już naprawdę martwy. Ponieważ moja ofiara została zgromiona i Lola zaspokoila swoje żądze, mogłam wyczuć ból jaki sprawił mojemu ciału. Było jednak warto. Wyleczałam się szybko więc nie będę długo tego czuła.

Ale adrenalina podskoczyła mi jeszcze raz gdy usłyszałam, że drzwi samochodu, na dole ulicy, otworzyły się. Światło było bardziej przyćmione ale wciąż byłam widoczna -tak samo jak ciało nad którym kuciałam. -Kto tam? -zawołałam -To... to ja.

Rozpoznałam ten głos. Rozdrażniona podniosłam się gapiąc się na moją młodszą przyrodną siostrę. -Jennifer, co ty tu robisz?

Wysiadła z tylniego siedzenia zdezelowanego Camry, pobladła.

-Mówiłam ci, że chcę iść razem z tobą. -A ja powiedziałam ci że nie.

Wzruszyła ramionami, prezentując nieposłuszeństwo i obojętność jaką tylko

szesnasto latka mogła okazać.

-To dlatego ukryłam się na tylnym siedzeniu auta.

Głupia Powinnam była sprawdzić. Zazwyczaj prowadzę mój motor - totalnie słodką Hondę walkiria -ale w nocie kiedy szłam polować mój ojczym pozwalał mi pożyczyć stare zdezelowane auto odkąd stał się mało praktyczny. Niestety, łatwo było również mojej młodszej siostrze zakraść się za tylnie siedzenie i podróżować na gapę.

Oczywiście.

Zaufać Jen w czymś takim. Zrobiłam błąd mówiąc jej o moich małych wyprawach, a nawet ucząc ją trochę jak się obronić gdyby kiedyś natrafiła na jednego z nieumartych. Była chętna do uczenia się wszystkiego co tylko mogła, ale mama wpadła w wściekłość gdy się tylko dowiedziała, zwłaszcza gdy Jen wróciła do domu z kilkoma stłuczeniami.

Mama zabroniła Jen mówić o tym jeszcze raz i zagroziła mi karą cielesną jeśli kiedykolwiek wspomnę przy mojej młodszej siostrze o

wampirach. Pan jeden wie co mama mogła by zrobić gdyby dowiedziała się o tym.

Jen spojrzała na dół na zmarłego wampira i skrzywiła się.

-Po prostu nigdy wcześniej nie widziałam jednego z nich.

-Nieżywego wampira?

-Jakiego kol wiek zmarłego.

Czy to było potępienie w jej głosie?

-Nieżywy wampir - O to czym był. -Powiedziałam w obronie. Mama miała rację -Jen była stanowczo za młoda i niewinna dla mojego świata. Musiałam znaleźć sposób by trzymać ją z daleka od tego wszystkiego. -Nie zabijam niewinnych. -Wiem widziałam.

-Jen ty idiotko, nie powinnaś była przychodzić. To jest niebezpieczne. A gdyby choć jeden włos spadł z tej ładnej małej główki, mama miałaby moją głowę n tacy.

-Tak, nie wszyscy mogą być dużymi silnymi pogromcami wampirów. - powiedziała. Starła się by zabrzmiało to sarkastycznie, ale wyszło to na smutniejszy dźwięk.

Westchnęłam, rozpoznając zazdrość gdy ją widzę. Wiedziałam, że Jen zazdrości mi moich zdolności -mojej wyjątkowości -z całą tęsknotą dziewczyny, która sama chciała być czymś niezwykłym, nigdy nie myśląc o kosztach. Oczywiście, to była Lola, demon we mnie, który dawał mi te zalety których ona nie miała. Wszystkie moje zmysły były podwyższone, włączając w to siłę, szybkość, zręczność, szybkie leczenie i zdolność czytania myśli wampirów, gdy próbują kontrolować moje myśli. Niestety moja młodsza siostra nie miała pojęcia jaką cenę płaciłam za te zalety.

I także nie miała pojęcia jak bardzo ja zazdrościłam jej. W pełni ludzka, jasnowłosa ładną urodą i gronem przyjaciół, miała wszystko co ja zawsze chciałam i nie mogłam nigdy mieć -prawdziwa normalność, nie tylko wygląd. Z moim żydowsko-katolickimi i demoniczno-ludzkimi korzeniami i dziedzictwem, czułam się kundel koło rasowego psa. Moja przyrodnia siostra, szczęściara, uniknęła większości moich korzeni gdyż dzieliłyśmy tylko matkę. Nie mogłam jej powiedzieć niczego z tego -nie uwierzyłaby. -Pomórz mi umieścić ciało w bagażniku- powiedziałam zwięźle.

Zazwyczaj musiałam robić to sama, ale czemu nie skorzystać z obecności Jen. Ponadto uczestnictwo w tym całym brudnym interesie mogło odrzucić ją na dobre. Otworzyłam bagażnik. Zawahała się. -Myślałam.

Kiedy przerwała powiedziałam.

-Myślałaś, że co? Że zmieni się w czysty mały stos kurzu? Wzruszyła ramionami. -Chyba tak.

-Chciałabym żeby to było takie łatwe. -Zlitowałam się nad nią

-Zmieni się w kurz wkrótce, kiedy promienie słoneczne go dotkną.

Gdy nadejdzie świt upnie się, że jego tyłek zamieni się w popiół.

Jen skrzywiła się, ale nie miałam zamiaru odpuścić jej tak szybko. To była jej decyzja, więc musi zapłacić jej cenę. Złapałam stopy wampira. -Chwyć jego głowę.

Popatrzyła w dół na kły Jasona i niewielką ilość krwi wokół kołka wbitego w

jego serce i zrobiła się trochę zielona.

-Nie możesz go porostu zostawić w uliczce?

Mogłam, ale Jen ni nauczyła by się wtedy swojej lekcji.

Cholera, brzmiała teraz jak mama. Wkurzona na samą siebie warknęłam.

-Nie możemy go po prostu tu zostawić by ktoś go znalazł. O co chodzi?

Za dużo

jak dla ciebie?

Wzruszyła ramionami próbując zachowywać się nonszalancko.

-Nie, po prostu pomyślałam, że tacie może się nie spodobać jeśli będzie krew w

jego bagażniku.

-Przywykła do tego. -Ponadto krew rozpadnie się wraz z resztą ciała gdy tylko światło słoneczne dosięgnie go.

Jen przełknęła, ale muszę ją docenić, nie wyglądała na mięczaka na zewnątrz. Oczekiwałam że przynajmniej będzie dyszeć podnosząc ciało, ale podniosła go za ramiona w rzuciłyśmy ciało do bagażnika.

Jen wytarła swój ręce o dzinsy i wpatrywała się z trudem na niego.

-Czy jest naprawdę martwy?

-Przeważnie. -powiedziałam i uśmiechnęłam się do siebie gdy Jen się cofnęła. Wciąż była możliwość, że Jason mógłby się wyleczyć gdyby wyjąć mu kołek. Ale, żeby to się stało jego przyjaciele musieliby go odbić przed świtem, zajmować się nim ostrożnie miesiącami, karmić go dużą ilością krwi. Nie prawdopodobne. Wzruszyłam ramionami.

-Poranne słońce się nim zajmie.

Zamknęłam bagażnik. Właśni kiedy zamknęłam go na klucz reflektory z samochodu oślepiły mnie i czerwone światło z desko rozdzielczej oświetliło ulicę.

-To gliniarz -Powiedziała spanikowana Jen. Nie dobrze. Ale to nie musiało być też złe. -Rozluźnij się, daj mi się tym zająć.

Policjant w prostych ciuchach wyszedł z nieoznakowanego samochodu. -Dobry wieczór paniom. -powiedział próbując brzmieć przyjaźnie, lecz wyszło to podejrzliwie gdy podszedł ostrożnie. -Dobry wieczór -odpowiedziałam.

Mógł mieć zaledwie dwadzieścia parę lat, ale miał czujny wzrok wprawnego zawodowca. Acz pił kciuk prawej ręki na pasku, ułatwiając sobie możliwość wyciągnięcia broni, z pod ramienia. Jak podchodził bliżej mogłam opisać jego wygląd. Miał około 180cm wzrostu krótkie brązowe włosy, prosty władczy nos. Całkowicie gorący. Mogłam by być nawet zainteresowana gdyby był trochę młodszy i nie miał tego podejrzliwego nastawienia.

Lola zgodziła się, zastanawiając się jakby to było zafascynować go, sprawić, że byłby gorący i zmartwiony, żywić się całą tą uroczą energią. To był problem w byciu demonem żywiącym się pożądaniem -od kiedy zaczęłam zauważać chłopców, Lola czyhała, nakłaniając mnie bym się zbliżyła, chcąc wywołać ich adorację, wysać ich energię. Podałam się raz i biedny dzieciak omal nie umarł. Ale nie tym razem. Nie znowu. Zmusiłam się do powstrzymania pragnienia, co było całkiem łatwe bo dopiero co zaspokoiliam żądze poprzez pozbycie się wampira.

-Co tutaj robisz? -zapytał. -Przepraszam, oficerze. ?

-Sullivan, Detektyw Sullivan. -Machnął swoją odznaką. .

Uśmiechnęłam się, próbując wyglądać na zmieszaną. -Moja młodsza sistra wymknęła się z domu by spotkać się z chłopakiem, i próbowałam tylko odprowadzić ją do domu zanim mama się dowie.

-W tej części miasta?

-Tak, tak więc ona nie ma najlepszego osądu. To dlatego musi się wymykać.

Jen spojrzała krzywo na mnie, ale była za mądra i trzymała usta zamknięte. Nie wyglądał na przekonanego. -Masz jakikolwiek dokument?

-Pewnie, w samochodzie- Wskazałam w kierunku przodu pojazdu by zapytać o zgodę i kiwnął głową. Zmieniając pozycję tak by mógł patrzeć na nas obie zapytał Jen także o jej dowód.

Odszukałam swój plecak i podałam moje prawo jazdy detektywowi z wydziału dochodzeniowo-śledczego wraz z rejestracją Ricka.

Popatrzył na nie. -Wasze nazwiska są inne.

-Tak, jesteśmy przyrodnimi siostrami. Ta sama matka inni ojcowie. Mamy ten sam adres, widzisz?

Kiwnął głową i wziął dokumenty do swojego samochodu by pomówić z kimś przez radio.

-O mój Boże. -Jem wyszeptała zachrypniętym głosem. -Co jeśli dowie się, że w bagażniku jest ciało? Pójdziemy siedzieć. Mama i tata będą tak wkurzeni. -Po prostu odpręż się. Wszystko powinno pójść łatwo, więc nie ma powodu żeby sprawdzać.

Sullivan skończył rozmawiać przez radio i podał nasze dokumenty.

-Możemy już iść? -zapytałam z uśmiechem - Chciałabym odstawić Jen do domu zanim mama zorientuje się, że zniknęła.

-Pewnie, -odpowiedział uśmiechając się, -jak tylko powiecie mi co jest w bagażniku. O cholera. Nakryte.

-Nic- pośpiesznie powiedziała Jen kończąc słowa piskliwie wycofała się do bagażnika i rozłożyła ręce by go zasłonić. -No wiesz, tylko bezużyteczny złom i różne rzeczy. Nic złego

-No super. Jakby to nie brzmiało podejrzanie. Wciąż normalnym tonem zapytał. -Czy nie miałybyś nic przeciwko otworzeniu go dla mnie?

Tak, miałam. Bardzo dużo. Prędko przemyślałam opcje. Nie mogłam się go pozbyć -nie krzywdziłam niewinnych. Ponadto, dopiero co sprawdził nasze nazwiska, więc wiedzieli by, że byliśmy ostatnimi osobami które go widziały. Pozbycie się go nie było opcją, także wiedział kim jesteśmy i gdzie mieszkamy. *Mogłabyś przejąć kontrolę nad nim, zmusi go by was puścił*, mały głos szeptał we mnie.

Boże pomóż mi, choć na moment, chciałam się skusić. Al. Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam wykorzystywać ludzi w taki sposób. Obiecałam rodzicom i, i samej sobie, że nigdy już tego nie zrobię. Moim jedynym wyjściem było zrobić to o co poprosił i mieć nadzieję, że da mi czas na wytłumaczenie się. Cholera. To nie było tak jak planowałam. Łagodnie przesunęłam Jen na bok, otworzyłam kluczykiem bagażnik i czekałam na najgorsze. Podniosłam powiekę i popatrzyłam do środka. Nawet się nie wzdrygnął. Czy ten człowiek był z kamienia? Pozbawiony wyrazu zapytał. -Wampir?

To było takie nierealne. Rozluźniłam się trochę, mając nadzieję, że będę mogła wyjść z tego bez wdawania się w duże kłopoty.

-Tak, te krwawe kły są śmiertelnym podarkiem.

Rzucił mi spojrzenie. Tego rodzaju o mów, że jeszcze nie pozbyłam się kłopotów i że on nie doceniał cwaniackich komentarzy.

-Czemu wbiłaś mu kołek?

Dlaczego? Wpatrywał się w zmarłego nieumarłego i chciał wiedzieć czemu? Jen wyskoczyła.

-Ponieważ pił krew jakiegoś kolesia. -poruszyła się nerwowo.

-Wszystko widziałam.

-Tak jak i ja -gliniarz kiwnął głową. Wpatrywałam się w niego.

-Widziałeś?

-Tak, miałem właśnie dzwonić po wsparcie, gdy nagle podeszłaś i kopnęłaś go w ramię.

Cholera. Byłam taka pochłonięta, że nawet nie zauważyłam nieoznakowanego

auta. Notka dla siebie: zwracać uwagę.

-I nie zaoferowałaś pomocy? -Wzruszył ramionami.

-Pomyślałem o tym. Wyglądało jakbyś jej nie potrzebowała.

Prawda, ale jego wcześniejsze słowa nagle do mnie dotarły. -Wsparcie? -

powtórzyłam. -Odkąd to, wy gliny wiecie, że wampiry istnieją?

Dał Jen ostrzegawcze spojrzenie.

-Czemu nie pójdziesz sobie usiąść do samochodu?

Popatrzyła znacząco ale poszła zrobić jak powiedział, a my odsunęliśmy się nieznacznie od samochodu gdy on zniżył swój głos.

-Specjalna Jednostka Kryminalistyczna wie od dawna -Specjalna Jednostka?

-Tak, no wiesz... supernaturalne, paranormalne, dziwne. Ale polityka wydziału policji San Antonio uważa, że takie rzeczy nie istnieją.

Przynajmniej oficjalnie. Nie ma sensu wywoływać paniki. To dlatego mamy SJK -Jesteś członkiem tej Specjalnej Jednostki

Kryminalistycznej? -kiwnął głową. -Ale nie jestem wystarczająco

potężny, żeby zdjąć jednego z nich samodzielnie. -Udzielił mi wnikliwego spojrzenia -Jednak nie wydawało się, żebyś ty miała z tym jakiś problem, o co w tym chodzi?

Wzruszyła ramionami nie chcąc mu mówić, że jestem w połowie demonem, na wypadek gdyby uznał mnie na tyle specjalną bym zasłużyła na uwagę SJK. Miałam wystarczająco dużo problemów.

-Trzymam dobrą formę jem produkty z pszenicy- Jego oczy się zwężyły.

-Skończ z tymi pierdołami. Jak to robisz?

-Naturalne zdolności i dużo treningów.

Kiedy popatrzył sceptycznie wzruszyłam ramionami.

-czy to ważne? Nie ma tam już więcej krwiopijców. O jednego potwora mniej do martwienia się.

-Czyli to nie był szczęśliwy traf, szczęśliwe zabójstwo?

-Mam dużo szczęścia

-Spójrz, nie obchodzi mnie jak to robisz, ale mogłabyś się podzielić.

W tym momencie przyjechał ambulans, świeciły światła. Zatrzymał się przed samochodem gliniarza. Ruszyłam, żeby zamknąć bagażnik, ale Sullivan zatrzymał mnie

-Jest dobrze, -powiedział -To SJK jednostka podwozu. Oni się nim zajmą. Członkowie jednostki ta posłali Jen i mi zdziwione spojrzenia, ale chyba musieli być szkoleni by trzymać język za zębami, ponieważ nie powiedzieli ani jednego słowa -tylko efektywnie zajęli się ciałem i odjechali. Ciekawa zapytałam. -Gdzie go zabierają?

-Do specjalnej kostnicy przeznaczonej do tego celu. -Naprawdę? Ja po prostu pozwalałam słońcu zająć się tym. Uśmiechnął się.

-Tam jest oświetlenie ale SJK woli najpierw udokumentować takie rzeczy. Plus to jest trochę niechlujne zostawić ich leżących na ulicy.

-Jego oczy spoczęły na moim samochodzie. -Albo w bagażniku.

-Tak, właśnie, nie chciałam zostawiać go w alejce i nie miałam do dyspozycji specjalnego ambulansu. -Często to robisz, prawda? -Nie, niespecjalnie.

Tylko wtedy gdy sukubia częściej mnie próbuje wydostać się z pod kontroli. Kiedy Lola pożądanie wzrasta, wtedy tą energię kieruje by

zabić wampira, to ją satysfakcjonuje. Na chwilę, w każdym razie.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę.

-Gdy kiedykolwiek zechcesz podzielić się swoją tajemnicą, po prostu do mnie zadzwoń. -Wręczył mi wizytówkę.

Nie ma szans. Nie potrzebowałam by ktoś wiedział o demonie we mnie. Ale aby się go pozbyć włożyłam ją do kieszeni.

-Zrobię to.

-Dobra, możesz już iść.

Jechałam do domu wkurzona, że było tak późno. Musiałam odstawić Jen do łóżka zanim nasi rodzic dowiedzą się, że jej nie ma. Ale gdy wysiadłyśmy z samochodu mama i Rick wyszli z domu. Cholera, jeszcze tego brakowało. Jęknęłam i Jan odwróciła się, biała jak wampir.

Musiałymy się z tym zmierzyć. Z rezygnacją odwróciłam się do nich, ale Jen się cofnęła, próbując ukryć się w cieniu garażu. Nie zadziałało.

-Zatrzymaj się młoda damo. -Rozkazała mama. Wyglądając po części na zmartwioną, a po części na wkurzoną ruszyła chodnikiem. Jen wyglądała jak hybryda jej matki i ojca -cała trójka Andersenów była , jasnowłosa i piękna. Zawsze dziwiło ludzi gdy nie mogli dojrzeć piękna mojej matki w mojej twarzy. Widocznie, silne geny mojego ojca, demona, przewyższyły wszystkie blond mojej mamy.

-Gdzieżeś była? -Mama zapytała Jen. -Kiedy zauważyliśmy, że zniknęłaś ze swojego łóżka, tak się martwiliśmy.

-Pomagałam Val. -powiedziała Jen tonem, który był w połowie nadąsany a w połowie dumny. -Wbiłyśmy kołek w wampira. My? Tak, jasne.

Furia wymalowała się na twarzy mamy, gdy obróciła się do mnie. -Jak śmiałaś zabrać ją z sobą! -Prr.

-Nie wzięłam -powiedziałam łapiąc się na tym jak obronnie to brzmiało. - Ukryła się w samochodzie.

-Nie pozwoliła mi z sobą iść. -wymamrotała rozdrażniona. -Sharon.

-Zaczął mój ojczym.

Ale mama nie miała zamiaru się uspokoić. Odwróciła się do Jen. -Idź do swojego pokoju, młoda damo. Policzymy się później. Musimy porozmawiać z Val, na osobności.

Jen popatrzyła uparcie, ale jej tata kiwnął głową w kierunku wejściowych drzwi i powiedział -Idź, natychmiast.

Jen poszła, ale wyrażała niechęć i oburzenie w każdym swoim ruchu.

Wiedziałam co czuła, ale teraz chciałam tylko iść do swojego pokoju i opuścić całą tą scenę. Zanim mama powtórzyła swoje polecenie

powiedziałam spokojnie. -Dręczyła mnie by pójść ze mną, ale

powiedziałam nie. Nie wiedziałam, że może się wkraść do

samochodu. Wiesz jaka ona jest. -Zawsze była upartym bachorem.

-Powinnaś była wiedzieć. -powiedziała mama a w jej oczach nadal

było widać złość. -Naraziłaś ją na niebezpieczeństwo.

Dobra miała rację. Powinnam była sprawdzić. Może. Ale cała reszta była nie tak.

D kiedy to byłam odpowiedzialna za głupotę Jen? Popatrzyłam na mojego

ojczyma, Ricka, w nadziei że pomoże, ale napotkałam tylko

beznamiętny wyraz

twary. Widocznie postanowił pozostać poza tym wszystkim. Jak

zawsze.

Chociaż, wychował mnie jakbym była jego własną córką to pozwalał mieć

mamie jej moment,. kiedy przychodził na to czas. Czasem się za mną wstawiał,

ale nie wyglądało na to jakby tym razem miałby to zrobić.

-Nie narażałam ją na niebezpieczeństwo. -powiedziałam rozdrażniona. -
Postanowiła to zrobić samodzielnie. Poza tym była cały ten czas w samochodzie.

-To nie jest wystarczające. -Nalegała mama -Powiedziałam ci już wcześniej, że

nie chcę, żeby była czymś takim zainteresowana.

Trochę zaskoczona zapytałam.

-Czemu, myślisz, że mam zły wpływ na nią?

-Nie, ale.

-Więc, jeżeli tak, to ty pomogłaś mnie taką stworzyć. Mama westchnęła i widocznie się uspokoiła. Mogłabym doceni te starania gdybym nie podejrzewała, że chce mnie uspokoić i mieć pewność, że nie stracę panowania nad dużym, złym demonem.

-jest trzecia nad ranem,- powiedziałam -czy naprawdę musimy o tym teraz

rozmawiać? -W nocne godziny, ciemne ulice San Antonio były moim terenem.

Moja rodzina należała do tej jasnej części dnia. Ta mieszanka kłopotowała mnie.

-Tak, teraz.- Mama nalegała. Przerwała szukając odpowiednich słów.

-Dla ciebie polowanie jest potrzebne, dla. tej części ciebie.

-Demona? -Mama nigdy nie mogła wypowiedzieć tego słowa, zastanawiając się

czy niewymówione mogło by jakoś zniknąć.

Niestety, to była nieodwołalna część mnie.

-Tak, -powiedział Rick - Sukuba.

Mój ojczym nie bał się tego powiedzieć. I szczęśliwie, on rozumiał i szanował Lolę. Uważał by nasze pola energetyczne nie zachodziły na siebie, dzięki Bogu. To by było po prostu. niewłaściwe. Ale to on był tym, który pomógł mi zrozumieć, że jeśli nie chciałam skończyć jak chory umysłowo i samobójca, jak mój ojciec, muszę cię czasem poddać mojemu demonowi, nie zwalczać go. Na szczęście żądza polowania zazwyczaj zaspokajała go wystarczająco by powstrzymać inny rodzaj żądzy by złamać wolę mężczyzn. Niefortunnie, jedynie jedna ósma mojego pochodzenia była demoniczna a cała reszta czyli siedem ósmych kontrolowała ją. Czy nadal się o to martwili?

Próbując być cierpliwa powiedziałam.

-Nauczyciście mnie jak trzymać go w ryzach. Ponieważ uwalniam go co jakiś

czas, potrafię go kontrolować. Nigdy bym nie skrzywdziła Jen.

-Nie fizycznie -powiedziała mama -Nie rozmyślnie. -Na jej twarzy pojawiły się

linie, które dobrze znałam, zbyt dobrze. Mama miała zamiar powiedzieć coś

więcej i nie miała zamiaru przestać dopóki nie wypluje tego wszystkiego z

siebie.

-o czym mówisz? -zapytałam poirytowana -Że moja młodsza siostra powinna się mnie bać?

-Twoja przyrodnia siostra.- Powiedziała mama. -Nie jest tak samo .przekłeta, jak ty. -Jakby trzeba mi przypominać.

-Wiem nikt nie jest. -Najwyraźniej byłam unikatowa. Szczęściara. Mama odwróciła oczy od mojego wzroku..

Niefortunnie ona podziwia cię i chce być taka jak ty.

-Tak, nie jest zbyt bystra. -Mama potrząsnęła głową.

-Wiem, że to był błąd, pozwolić dorastać twojej siostrze, wiedząc jak inna jesteś. Ta, jasne. Nie zauważyłaby.

-Daj spokój mamó, Jen nie jest aż tak głupia, wie, że nie może być jak ja. Obsesja Jen by znaleźć jak najwięcej informacji o wampirach pogłębiła się ostatnio, według jej założenia pomaga mi, powiadamiając mnie o informacjach jakie wyszperała.

-Tak, ale jest młoda i porywcza. W tym wieku oni wszyscy myślą, że są niezwyciężeni.

Nie wspominając, że myślała, że pomagając mi pomaga ocalić cały świat. To nie był pochlebny, to było denerwujące, zwłaszcza do kiedy nie zachęcałam jej do tego, gdyż wiedziałam jak denerwuje to mamę. -Dobrze, to nie pozwolę jej śledzić mnie.

-Nie, to nie zadziała. Sama to powiedziałaś, i tak znajdzie sposób by to zrobić i wtedy odniesie obrażenia. -Dlaczego mama była taka nierozsądna. -Ochronię ją. -Potem ochrzanię ją za śledzenie mnie.

-Nie możesz jej chronić i robić tego co musisz, w tym samym czasie. Musimy mieć pewność, że nie pójdzie za tobą.

-W porządku. Nie chcę jej i tak ze mną, ale jak mam sprawić, że nie będzie mnie śledzić? To wasze zadanie, czyż nie?

Chciałam, żeby ich to ukuło, ale byłam zaskoczona gdy mama wzięła głęboki

oddech i powiedziała.

-Tak, jest. Dlatego podjęliśmy decyzję.

Oho. Czemu miałam wrażenie, że mi się to nie spodoba?

-Jaką decyzję?

-Dla spokoju Jen będzie lepiej jeśli się wyprowadzisz.

-Jak to pomoże? Wciąż będzie mnie widywać w księgarni. Twarz mamy przybrała lodowaty wyraz. -Wolelibyśmy byś znalazła sobie także inną pracę.

Moja twarz zrobiła się lodowata, jakby ktoś zanurzył mnie w lodowatej wodzie. Potem przyszło gorąco i mdłości. Popatrzyłam na Ricka. Zazwyczaj był moim faworytem, ale wyraz jego twarzy pokazywał, że zgadzał się z tym ze swoją żoną.

-Wyrzucacie mnie? -Zapytałam niedowierzając. Jak mogli to zrobić Nigdy nawet nie rozważałam tej możliwości, że mogłabym nie pracować w rodzinnej księgarni o tematyce New Age.

Nie, to nie do końca była prawda. Podświadomie czekałam na to całe moje życie, wiedząc, że nie byłam taka jak oni wiedząc, że oni pewnego dnia mnie za to odrzucą. Widocznie ten dzień był dzisiaj.

Moje osiemnaste urodziny, sto lat Val. -O, czaję. -powiedziałam gorzko, mój głos się lekko załamał przez kluchę w moim gardle.

-Wykopujecie mnie z rodziny.

-Nie z rodziny. -Powiedziała mama. -Tylko z interesu. Tylko na chwilę. Jeśli Jen nie będzie cie widywała przez jakiś czas, może da sobie spokój z tą niezdrową obsesją, albo z tego wyrośnie.

Potrząsnęłam głową milcząc, bojąc się dać upust moim emocjom, bojąc się wypuścić demona.

-To jest ważne. -Nalegała mama. -To jedyny sposób by ją ochronić.

-Przez wyrzucenie mnie? -Jak mogli mi to robić?

-Nigdzie cię nie wyrzucamy. -Powiedział Rick. -Kochamy cię.

Ta, jasne. Kochali mnie, ale tylko część mnie, ludzką część. Małego kawałka

mnie, tego który był demonem, nawet nie lubili. Albo rozumieli.

Niestety, nie

mogłam go z siebie wyrwać. albo powstrzymać go od wpływania na
moje
emocje. Próbowałam. I byłam zmęczona byciem traktowana jak
niespełna
człowiek, przez coś czemu nie mogłam zaradzić. Trzęsąc głową próbując
nie
okazać bólu i lęku, wiedziałam, że nic nie mogę powiedzieć.
Odwróciłam się od och osądzających mnie twarzy i odeszłam. -Val,
czekaj. -Zawołała mama. -Pomożemy ci.
O nie. Ignorując ją, podbiegłam do motoru. Mama powiedziała coś
jeszcze ale nie usłyszałam. Byłam zbyt zajęta wkładaniem kasku,
zapaliłam silnik Hondy Walkirii i dodając gazu jakby to moi
przyjaciele z piekła siedzieli mi na ogonie.

Rozdział 2

Wściekłość demona spowodowała, że moja krew aż się zagotowała,
sprawiając, że chciałam wyrzucić wszystko ze swojego umysłu
poprzez szybką, dziką jazdę. Ale ludzka część mnie czuła się przybita,
rozczarowana... osamotniona. Tym razem emocje mojej ludzkiej
części pokonały demoniczne, i zwolniłam. Jeszcze mi tego by
brakowało, żeby zatrzymał mnie jakiś podejrzliwy gliniarz. lub
jakikolwiek gliniarz, jeśli o to chodzi. Nie wiedząc gdzie się udać,
udałam się do mojego ulubionego miejsca, rzeki River Walk. O tej
porze, wczesnym rankiem, przed wschodem słońca, River Walk było

wolne od turystów, którzy zazwyczaj schodzili się gromadami. Sześć metrów pod poziomem ulicy znajdowały się, staroświecki, czarujący zacieniony drzewami chodnik, wygięte w łuk kamienne mosty i wolno płynąca rzeka, wszystko to sprawiało, że było tam spokojnie, pogodnie.

To było serce San Antonio, a ja kochałam całe miasto. Połączenie kolonialnej hiszpańskiej architektury i XIX wiecznej architektury niemieckiej, dawało uczucie, że miasto ma bogatą historię, wspaniałe tło dla tego kolorowego miasta. Ale w tym momencie, o tej porze nocy, wszystko to było szare. pasowało do mojego nastroju.

Zaparkowałam mój motor daleka od turystycznej części, zesłam nad brzeg rzeki i usiadłam patrząc jak płynie rzeka. Bez wątpienia, zostałam okantowana. Żadnego miejsca do życia, żadnej pracy, bardzo mało pieniędzy. Moje usta skrzywiły się w gorzkim uśmiechu. Miałam jakieś oszczędności by pójść na studia. Wygląda na to, że się to nie stanie.

Wytałam swoje wilgotne oczy, ponieważ mieszanka emocji kłębiła się we mnie. Nie wiedziałam, czego nienawidziłam w tym momencie bardziej, tej części mnie, która była demonem, który wywołał ten problem, czy tej ludzkiej części mnie, która sprawiała, że czułam się taka słaba w tym momencie. To nie miało znaczenia, faktem było, że właśnie straciłam swoją rodzinę. To uczucie było jakby jakaś życiowa częśćka mnie została wyrwana ze mnie. Boże, Co zrobię bez nich? Oni zapewniali mi jedyny kontakt z normalnym życiem, sprawiali, że

nie podupadłam psychicznie, z powodu tego całego demonicznego świata. Czy mogłabym przeżyć bez ich wsparcia?

Mogłoby nie być problemu, gdybym miała przyjaciół. Ale gdy byłam młodsza, mama i Rick obawiali się, że ludzie mogą zauważyć moją odmienność. Nie mieli pojęcia, kiedy żądze demona mogłyby się po raz pierwszy ujawnić. Aby uniknąć niewygodnych pytań, trzymali mnie z dala od publicznego systemu nauczania, uczyli mnie w domu i trzymali mnie, dla bezpieczeństwa, z dala od innych dzieci. Więc później nie widziałam powodu by stwarzać sobie przyjaciół. W każdym razie żadnych bliskich przyjaciół. Mówienie o mojej demonicznej części nie było opcją. Więc teraz byłam całkowicie sama.

Powstrzymałam szlochanie. Tak, więc, pieprzyć ich. Nie mieli jedynej księgarni w mieście. Mogłam znaleźć sobie inną pracę, miejsce do życia a nawet przyjaciół, cholera, potrzebowałam ich. Ruch przyciągnął moją uwagę i spojrzałam by zobaczyć małego psa zbliżającego się ostrożnie. Terier zmieszany z jakąś inną rasą, miał krótką falowaną sierść, długie chude nogi, ogon, który zawijał się na jego plecy, w kształcie litery „C” i jasne futro, dokładnego koloru nie dało się określić w słabym świetle księżyca. Zastygłam. To nie był normalny pies. Psy, koty i inne zwierzęta zazwyczaj płoszyły się będąc koło mnie, wyczuwając demona, który był we mnie. Chociaż zawsze chciałam mieć własnego psa, nie miło sensu trzymanie zwierzaka, który by się mnie bał. On musi być zdesperowany skoro

odważył się podejść do mnie. Czy był głodny? Otarłam wilgoć z moich oczu oparłam rękę, dłonią do góry, na ziemi. Łagodnie powiedziałam.

-Wszystko w porządku, nie skrzywdzę cię. -Mogłam użyć teraz trochę sympatii.

Pies zniżył głowę popatrzył na mnie jakby nie był pewien i skradał się bliżej. Żałuj, że nie miałam jakiegoś jedzenia, by skusić go do przyjscia na moje kolana.

-Wszystko w porządku. -Powiedziałam uspokajająco. Nagłe łaskotanie w moim umyśle sprawiło, że podskoczyłam. Czy gdzieś w pobliżu był wampir? Ale gdy łaskotanie znikło odrzuciłam to. To mi się tylko wydało, wampir nie mógł poddać się tak łatwo.

Zdając sobie sprawę, że pies cofnął się przelękniony, spróbowałam jeszcze raz nakłonić go by podszedł do mnie. Terier podszedł bliżej, powąchał mi rękę i łaskotanie rozpoczęło się na nowo. To nie była moja wyobraźnia. Ktoś próbował oczarować mnie, sprawić bym poczuła się bezpiecznie. Kto? To uczucie w moim umyśle było męskie. Ktokolwiek to był, był bardzo pewny siebie. Oczywiście pomyślał, że byłam turystką, łatwym posiłkiem. Na chwilę siedziałam jakby nigdy nic, pozwalając nieumarłemu myśleć, że jego kontrola działa. Gdy pies polizał moją rękę moje serce zmiękło. Próbując nie gapić się na niego, głaskałam głowę teriera, zastanawiając się jak szybko rozprawić się z wampirem nie strasząc przy tym psa. Niestety, głupio zostawiłam mój kołek w Walkirii.

Dlaczego jeszcze mnie nie zaatakował? Może był ostrożny i chciał być pewny, że niema nikogo w pobliżu. Popatrzyłam w mrok drzew poza spacernikiem obok kamiennej ściany, szukając potencjalnej broni. Z jakimkolwiek szczęściem powinny być tam jakieś gałęzie. Może dam radę zrobić to wystarczająco szybko... Nagle terier podniósł głowę i wciągnął powietrze. Jego oczy zaświeciły na fioletowo, warknął obnażając zadziwiająco duże, ostre zęby i skoczył w ciemność. Szok zawładnął mną na chwilę i stałam nieruchoma przez chwilę. Pies skoczył na wampira czepiając się jego wrażliwego miejsca. Wampir wrzasnął, próbując rozpaczliwie ściągnąć psa. Tłumiąc histeryczny śmiech, podeszłam do najbliższego drzewa i urwałam małą gałąź, potem ruszyłam na wampira i wbiłam ostry koniec w jego serce. Zabulgotał z niedowierzaniem i upadła na zimie bez życia. Cóż, to był interesujące. Przyglądnęłam się mu. Nosząc dzinsy i koszulkę z napisem „Wdzięczny Zmarły” był nijaki, oprócz trądzik pokrywającego jego twarz. Widziałam tylko kilka tuzinów wampirów z bliska i osobiście nie zdałam sobie sprawy, że też mogą mieć takie problemy. Zastanawiałam się bezczelnie jak wiele lat musiał się z tym zmagać i niby, czemu bycie wampirem nie wyleczyło tego. Potrząsnęłam głową. To nie miało znaczenia. Rzuciłam okiem na teriera, który wyglądał całkowicie nieszkodliwie i na szalenie dumnego z siebie.

-Nie jesteś zwyczajnym psem, prawda? -Takie niedopowiedzenie.

Terier otworzył szczękę jakby się śmiał

Niezupełnie.

Co? Kto to powiedział? Mogłabym przysiąc, że usłyszałam to w swoich myślach. Ale wydawało mi się, że mogłam słyszeć tylko myśli wampirów. i tylko, gdy próbowały kontrolować mnie. Czy był tam jeszcze jeden? Rozejrzałam się.

Nie jestem wampirem, pomyśl o mniejszym. Tu na dole.

Spojrzałam na dół ze zdziwieniem na niechlujnego kundla, analizując fakty. Pies, którego oczy błyskały na fioletowo, jak moje, który nie bał się demonów, który zaatakował wampira i rozumiał naszą mowę. Nie, to nie było normalne.

-Potrafisz mówić?

Niespodzianka.

O super, mądraliński pies. Ale oczywiście też pragnący uwagi. Był samotny, tak jak ja. O czym ja myślałam. Dałam się oszukać przez kundla, który używał słodkiej minki, jako broni? -Czym jesteś?

-Usiadłam obok niego. W końcu wampir nigdzie się nie wybierał.

Pies tylko patrzył na mnie bardziej opuszczony. *Piekielny pies.*

Powiedział defensywnie, jakby chcąc, żebym się śmiała. Prychnęłam.

Ta, jasne. Terier nie wyglądał wcale jak te wielkie bestie na rysunkach, a ja nie wyglądałam jak te kobiety, które przedstawiały sukuby. Ale nie był też całkowicie normalnym psem. Coś mi zaświtało i zapytałam.

-Czy jesteś częściowo piekielnym psem? Pół demonem, jak ja?

Pies machnął ogonem.

Zaczaiłaś się, mała.

Westchnęłam w uldze.

-Czy należysz do kogoś?

Popatrzył arogancko i podszedł bliżej, ostrożnie, ocierając się o moją dłoń swoim zimnym nosem okazując swoje emocje, bardzo pragnął sprawić mi przyjemność, odgonić moja samotność i po części jego własną. Podrapałam go za uszami i promieniował czystą rozkoszą, gdy przyciągnął moją uwagę. *Czy mógłbym należeć do ciebie?*

Kto mógłby się oprzeć? No i czemu nie? Mogłam teraz użyć pal, ale ten mały nie wydawał się mi zagrażać. Przynajmniej mi. I definitywnie byliśmy w pewnym sensie bratnimi duszami.

Przytuliłam go, pozwalając temu odruchowi zabrać trochę bólu.

Polizał mnie po twarzy, utwierdzając mnie w mojej decyzji. -Dobra, jak ci na imię?

Popatrzył na mnie z blaskiem w swoich oczach, niechlujne małe wąsy na jego policzku sprawiały, że wyglądał wrażliwie i zachwycająco. Fang.

Stłumiłam śmiech. T była cholernie wielkie imię jak na takiego małego psa. -Ja jestem Val

Westchnął, *miło cię poznać Val.* -Chcesz iść ze mną?

Wiercąc się radośnie terier podskoczył i polizał mnie po twarzy. *Tak!*

Wytarłam psią ślinę i popatrzyłam na niego ostrzegawczo. Może mieć ludzkie zachowanie, ale wciąż był psem.

-Ale będziesz naskakiwał na moją nogę i jesteś tylko martwym

mięsem.

Jego szczęka znów się otworzyła, gdy zaśmiał się do mnie. *Żadnego naskakiwania, obiecuję.*

Kto by przypuszczał, że piekielne psy mają poczucie humoru?

Roześmiałam się, czując trochę nadziei w sercu. Cóż za dziwny dzień. Nigdy nie zapomnę mich osiemnastych urodzin, to na pewno. Może i straciłam dom i pracę, ale zyskałam psa. a może i przyjaciela.

-dobra Fang, znajdziemy jakieś miejsce do mieszkania. Wycucie sytuacji, różowy blask zwiastował świt i poczekałam aż pierwsze promienie słońca zajmą się ciałem wampira. Spaliło się momentalnie płomieniem o zielonych odcieniach. Dobrze. Teraz następny problem, jak umieścić Fanga na motorze. Spojrzałam na dół na niego.

-Co o tym myślisz? Jeśli zapnę cie w mojej kamizelce, będziesz dał radę jechać? *Bułka z masłem*

Siedziałam okrakiem na motorze wskoczył przede mnie. Zapięłam swoją kamizelkę, więc tylko głowa wystawała, tuż przy moim policzku. Lubił jazdę, obwąchiwał wszystkie zapachy. Nawet również to lubiłam. To było niesamowite, jak małe ciepłe ciało przytulone do mnie, mogło sprawić, że poczułam się o wiele lepiej. Ale musiałam znaleźć lepsze długoterminowe rozwiązanie jak zabierać go zemną. Miałam uczucie, że ten mały pies będzie wspaniałym atutem w tropieniu wampirów.

Zaczynało się robić naprawdę jasno, gdy dojechałam do domu. Lub tego, co było moim domem. Pomyślałam, że nie pożałują mi

drzemki. Nie potrzebowałam dużo snu, ale nie zaznałam go poprzedniej nocy. Z pewnością potrzebowałam zamknąć oczy. Potem mogę spakować moje rzeczy i poszukać pracy, nowego miejsca do mieszkania. nowego życia.

Rozpięłam kamizelkę i wypuściłam Fanga. W dziennym świetle mogłam zobaczyć, że jego futro miało kolor rudawo-złoty. Sprawiało to, że wyglądał nawet bardziej nieszkodliwie, przez co jeszcze trudniej było uwierzyć, że był pół demonem. Przedostałam się do pokoju przez okno, w razie gdyby ktoś był już na nogach, nie miałam jeszcze ochoty na rozmowę. Ciekawa informacji o piekielnym psie, wyciągnęłam swoje specjalne publikacje encyklopedyczne, trzy tomową Encyklopedię Czarów. Te starożytne książki były jedyną rzeczą, jaką odziedziczyłam po ojcu. Ale nie trzymałam ich z sentymentalnych powodów, były najdoskonalszym odniesieniami do wampirów i sukubów, jakie kiedykolwiek widziałam. Zrozumiałe, że będą miały informacje także o innych istotach. -Hmm. piekielne psy. Fang podniósł uszy i usiadł koło mnie, przekrzywiając głowę w zapytaniu.

-Tu jest napisane, że piekielne psy są dużymi, złymi psami o krwistym kolorze. -Popatrzyłam na małego psa, którego rudawo-złote futro i niewielkie ciało nie przypominało tego z rysunku, który wyglądał jak chart na sterydach.

-Widzisz? -Pokazałam mu rysunek a on przyglądał się mu przez chwilę. *Prr.*

-Ta, wygląda nieco inaczej niż ty. Swoją drogą, jaka część ciebie jest piekielnym psem? -Reszta to był w dużej części terier. Jakoś udało mu się wyglądać na poirytowanego. *Nie robię matematyki, albo drzewa genealogicznego. Jestem psem, na miłość boską.* Ta, pewnie. Pies z nastawieniem. Nie wspominając już o jego delikatnej stronie, którą widocznie lubił ukrywać. Tak jak ja. Trącił mnie niecierpliwie nosem. *No, dalej.*

-Doba, dobra. Piekielne psy mają bardzo wrażliwy węch i zostały wyhodowane by tropić inne demony i istoty nocy na rozkaz ich mistrza, potem rozrywały ich gardła. -Popatrzyłam na niego. -Rozróżniasz gardło i krocze? *Ha, ha, ha, bardzo zabawne.*

-Ok, ale dlaczego nie próbowałaś mi rozerwać gardła? W końcu jestem półdemonem. Co mówi o tym księga? Przeczytałam. -Ach, rozumiem. Piekielny pies, który jest przywiązany do woli swojego mistrza, musi być posłuszny temu mistrzowi, ale gdy jego mistrz umrze, pies może sam wybrać swoją ofiarę. -Odkąd nie miał mistrza rozrywanie gardeł nie był już obowiązkowe. Następne informacje w książce były o tym jak radzić sobie z piekielnym psem, który stracił swojego mistrza, by nie siał spustoszenia. Nie przeczytałam tej części nagłos. Nie ma potrzeby, mój nowy przyjaciel oczywiście był bardzo dyskryminowany przez pozytywnych bohaterów. Musi mieć normalną, psią część siebie. *Masz rację, maleńka.*

O super, i może czytać mi w myślach. Zamknęłam książkę. -Więc, teraz, wygląda na to, że piekielny pies może być najlepszym

przyjacielem demonicznej dziewczyny. Jego szczęka padła w psim uśmiechu. Ta, o tym właśnie myślę. Podrapałam go za uchem. Sprawiał, że poczułam się trochę lepiej tym całym cholernym wieczorem. Ale teraz byłam wykończona. Nie czułam pośpiechu, więc rozebrałam się z ubrania i Fang położył się koło mnie. Czując trochę komfortu, zapadłam w sen. Niespodziewanie o niczym nie śniłam. Albo, jeśli tak, to nie pamiętałam tego. Obudziłam się około południa i czucie futrzastego ciała Fanga był przyjemne. Chciałam zostać w tym miłym ciepłym miejscu na zawsze, ale rzeczywistość wróciła i zrozumiałam, że nie mogę. Musiałam zacząć nowe życie.

Fang szturchnął mnie nosem. Muszę wyjść na zewnątrz. I jestem głodny. O tak, psy potrzebowały opieki. Przynajmniej on był cywilizowany. Zdając sobie sprawę, że reszta rodzinki będzie pracować teraz w sklepie, wypuściłam go na zewnątrz, żeby załatwił swoje sprawy, potem wzięłam prysznic i przeprowadziłam nalot na kuchnię dla nas oboje. Podczas gdy on pałaszował jakieś duszone mięso z warzywami, ja zastanawiałam się nad moim następnym ruchem.

Miałam tyle do zrobienia, że było to. trochę przytłaczające. Chyba najlepiej jak się najpierw spakuję. Popatrzyłam po moim pokoju. Potrzebowałam jakichś ciuchów, pościeli, tego rodzaju rzeczy. Pozwolą mi zabrać meble jak znajdę jakieś miejsce? Jeśli nie, będę

musiała sonie jakieś kupić. Nie wspominając o innych rzeczach, takich jak naczynia i ręczniki.

Było tyle rzeczy do załatwienia. Myślałam, że dorosłam, ale ilość rzeczy, jaką miałam zrobić sprawiała, że czułam się niewystarczająca i bardzo nie gotowa na to wszystko. Moje małe oszczędności nie wystarczą na długo. I nie będę mogła wrócić. Mrugnęłam powstrzymując łzy. To nie było wiele, ale to był dom, dom, w którym nie byłam już mile widziana. Potarłam swoją klatkę piersiową wierzchem dłoni, zastanawiając się czy ten ból kiedyś odejdzie. Czy można umrzeć przez złamane serce?

Fang szturchnął mnie. *Masz wiele powodów by żyć. Masz nie.* Nie mogłam nic na to pomóc, ale zachichotałam. -Tak zrobię. Co ty na to, żeby spakować coś? Żeby nie zmienić decyzji. Którą podjęłam, ruszałam się szybko i metodycznie, pakując ubrania, książki i inne rzeczy, które uznałam, że będę potrzebować. To było trudniejsze, niż przypuszczałam. Każda rzecz, którą dotknęłam kryła jakieś wspomnienia. bransoletka z koralików, którą zrobiła mi Jen, pentagram, który dała mi mama do ochrony, zabawna lalka wampira, którą Rick włożył do mojej świątecznej skarpety. Cholera, zapomniałam o świętach. Rzuciłam się na łóżko, ściskając tą głupkowatą lalkę z uczuciem ssania w żołądku. Nadchodzące święta Halloween i Święto Zmarłych były znaczące w księgarni, ale w domu Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie były najważniejsze. Gdzie będę wtedy? Czy będę w ogóle zaproszona? Nawet, jeśli zbyt dużo

ostrzych słów zostało wypowiedzianych, obustronnie, i atmosfera byłaby zbyt napięta i niekomfortowa. Już nigdy nie będzie tak samo. Nagle wstałam i otarłam oczy. Nie czas na zamartwianie się.

Musiałam się spakować i wynieść stąd. Godzinę później usłyszałam pukanie do drzwi. Poczułam jak żołądek mi się zaciska, to musiała być moja rodzina. A raczej była rodzina. Odmówiłam odpowiedzenia, nie chcąc doświadczyć kolejnej sceny, nie chcąc płakać i pozwolić im wiedzieć jak bardzo mnie zranili. Ponadto, kto wie, o co posądziliby mnie tym razem? Gdy zignorowałam drugie zapukanie, mama i Rick otworzyli drzwi i weszli. Musieli zostawić Jen, by pilnowała sklepu. Fang zeskoczył z łóżka na łapy i warknął groźnie. Zatrzymali się.

-Co t jest? -Zapyłała zdziwiona mama.

Wzięłam się w garść i użyłam sarkazmu, by ukryć swój ból.

-To jest pies, matko.

-Widzę, ale co on tu robi?

-Ma na imię Fang i jest moim nowym przyjacielem. A co do tego, co on robi, to przypominam ci, że jest niegrzecznie wchodzić do czyjegoś pokoju. -*Znasz tych ludzi?* Zapytał Fang.

Popatrzyłam na rodziców, ale oni nie wydawali się go słyszeć. To musiałam być tylko ja. Do Fanga powiedziałam. -W porządku. To właściciele domu, w którym mieszkam, chociaż już niedługo. Wyprowadzamy się.

Mama wyglądała na urażoną. Dobrze. Chciałam by też poczuła ból, który mi sprawiła.

-Jesteśmy więcej niż właścicielami domu, w którym mieszkasz. -
Zaprotestowała.

-Już nie. Wykopaliście mnie, pamiętasz? -Nagle niepewna czy
podołam kolejnej wielkiej scenie zapytałam.

-Czego chcecie? Jestem zajęta. -Odwróciłam się do mojego pakunku
i zaczęłam grzebać w środku, mając nadzieję, że sobie po prostu
pójdą. Oczywiście nie mieli zamiaru przeproszać, czy powiedzieć, że
mi wybaczą, a ja nie chciałam słuchać kolejnych racjonalnych
powodów, nie chciałam załamać się przed nimi i wrzeszczeć jak
dziecko.

-Pomyśleliśmy, że możesz potrzebować pomocy przy znalezieniu
nowego miejsca, przeprowadzce.

Kontynuując wpychanie rzeczy do pakunku powiedziałam.

-Nie, dzięki. Już załatwione. Pomyślałam, że będę mogła przyjąć
później zabrać swoje łóżko i szafę, w porządku?

-Oczywiście. -Mama wydawała się zagubiona. -Może moglibyśmy
porozmawiać.

-Zeszłej nocy powiedziałaś wystarczająco dużo. -Dobijanie ich było
miłym uczuciem, trochę karmiło żądze Loli, gdy poruszała się we
mnie.

-Nie, chcemy byś zrozumiała.

-Rozumiem doskonale. Nie roztrząsajmy tego, dobrze? Usłyszałam

wystarczająco dużo za pierwszym razem.

-Ale.

-Nie, załapałam. -Powiedziałam przerywając jej i stanęłam naprzeciw nich pozwalając im po raz pierwszy zobaczyć w pełni ból, jaki mi sprawili.

-Wy jesteście ci dobrzy, ja jestem ta zła. Wychodzę.

Fang przysunął się, oferując nieme wsparcie.

-To nie jest tylko białe lub czarne. -Mama zaprotestowała.

Jak mogła tak mówić po tym jak tak stanowczo wybrała tę drugą córkę, tą normalną, a nie mnie. Co za hipokryzja

-Tak to wygląda z mojej perspektywy.

Rick, stojąc w drzwiach, przyglądał mi się w milczeniu, wyglądał na zaniepokojonego i pełnego żalu. Ale to wszystko, co zrobił- tylko tam stał. Zdaje się, że nie zamierza przyjść mi z pomocą. po raz kolejny.

-Val, wiem, że zachowujesz się tak, by świat nie poznał twojej prawdziwej natury, ale nie musisz robić tego przed nami. -

Powiedziała mama.

-To jestem prawdziwa ja. Czy wam się podoba czy też nie. -

Przerwałam i powiedziałam złośliwie. -Zaraz, czekaj. Już zdecydowałaś, czyż nie? Tylko, że to ja ponoszę konsekwencje twojej decyzji. -Zirytowana mama powiedziała.

-Jesteś zdeterminowana by wszystko utrudniać, prawda?

-Ja? -Popatrzyłam na ich oboje. -Co gdybym to ja powiedziała wam, że macie opuścić swoje rodziny, że jesteście niechciani, że jesteście

czymś mniejszym niż człowiek? Jakbyście się czuli?

-Nie to powiedziałam.

-Jak to do diabła nie. -Nie ważne jak bardzo mama starała się upiększyć, tak to było. Tak odczuwałam to głęboko w sercu. I tym razem Lola nie próbowała uwolnić się. Całe te zamieszanie musiało, w jakiś sposób, nakarmić jej żądze.

-Nie mów do mnie w taki sposób. Wciąż jestem twoją matką. Miałam już dosyć. Odwracając się do niej powiedziałam. -Nie, nie jesteś.

Porzuciłaś mnie. Nie muszę cię już więcej słuchać. Wynoś się.

-Co? -Mama wydawała się być zszokowana. Nigdy nie odszczekiwałam się im.

-Słyszałaś mnie. -Dusiłam się powstrzymując łzy. -Po prostu. wyjdź.

Fang zawarczał cicho. *Chcesz, żebym sprawił, żeby wyszła?*

Pokręciłam głową. Nie, ona wciąż jest moją matką. Chociaż miło było, dla odmiany, mieć kogoś po swojej stronie.

Wyglądając na zranioną mama wyszła. Dobrze może, chociaż trochę zasmakuje tego, co przeszłam zeszłej nocy. Ale Rick wciąż stał w drzwiach.

-Co chcesz? -Zapytałam zmęczonym głosem. Miałam nadzieję, że nie będzie mnie też strofował. Ni byłabym w stanie znieść tego teraz. Z wyrazem współczucia Rick powiedział/

-Ona cię wciąż kocha, wiesz to. -W zabawny sposób to okazywała.
-Kocha swoją drugą córkę, twoją córkę, bardziej. -To też jesteś moją córką, kochanie, wiesz o tym. Pod każdym względem to się liczy. Zamrugałam powstrzymując łzy i potrząsnęłam głową. Tak bardzo chciałam by to była prawda, chociaż zawsze próbował traktować nas tak samo, faktem było, że nie mógł, Jen i ja byłyśmy tak inne. Mama nawet nie próbowała. Dodał cicho.

-A twoja mama nie kocha Jen bardziej. Chodzi o to, że ty tak bardzo przypominasz jej o swoim ojcu.

Tak i wiedziałam jak bardzo mama nienawidziła sposobu, w jaki demon ojca uwiódł ją, zmusiłby poczuła pożądanie. Mogłam być zmuszona by płacić, za to, co zrobił mój ojciec, do końca życia?

-Nie jestem jak mój ojciec. -Prychnęłam.-Wiem o tym. Daj temu czas Val. Z czasem to wszystko ucichnie. -Wzruszyłam ramionami nie chcąc pokazać mu jak bardzo to boli.

-Kogo to obchodzi. Mam już osiemnaście lat. Nie potrzebuje już nikogo z was. -Nie mogłam znieść smutku. -O tak, wszystkiego. Spiorunowałam go wzrokiem, był na tyle mądry by nie kończyć tego zdania. Z zakłopotaniem wyciągnął coś z kieszeni i wręczył mi.

-Przynieśliśmy ci to.

Spojrzałam w dół. To była komórka. Z małą czerwoną kokardką. Nie zapomnieli o moich urodzinach. Łzy znów napłynęły mi do oczu. Odwróciłam się.

-Nie, dzięki. Nie potrzebuje niczego od was.

-Nie bądź głupia Val. Będziesz tego potrzebować by znaleźć pracę, miejsce do mieszkania, by być w kontakcie.

Miał rację. Bez przyjaciół i mieszkając w domu, nie potrzebowałam telefonu. Ale teraz tak. I to nie było jak jakiś czyn dobroczynny, czy coś. Niechętnie wyciągnęłam dłoń by go wziąć.

-Dobrze.- Zrozumiawszy, że zabrzmiało to trochę gburowato dodałam.

-Dzięki -Wiedziałam, że chciał dobrze.

-Tu masz pieniądze, więc nie będziesz musiała się martwić o rachunki, przez jaki czas. I to. -Wyciągnął kopertę z innej kieszeni. -To SA twoje zarobki ze sklepu. z małą premią.

To, to zarobiłam. Włożyłam kopertę i telefon do worka.

-Więc, dasz mi dobre referencje? -Zapytałam z kluchą w gardle.

-Oczywiście, że tak. -Przerwał. -Czy wiesz, co chciałabyś robić? Mam kilku przyjaciół.

-Nie -To byłaby dobroczynność. -Znaczy się, znajdę pracę sama.

Dowiedziałam się zeszłej nocy, że policjanci nie są tak ciemni, jeśli chodzi wampiry. Może będą potrzebować jakiejś pomocy.

-Czy jest to rozsądne?- Czemu miałyby nie być?

-Powodem, dla którego łowisz wampiry jest dopuszczalne ujście dla żądź sukuba.

-Wiem o tym. -Powiedziałam. Żądź polowań nie dawały Loli tak dużo satysfakcji, ale trzymało to ją spokojną. A co ważniejsze

pozwalalo mi to żyć z samą sobą następnego ranka. Ignorując moją przerwę Rick kontynuował.

-Ale, jeśli pozwolisz demonowi uwalniać się tak często, dasz sukubowi więcej dominacji.

-Więc?

-Więc czy dasz radę to wytrzymać?

Do diabła z nim, wyglądał na przekonanego. I to było dobre pytanie. Czy dałabym radę to wytrzymać i pozostać człowiekiem? Lub czy stała wolność demona da mu więcej kontroli? -Będę musiała to wytrzymać, prawda?

Rick zatrzymał się na moment, wyglądając jakby walczył ze sobą potem powiedział.

-Gdybyś potrzebowała jakiejś pomocy w sparingu.

-Co? Wkurzysz swoją żonę, żeby mi pomóc? Ta jasne. Miałam już obraz, naturalnych rozmiarów, tego wydarzenia.

Nie byłam w porządku i wiedziałam o tym. Gdy omal nie osuszyłam tego biednego chłopca z energii, Rick był bardzo cierpliwy, co do moich szalejących hormonów i złości na sukuba. Wtedy przez pewien czas byłam jak kot podczas rui i chłopcy z sąsiedztwa kręcili się koło mnie jak kocury. Wtedy moja mama się zmieniła, zaczęła traktować mnie jak coś gorszego od człowieka. Jednakże Rick pomógł mi przekierować na sztuki walki. Pozwolił nawet wyładować moją frustrację trenując moje umiejętności walki na nim, gdy był odpowiednio pochraniany.

Też szukałam kłopotów, przez uciekanie nocą, by szukać kanalii i gwałcicieli by wylądować frustrację. Ale walenie w zwykłych ludzi nie załatwiało sprawy, więc kiedy w zeszłym, roku po raz pierwszy wpadłam na wampira, byłam uszczęśliwiona. W końcu, znalazłam coś, w co mogłam wbić zęby., że tak powiem. Rick pomógł mi szukać nieumartych, uczył jak sobie z nimi radzić. Byłam mu to winna.

-przepraszam. Wiem, że mi pomogłeś. Bardzo. -W szczególności, gdy moja mama skończyła z zaprzeczaniem i była niezdolna zająć się budzącą się seksualnością córki, wcale nie pomocna. Uniósł brwi. Nigdy nie zastanawiałaś się skąd wiedziałem, co robić? -Uh. nie.

-Zawsze uważałam, że mój ojczym, jest najmądrzejszym mężczyzną na świecie, w szczególności, gdy chodziło te rzeczy. W końcu prowadził księgarnię New Age. -Jak?

-Gdy miałaś dwanaście lat, pewien mężczyzna odwiedził mnie i twoją matkę. Powiedział, że wie, czym jesteś i dał nam pewne rady jak pomóc ci poradzić sobie z twoimi mocami, gdy się ujawnią.

Naprawdę? -Skąd wiedział?

-Nie mówił, ale to było oczywiste, że wiedział, o czym mówił, też był demonem żądz, po części.

-Stop. -Moje myśli zebrały się wokół nowej informacji. -Tam są jeszcze inni, tacy jak ja?- I znowu, czemu nie?

-Pozornie.

-I nigdy mi nie powiedziałaś? -Gdybym wiedziała, że na świecie żyją jeszcze inne wysysające energię demony, pomogłoby mi to żyć z moją dziwacznością.

-Dawałaś sobie radę, więc nasza trójka postanowiła, że to mogło tylko zamącić ci w głowie, gdybyś wiedziała. Wstępował od czasu do czasu, dając mi więcej wskazówek jak cię trenować byś zwalczała wampiry. Chociaż w mojej głowie kręciły się setki niepostawionych pytań, tylko jedno pojawiło się. -Dlaczego mi to mówisz?

-Ponieważ będziesz sukubowi więcej kontroli. Gdybyś miała problemy z tym, może on ci pomoże.

Nawet może rozmowa, z kimś z tym samym typem demona, mogła pomóc. Z rosnącym podnieceniem zapytałam. -Jak on ma na imię? Jak mogę go znaleźć?

-Nazywa się Lucas Blackburn. Ale nie wiedziałem jak się z nim skontaktować, to on zawsze znajdował nas. I nie widziałem go od czasu jak zaczęłaś zwalczać wampiry. Kiwnęłam głową wolno.

-Nie ma problemu. Znajdę go. -Nie wiedziałam jak albo gdzie, ale musiałam wiedzieć skąd mnie znał, dlaczego mi pomógł.

Teraz, gdy Rick rzucił tą bombę wyszedł, zamykając łagodnie drzwi. Padłam na krzesło, ogłuszona a Fang trącał mnie nosem, patrząc się na mnie. *Wszystko w porządku?*

-Tak, jest ok. -Przytuliłam go, wdzięczna za jego pociechę, gdy mój mózg przetwarzał nowe informacje.

Mama nigdy nie pochwałała pytań o mojego ojca i tak naprawdę nigdy nie chciałam wiedzieć o demonie, który spłodził mnie, w szczególności po tym, co stało się w dniu, w którym się zabił.

Wywnioskowałam, że wiedziałam wszystko, co powinnam wiedzieć.

Ale teraz nie byłam tego taka pewna. Jeśli byli tam inni, tacy jak ja, może nie byłam tak samotna, jak myślałam. Kim był Lucas

Blackburn i jakie inne sekrety może wyjawić?

Rozdział 3

Teraz, kiedy byłam już spakowana, stałam koło mojego łóżka i wpatrywałam się w torbę. Nie byłam do końca pewna, co zrobić najpierw. Znaleźć pracę, mieszkanie czy Lucasa Blackburna? To wszystko wydawało się tak samo ważne. Fang skrobał mnie łapą.

Jedzenie i schronienie najpierw. Podskoczyłam, gdyż nie przywykłam jeszcze do tego, że czyta mi w myślach. Ale miał rację. To

prawdopodobnie byłby dobry pomysł by znaleźć pracę blisko miejsca gdzie będę pracować, więc powinnam znaleźć hotel albo coś na noc, a potem coś bardziej stałego jak dostanę pracę. Spojrzałam na Fanga.

Taki, w którym można mieć psy. Dobry plan. Uśmiechnęłam się.

Będzie zabawnie mieć go w pobliżu. Wyciągnęłam książkę z

numerami hoteli i podzwoniłam. O cholera, nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy jak drogie mogą być hotele. Przy tej cenie, moje oszczędności rozeszłyby się zbyt szybko. Żadnych

pięciogwiazdkowych hoteli, mogłem pozwolić sobie tylko na jedno lub dwu. Znalazłam jeden, niedrogi, w którym można był mieć psy i wybraliśmy się w drogę. Z moją torbą na tyle Walkirii i Fangiem z przodu.

Po krótkim kłopotcie z moją kartą kredytową, zapłaciłam gotówką i dostałam klucze do pokoju. Miejsce to wyglądało jakby nie było odnawiane od czasu, gdy się urodziłam, w pomarańczowo-zielonej tonacji, podniszczoną narzutą, wytartym dywanem i odlupaną wanną. Rzuciłam torbę na komodę a Fang powąchał pogardliwie. Musiałam się zgodzić. Nie miałam jego nosa, ale wciąż mogłam poczuć dym i ostry smród moczu, gdzie poprzedni zwierzęcy mieszkańcy pozaczyli swój teren. Mie miałam zamiaru chodzić bosą po tym dywanie. I także używać tej narzuty. Fang potwierdził moje obawy krzywiąc się. Faj. Nie chciałam wiedzieć czemu. Niestety, mogłam wyobrazić sobie to zbyt dokładnie. Zrzuciłam śliską narzutę z łóżka moimi nogami i wkopałam ją w róg pokoju. Pościel wydawała się czysta. Ponieważ popatrzyłam na nią niepewnie Fang poddał ją testowi i powąchał. Wszystko czyste. Usiadłam na łóżku i rozglądnęłam się dookoła, moje serce tonęło. Czy tego szukałam, bycia samą?

Moja klatka piersiowa stała się ciasna. Po prostu chciałam iść do domu, to było niemożliwe. Co teraz? Miałam tyle do zrobienia, i tak mało doświadczenia w którejkolwiek z tych rzeczy. Co zrobię? Dajcie mi wampira do zabicia i od razu jestem gotowa. Ale powiedzcie mi,

żebym wpasowała się w realny świat, jako dorosła nie byłam pewna, że jestem gotowa.

Fang skoczył na łóżko i trącił mnie. To jest tymczasowe. Ponadto nie jesteś sama. Masz mnie.

Tak było, z kolejnym bodźcem by znaleźć pracę, z dwojgiem ust do wykarmienia. Wyjęłam książkę telefoniczną i wydarłam stronę z księgarniami. Fang zrezygnował z zostania w pokoju samemu, więc zapięłam go w moją kamizelkę. W ciągu dnia było za ciepło na kamizelkę, nawet w październiku, ale to była jedyna rzecz, w której mogłam bezpiecznie przewozić Fanga.

Wyruszyliśmy i podjechałam do najbliższej księgarni, niezależnej, tak jak ta mamy i Ricka i zaparkowałam. Rozpinając kamizelkę popatrzyłam na swoją czarną bluzkę nagle wypuszczając tuziny jasnych włosów.

-Lenisz się. -Notka dla siebie, kupić szczotkę do ubrań. *Przepraszam*, powiedział Fang, brzmiał na zakłopotanego. Na to nie mogę poradzić.

-Nic wielkiego, spróbuję tylko zapamiętać, by nosić ubrania w kolorze Fanga.

Szczyszczając włosy psa jak najdokładniej powiedziałam.

-Miałbyś coś przeciwko, by tu zostać? Nie wydaje mi się, że wpuszczają psy do środka.

Dyskryminacja. Ale wyciągnął się kolo Walkirii i położył głowę z westchnieniem.

Niestety nie mieli żadnych wolnych miejsc. Trzy księgarnie później zaczynała się niecierpliwić. Siedziałam okrakiem na motorze przed Centrum Handlowym Rolling Oaks na obrzeżach miasta, starając się wymyślić, co dalej robić. Już była prawie godzina, kiedy zamykają wszystkie księgarnie i nikt nie szukał pracowników, choć wypełniłam kilka podań gdyby kiedyś potrzebowali. Cholera, nawet, jeśli znajdę pracę ekspedientka w księgarni nie zarabia wiele. Jeśli mieszkania kosztują tyle, co hotele, to mam kłopoty. Nie wspominając całej reszty, jak usługi komunalne, czy jedzenie. Czy mogłabym zgłosić się na bezrobocie? *Pierwsze rzeczy najpierw. Jestem głodny.* Tak samo jak ja. Popatrzyłam na Fanga. -Co jadasz? -*Cokolwiek. Myszy, gofry to, co mogę znaleźć w śmietniku. Jestem jabłkiem deserowym stosującym zasadę równouprawnienia. Musiałam zapytać-* Faj, Chcesz karmę dla psów? Zadrżał. *Faj*, powtórzył do mnie. Czym żywić piekielne psy? -Więc, jeśli miałbyś wybór to, co byś zjadł? -*Pizza jestem głupi za pizzą.* Uśmiechnęłam się, nie mogłam nic na to poradzić. Praktycznie ślinił się na samą myśl o pizzy. -Jakieś specjalne dodatki? -*Dużo mięsa i sera, ale bez cebuli czy papryki.* Myśl, że piekielny pies składa tak specyficzne zamówienie na pizzę rozbawiła mnie. -Ok, załatwione. Poszłam do centrum handlowego i przyniosłam jedzenie dla nas plus coca-colę dla mnie i wodę dla Fanga.

Zjedliśmy nasz obiad pod pobliskim drzewem i zastanawiałam się, co dalej. Naprawdę nie chciałam wracać do tego hotelu, jeszcze nie i nie było wystarczająco ciemno by wampiry wyszły zagrać. Może powinnam poszukać ogłoszeń o pracę dla pomocy domowej? To nie jest tak, że mam w doświadczenie. *Możesz zbijać wampiry.* -Dzięki Fang. Wiem, że starasz się być pomocny, ale nie wydaje mi się, że płacą za tą pracę. *-Szkoda. Lubię zabijać wampiry.* Uśmiechnęłam się, gdy zdałam sobie sprawę, że byłam w błędzie, była praca tego rodzaju, jak wspomniałam Rickowi. Ten detektyw z wczorajszego wieczoru miał taką, poprosił mnie o podzielenie się moją wiedzą. Może mogłam dostać kilka dolców za powiedzenie wszystkiego, co wiem glinom, pomóc im w treningach czy coś. Fang podniósł jedną brew nie podnosząc głowy. *Więc dzwoń do niego.* Czemu nie? Jego wizytówka wciąż była w mojej kieszeni, więc ją wyciągnęłam i wybrałam jego numer na mojej nowej komórce. -Sullivan

Teraz, gdy miałam go na po drugiej stronie telefonu nie byłam pewna, co powiedzieć.

-Hej detektywie. Tu Val Shapiro.

-Kto?

-Wiesz. Val Shapiro. Z zeszłej nocy? -O, tak. -Powiedział przypominając sobie. -To dziecko. Skrzywiłam się na słowo „dziecko”, nie był tyle starszy ode mnie. -Um, tak. To ja.- Uh czy mogłam brzmieć jeszcze żałośniej? - Potrzebujesz czegoś?

-Zastanawiałam się czy może mógłbyś mnie zatrudnić. Może nadal chcesz tych wskazówek? -Westchnął. -Nie to miałem na myśli.

O cholera. Zapomniałam o tym męskim ego. Prawdopodobnie nie będzie chciał przyjąć rad od dziewczyny, zwłaszcza w czymś tak macho jak zwalczanie nieumartych. Będę musiała wykorzystać jego sympatię.

-Więc, widzisz, nie odstawiłam mojej siostry wczoraj na czas i moi rodzice wkurzyli się i wykopali mnie z domu. -Wow to przykre.

-Tak, wywalili mnie też z pracy. -Nim mógł coś powiedzieć dodałam.

-Więc wiesz, że tak jakby potrzebuję pracy, a ty wydałeś się zainteresowany tym, co potrafię., -Uświadomiłam sobie jak żałośnie to zabrzmiało. -Nie ważne. Przepraszam, że przeszkodziłam. Po prostu,

-Poczekaj chwilkę. Może będę w stanie coś zrobić dla ciebie. Ile masz lat?

-Osiemnaście. -Ścisnęło mnie w żołądku, zdałam sobie sprawę, że to wciąż były moje urodziny. Nie czułam jakby tak było.

-Dobrze. Mogę zachwałę oddzwonić do ciebie?

-Pewnie. -Podałam mu numer i rozłączyłam się. -Więc Fang, Myślisz, że oddzwoni?

Byłby głupcem gdyby nie oddzwonił. Tak, ale zadzwoniłby?

Spokojnie. Zadzwoni. Westchnęłam -Chciałabym mieć twój optymizm.

Nie ruszyłam się spod drzewa, obawiając się, że nie usłyszę telefonu z Walkirii. Fang i ja czekaliśmy, co wydawało się wiecznością, ale nie minęła godzina, gdy telefon zadzwonił. Nie przywykłam do tego, więc się wystraszyłam. To nie był żaden numer, który znałam, więc przy odrobinie szczęścia to był gliniarz. Szarpałam się trochę zanim wykombinowałam jak odebrać. -Hal?

-Tu Sullivan. Msz teraz czas, żeby spotkać kilku ludzi? Możliwe, że mam coś dla ciebie.

Naprawdę? Super! Ignorując Fanga *a nie mówilem*, powiedziałam.

-Pewnie. Gdzie?

Podał mi namiar na budynek blisko ze sklepów glin i udałam się tam z Fangiem, zastanawiając się, co detektyw miał na myśli. Byłam optymistycznie nastawiona, ale przypomniałam sobie, że powiedział „coś”. To mogło być coś niepowiązanego, chociaż miałam nadzieję, że tonie mycie toalet czy prowadzić rejestr i pytać „Czy chcesz do tego frytki?”

Adres, który mi podał miał znak Specjalna Jednostka

Kryminalistyczna. To tego szukałam. Przy naleganiu Fanga wprowadziłam go zenną.

-Staraj się wyglądać niepodejrzanie. -Zasugerowałam.

Opuścił szczękę w psim uśmiechu i wszedł za mną.

-Jestem tu by spotkać się z Danem Sullivanem. -Powiedziałam kobiecie za biurkiem. Udzieliła mi bezstronnego spojrzenia i wezwała go. Nie wydawało mi się, że w ogóle zauważyła piekielnego psa u

moich stóp. Ale detektyw tak. Wszedł przez drzwi, popatrzył w dół i powiedział.

-O co chodzi z tym psem?

-On jest mm, wiesz, jednym z tych specjalnych psów pomocników.

Fang nie wydawał się szczęśliwy z tym wytłumaczeniem. Ta część, że jest specjalny zgadzała się. Detektyw uniósł brew. Nie kupował tego.

-I w czym ci asystuje?

Popatrzyłam ostrożnie na kobietę za biurkiem, nie pewna jak dużo powinnam powiedzieć.

-w tych samych rzeczach, na których przyłapałeś mnie zeszłej nocy.

-Oh? Nie widziałem go.

To, dlatego że nie znalazłam go przed tamtym wydarzeniem. -Spójrz, jest trochę za zimno by zostawić go na polu. Fang jest bardzo dobrze wychowany, przysięgam. -Dan popatrzył na psa. -Fang?

Fang skoncentrował się by wyglądać słodko i posłusznie, chociaż prywatnie powiedział: *Rób sobie ze mnie żarty a zrobię kupę na twojej czystej podłodze.* Nie waż się robić zemnie kłamcy, ostrzegłam go. *Nie martw się, będę udawał miłego małego zwierzaka.* Sullivan wzruszył ramionami.

-Czemu nie? Trenujemy inne psy by węszyły cele. Podążaj za mną.

Podążyłam za nim do dużego pomieszczenia, które wyglądało jak sala gimnastyczna w szkole, to musi być jakieś miejsce do treningów. Było tam jeszcze trzech innych koleś, po prostu rozmawiali, popatrzyli się, gdy weszliśmy.

By nie musieć znów przechodzić przez tą całą sprawę z psem powiedziałam mentalnie do fanga: Współpracuj ze mną, dobrze? Na głos powiedziałam.

-Siad. Zostań. -Fang usadowił się i został, gdy ja podeszłam do ludzi.

Tak mistrzu, odpowiedział przesadnie. Bardzo zabawne. Tylko pamiętaj, kto dostarcza pizzę. Jeśli nie chcesz kontynuować jedzenia szkodników to współpracuj ze mną.

Jeden z koleś, muskularny blondyn, z jasnymi włosami ogolonymi na krótko, spojrzał na mnie i wybuchnął głośnym śmiechem.

-To jest ten twój super pogromca? -Sullivan po prostu się uśmiechnął.

-To jest Detektyw Horowitz a ten drugi brudas to Fenton.- Kiwnął głową w kierunku szczupłego iberyjskiego faceta, który był nieco starszy, trochę siwy i wydawał się dźwigać ciężar świata, a przynajmniej San Antonio, a swoich barkach.

-A oto nasz nieustraszony przywódca, Lt. Ramirez.

-Brudas? -Powtórzyłam. Czy to była ta dziwna męska więź gdzie nazywają się nawzajem wrednymi przezwiskami?

-Jako SJK zajmujemy się brudną robotą, temu tak na nas wołają. Jest nas więcej, ale nie wszyscy są jeszcze na służbie. Gentleman, i korzystam z tego terminu bardzo luźno, oto Val Shapiro.

Dwóch detektywów udzieliło mi krótkich kiwnięć głową, pozdrowienia. Krótko bym nie pomyślała, że mnie akceptują. Ramirez uśmiechnął się i podał mi rękę.

-Miło cie poznać, panno Shapiro. Czy mogłabyś pokazać nam, co potrafisz?

Lubiłam tego kolesia i najwyraźniej to właśnie jemu miałam zaimponować. Wzruszyłam ramionami. -Pewnie. Macie jakiegoś wampira pod ręką? Pozostali dwaj zaśmiali się i wymienili zostawione spojrzenia. Moja twarz zrobiła się gorąca i przypomniałam sobie by nie pozwolić im na wytrącenie mnie z równowagi. Nie mieli pojęcia, co mogłam zrobić. Ale Sullivan miał i nie śmiał się. Ramirez uśmiechnął się, ale nie był to wredny uśmiech. -Myślałem, że najpierw zaczniemy jakimś sparingiem. To wyjaśniało maty na podłodze.

-Dobra. Z kim mam sparować? -Ramirez zamachnął ręką na pozostałych trzech mężczyzn. -Wybierz sama.

Oczywiście oczekiwali, że wybiorę najmniejszego, ale ja musiałam coś udowodnić. Horowitz był największy i najbardziej wkurzający.

-Wybieram jego. -Horowitz ściągnął kurtkę. -To nie zajmie dużo czasu.

Ja nie powiedziałam nic, odpięłam tylko kamizelkę i położyłam koło Fanga. *Będę jej bronił własnym życiem*, zapewnił mnie terier. Mądrała. Horowitz rozciągnął ramiona, wyglądając na pewnego siebie. Tak, więc będzie bardzo zaskoczony.

-Jakieś zasady? -Zapytałam. Ramirez kiwnął głową.

-To jest ćwiczenie. Żadnego okaleczania. Żadnego kopania w genitalia. -popatrzył na Horowitza -czy w piersi. Zaczniecie na mój

znak.

Zmierzyłam wzrokiem Horowitza. Miał muskuły, ale nie jak u kulturysty, jak oczekiwałam. Więc nie liczył na brutalną siłę. Musiał, więc ćwiczyć jakieś sztuki walki. Którą? Ruszyli w kierunku środka sali i detektyw rozciągnął ramiona i mięśnie nóg. Dobrze, brał to na serio. Tak jak ja. Staralam się stać luźno i być gotowa na cokolwiek. Nie byłabym zdolna czytać jego myśli jak wampira, ale znów on byłby znacznie wolniejszy.

Przykucnął na stanowisku walki i nagle uświadomiłam sobie, że muszę mieć przewagę czterdziestu pięciu kilogramów. O czym ja myślałam? *Możesz go pokonać*, powiedział Fang. Zdaje się, że muszę. -Już.

-Powiedział Ramirez

Horowitz poruszał się szybciej niż się spodziewałam, poruszając się z gracją posłał mi silnego kopniaka w żołądek. Cholera, nie oczekiwałam tego. Oczekiwałam po nim jakichś wschodnich sztuk walki a nie francuskiego kickboxingu. Ale jak cofnął się wydawał się zdziwiony, że nie wiałam się w bólu na ziemi. To była oczywista zaleta mojego demona, mogłam przyjąć o wiele więcej ciosów niż inni ludzie.

-Poddajesz się? -Szydził.

-Nie, czekam aż będą cię wynosić. -Sapnęłam. Inni mężczyźni zaśmiali się i udając, że byłam bardziej ranna niż w rzeczywistości, patrzyłam, co zrobi następnie. Pozostanie przy bezpiecznych kopnięciach czy spróbuje czegoś innego?

Ruszył na mnie tak sam jak przedtem. Tym razem jednakże byłam przygotowana na niego, złapałam go za kostkę i rzuciłam nim na podłogę. Szybko próbował podciąć mi nogi, ale to przewidziałam i odskoczyłam. Podniósł się, ale zanim ustawił się w pozycji by znów móc mnie zaatakować ruszyłam na niego uderzając pięścią, co musiał zablokować. Nie oczekiwał tego. Powtarzałam uderzenia tak szybko, podczas gdy ludzie wokoło nas krzyczeli i gwizdali. Horowitz blokował niektóre uderzenia, ale nie wszystkie a ja przyłożyłam mu kilka razy porządnie w twarz i brzuch, gdy był zajęty bronieniem twarzy. Gdybym trzymała go tak cały czas, to nie miałby wystarczająco dużo miejsca by wykonać swoje kopnięcia. Dostałam kilka uderzeń i jedno naprawdę dobre, piękny prawy sierpowy. Au, to bolało. Lola powróciła do życia i jako że tym razem to była żądz krwi pozwoliłam jej na to, czując jak siła wypełnia moje ciało. Napędzana przez tajną broń, walnęłam go z mocą, która wprawiła go w osłupienie, potem używając jego techniki poczęstowałam go serią kopnięć w goleń, brzuch i policzek. Padł. Natychmiast byłam na nim, ściskając jego gardło jak przytrzymałam go do maty. -Krzycz. Walczył na moment, ale całkowicie go unieruchomiłam. Nagle jakiś ciężar wylądował na moich plecach i ramię napięło na moje gardło, dusząc mnie, odcinając mi dopływ powietrza. -Szkoda dla ciebie, że on miał przyjaciela. -Wyszeptał mi Fenton do ucha. -Tak to jest naprawdę na ulicy.

Nagle puścił mnie z przekleństwem i odwróciłam się by ujrzeć Fanga przyczepionego do jego tyłka.

-szkoda dla ciebie, że ja też ma przyjaciela. -Powiedziałam z uśmiechem. -Dobry pies.

Fenton próbował oderwać Fanga od siebie, ale mu to nie wychodziło. Ramirez rozkazał.

-Koniec.

Gdy obaj mężczyźni ucichli zrobiło mi się żal Fentona. -Puść go Fang.

-Fang posłusznie puścił go i usiadł koło mnie.

Dobra robota, powiedziałam mu mentalnie. Dzięki za wsparcie. *Nie ma problemu. Nie graj fair.* Nie, nie grał. Ramirez też musiał tak

pomyśleć, popatrzył na Fentona. -Co do diabła myślałeś, że robisz?

-Pomagam partnerowi. -Brzmiał obronnie. Ale nie mógł spotkać wzroku Ramireza. Odwrócił spojrzenie pocierając tył.

-Przepraszam. Dałem ponieść się emocjom.

-Nie rób tego więcej. -Ramirez odwrócił się do Horowitza. -Oddajesz mecz?

Potaknął głową, choć tak naprawdę to nawet nie musiał. Horowitz był dobry, bardzo dobry. Zwykli ludzie podczas zajęć ze sztuk walki nigdy nie wytrzymywali ze mną tak długo. Nawet lepiej, nie powstrzymywał się ze swoimi uderzeniami, nie traktował mnie jak dziewczynę. Na znak poddania się Horowitza, żądza demona zniknęła we mnie i wzięłam drżący się oddech. To było głupkowate, ale wyobrażałam sobie Lolę, jako jakiegoś sexownego dzina, jak Marilyn

Monroe, który zostaje w swojej butelce, aż pożądanie nie otworzy jej. Psychicznie wepchnęłam Lolę powrotem do butelki i zakorkowałam ją. Nie było to łatwe, ale mogłam to zrobić. Dobrze. Dam sobie z tym radę. Jeśli zechcą mnie. Horowitz podał mi rękę i uśmiechnął się.

-Nieźle, każdy, kto potrafi tak mnie pobić w taki sposób, jest w mojej książce najlepszych. Mów mi, Hank. -Zszokowana podałam mu rękę. Fenton Też zaoferował swoją. -Jestem Mike. -Sullivan dodał. -Mów do mnie Dan.

Uśmiechnęłam się. Bycie zaakceptowanym to dobre uczucie. -Możecie mówić do mnie Val, a mój partner to Fang. Wszyscy udzielili Fangowi zaciekawionego spojrzenia. Fang uśmiechnął się do nich. *Nie ma tu żadnych potworów. Ależ nie. Tyko wierny pies, towarzysz broniący swojej ukochanej pani.* Oparłam się pragnieniu by parsknąć śmiechem. Hank zapytał. -Jak ty to robisz? -Wzruszyła ramionami. -Sekret.

Ramirez popatrzył na Dana.

-Więc sprawdziłeś ją, racja? -Dan pokiwał głową. -Powiedz nam coś o niej.

Pomyślałam by zaprotestować, ale nie chciałam zaprzepaścić mojej szansy pracownia tutaj. Dan Sullivan spojrzał na mnie. -Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała zaledwie kilka miesięcy i rok później jej matka poślubiła Ricka Andersona, właściciela księgarni New Age „Astralne Odbicie”, gdzie pracowała. Jej ojciec zmarł, gdy miała pięć lat. -Cholera, nie wiedziałam, że można być tak dokładnym w tak krótkim czasie. Kontynuował. -Była uczona w domu. Ma młodszą,

przyrodną siostrę, Jennifer, która uczęszcza do publicznej szkoły. Val brała udział we wszystkich kursach sztuk walki

i samoobrony, jakie oferuje miasto, wykluczając jedynie kickboxing, ale nie pozostawała na nich wystarczająco długo by zdobyć pas. -

Spojrzał na mnie. -Zajęcia cię nudziły? -Dobry strzał.

-Dość bardzo. -Jak już się nauczyłam ruchów i jak je łączyć, ruszałam dalej. Nie musiałam ich ćwiczyć by je rozumieć. Wpływ Loli zrobił ze mnie naturalnego wojownika, ale uczyłam się dużo oglądając walki mistrzów. Kiwnął głową jakby oczekiwał takiej odpowiedzi. -Jest utalentowanym wojownikiem, ale nie mogłem dowiedzieć się gdzie nabrała swojej siły i prędkości. Nie ma żadnej oznaki sterydów czy innych narkotyków. To musi przychodzić naturalnie. *Tak, tak naturalnie jak każdej innej półdemonicznej dziewczynie.* Ignorując Fanga zapytałam.

-To wszystko? -Ale musiałam przyznać, że to zrobiło wrażenie. Był zajęty.

-Nie wszystko. Nie masz żadnych bliskich przyjaciółek, chłopaka a twoją jedyną ekstrawagancją jest motor, Honda Walkiria. Dziś są twoje osiemnaste urodziny. A twoi rodzice świętowali to wyrzuceniem cię z domu.

Więc tą ostatnią część powiedziałam mu sama. Ale reszta, Nie wiem jak dowiedział się o niej tak szybko. Nic dziwnego, że był detektywem.

-Dobry jesteś. -Przyznałam. Ramirez Uśmiechnął się.

-To jak. Chciałabyś pracę, Val?

Wow, czy to było tak proste? Dostawać pieniądze za coś, co i tak robiłam za darmo? -Wchodzę w to.

-Dobrze. Z twoimi zdolnościami i jego mózgiem stworzycie dobry zespół.

Co? Zespół? To nie może zadziałać. Być koło gliniarza cały czas., co jeśli dowie się, czym jestem? Cofnęłam się szybko.

-Ja już mam partnera, Fanga. -Tak jest, nie potrzebujesz nikogo więcej.

Nie wyglądało na to żeby Dan był za tym pomysłem. Ale Ramirez nie zgodził się.

-To jednostka policyjna, musicie mieć wsparcie zanim pójdziecie w teren. A Dan nie ma partnera w tym momencie, stracił go w zeszłym tygodniu., przez jednego z nich.

To było zbyt ryzykowne. Ukrywałam swoją naturę zbyt długo.

Pracując wraz z gorącym policjantem, pozwalając mu być blisko, Lola na pewno by się ujawniła. Co by się stało gdyby dowiedział się, czym naprawdę jestem? Prawdopodobnie zostałabym zakwalifikowana do potworów, jak wampiry. Co wtedy bym zrobiła? Wzięłam głęboki oddech. Do diabła. Nie wierzę, że to powiem. -Dzięki, ale przepraszam. Nie mogę wziąć tej roboty.

Rozdział 4

Dan wyglądał na rozdrażnionego. -Co?

Ok. Miał prawo być wkurzony, po tym jak przeszedł te wszystkie kłopoty by mi pomóc.

-Wydaje mi się, że nie dałabym rady robić tego z partnerem. -

Powiedziałam przepraszająco. Bynajmniej nie z ludzkim. -Mike właśnie pokazał ci, dlaczego powinnaś mieć. -Powiedział Dan, był poirytowany.

Tak i to była dobra lekcja. Powinnam zwracać większą uwagę na otoczenie. Więc, Fang mógł mi pomóc w tym.

-Wiem, ale. -Porucznik przerwał mi, wyglądał na zamyślonego.

-Val, czy mógłbym cię prosić na chwilkę, na osobności?

Czemu nie? Koleś był wystarczająco miły by zaoferować mi pracę. Mogłam, chociaż go wysłuchać.

-Pewnie.

Dobrze. Hank, Mike możecie już iść. Dan może wrócisz trochę później.

Wszyscy przytaknęli i porucznik wyraził gestem bym zanim szła. Zamknął drzwi do swojego biura i machnął do mnie bym usiadła. Nawet nie narzekał, gdy Fang usadowił się u moich stóp. Nie byłam

pewna, co miało się wydarzyć, ale to musiało być tak jak czuła się Jen, gdy została wysłana do dyrektora.

Rozejrzałam się dookoła. Biuro dyrektora musiało być miłsze. Tania tapeta, podrapane linoleum, matowe, metalowe biurko i stare krzesła, departament oczywiście nie wydawał mnóstwa pieniędzy na SJK. Porucznik Ramirez potarł czoło ze znużeniem.

-Więc, teraz powiesz mi prawdziwy powód, dla którego nie przyjęłaś posady.

Popatrzyłam na Fanga. Raczej nie przeczytasz jego myśli? Nie. To działa tylko na demony, wampiry tego typu rzeczy. Odpuściłam to sobie na razie, musiałam wykombinować jak odpowiedzieć. Gdy się zawałam dodał.

-I, dlaczego masz za partnera piekielnego psa?

Wymieniłam z Fangiem zaskoczone spojrzenia.

-Co masz na myśli? -Zapytałam ostrożnie. Użył słowa piekielny pies w przenośni czy. ? Znow spozrzał na Fanga.

-Więc, dokładniej to w połowie piekielnego psa. Fioletowe błyski w oczach, kiedy skoczył na Fentona.

-Oh. -Nie wiedziałam, co powiedzieć.

-Taj samo jak u ciebie, gdy walczyłaś z Hankiem. -ścisnęłam krzesło.

-Więc wiesz, czym jestem?

-Wiem, że jesteś w połowie demonem, dzięki czemu jesteś zdolna robić to, co robisz.

-Czy ta Jednostka Specjalna nie poluje na demony? -Posłał mmi ciepły półuśmiech.

-Nie te, które przestrzegają prawa. Jesteśmy tu by służyć i chronić, nie osądzać.

To była ulga, ale brzmiał spokojnie wiedząc o demonach. -Czy inni też wiedzą?

-Nie. Oni i tak przechodzą trudny czas zamartwiając się wampirami. Demony jeszcze nie stały się zagrożeniem. Staram się by wiedzieli, co trzeba. -Ramirez kiwnął głową. -Poradzę sobie z tym, daj mu znać, że wiem, dlaczego jesteś tak utalentowana, bez zdradzania swoich korzeni. -Przekrzywił głowę. -Niech zgadnę. sukub, racja? -

Gapiałam się na niego.

-Skąd to wiedziałeś? -Uśmiechnął się.

-To jest rzecz, której nie musisz wiedzieć.

-Więc wiesz, dlaczego nie chcę współpracować z partnerem płci męskiej.

-Teoretycznie. -Przyznał Ramirez. -Ale wydaje mi się, że masz to pod kontrolą i jeśli dobrze rozumiem, polowanie pozwala ci zaspokoić żądze.

-Tak, ale.

-Po prostu mnie wysłuchaj, dobrze?

Kiedy kiwnęłam głową przeszedł do tłumaczenia jak wampiry były małą populacją, która zaczęła się powiększać jakiś rok temu, wystarczająco duża by ściągnąć dobywając niesamowitą moc, szybkość, nieśmiertelność i zdolność kontroli umysłów śmiertelników wydawały się pozbawiać ich moralnych poglądów, więc szybko stali się największym problemem miasta. Zadaniem SJK było

powstrzymanie ich w jakikolwiek możliwy sposób. Wow, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Byłam po prostu w swoim małym świecie, zabijając wampiry i próbując utrzymać Lole pod kontrolą. Nic dziwnego, że wyglądał na napiętego. -Jak w ogóle dajecie radę je powstrzymać?

-Często nie dajemy rady. -Ramirez powiedział bez ogródek. -W taki właśnie sposób Dan stracił ostatniego partnera i dlatego też w ostatnim czasie byłem na dużej ilości pogrzebów. Dlatego też nie widzisz ich przechodzących przez rozprawę sądową. czy w szpitalach. Stawiają opór podczas aresztowania. silny. Jedynym sposobem by ich powstrzymać jest zabicie ich zanim oni zabiją nas. Fang zgodził się. *To najlepszy sposób by poradzić sobie z wampirami.* Ramirez kontynuował.

-Kluczem jest, by nie pozwolić im zawładnąć swoim umysłem. I tu są trzy typy ludzi, którzy dają radę się temu oprzeć. -Zaciekawiona zapytałam. -Jakie?

-Pierwsi to ci, którzy są bardzo pobożni. Niezależnie od twojej Religii, posiadanie głębokich relacji ze swoim bogiem, czyni cię odpornym na kontrolę umysłu. -Zaskoczona zapytałam. -Jak wielu takich ludzi masz w zespole?

-Nie za dużo. Zazwyczaj nie przyciąga ich kariera związana z prawem. Ci drudzy to ci z silnymi emocjami. Złość, wściekłość lub po prostu zwykły upór sprawiają, że są odporni na kontrolę umysłu. -Kiwnęłam głową.

-Jak ci kolesie, których właśnie spotkałam.

-Racja. Trzeci to półdemony, tacy jak ty. -Zaskoczona zapytałam.

-Masz w zespole innych jak ja?

-Jeszcze nie, ale chciałbym. Trzech ludzi, dobrych ludzi umarło w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, wykonując po prostu swoją pracę. Gdyby część z nich posiadała twoje umiejętności to nie musiałbym mówić ich rodzinom, że umarli pełniąc służbę. Nie musiałbym patrzeć jak są spalani. -Przeszył mnie spojrzeniem. -Naprawdę nie chcę uczęszczać na następne pogrzeby.

Cholera. Rozprawiać się z wampirami w pojedynkę to była jedna sprawa, ale brać odpowiedzialność za życia innych. czy byłam na to gotowa? Wciąż miałam tylko osiemnaście lat. Ramirez spojrział. -Ilość zabójstw spowodowanych przez wampiry w ostatnim czasie wzrosła i mamy za mało personelu. Plus członkowie jednostki słyszeli coś o formującej się grupie wampirów, które coś planują. -Grupa wampirów?

-Wampiry współpracują? To nowość. -Zazwyczaj były tak egocentryczne i polegały tylko na własnej sile, że nie najlepiej współgrali z innymi.

-Tak. -Powiedział Ramirez. -Ale to nie może być nic dobrego. Nagły wzrost morderstw może mieć coś wspólnego z tą grupą. Mam nadzieję, że możesz pracować z Danem nad zlokalizowaniem ich, czy stoją za tym nagłym wysypem morderstw a jeśli tak, powstrzymać ich. Jakby to było takie proste.

-Uh, ale to nie jest tak, że ja z nimi gadam zanim je załatwię.

-Nie musisz. Po prostu kontynuuj to, co robisz. Jediną różnicą jest to, że będziesz wpadać na grupki zamiast na pojedyncze osobniki, dlatego też potrzebujesz partnera. Normalnie nie zatrudniłbym nikogo w twoim wieku, ale masz doświadczenie i zalety, przydałabyś się nam. Zmarszczyłam brwi. Wcześniej walczyłam jeden na jednego, więc to mogłoby być trochę bardziej skomplikowane. Pewnie mogłam zabijać dla nich wampiry, ale czy chciałam? Mogłabym dać Loli trochę więcej kontroli. Czy poradziłabym sobie z tym bez wyjawiania mojego sekretu świata? -Nie jestem pewna.

-Potrzebujemy cię. -Powiedział bez ogródek. -I mam specjalny autorytet w tej jednostce. Nie musiałabyś przechodzić przez ten normalny proces szkoleniowy, oczywiście będziesz pracować nocną zmianę. Jeśli będziesz pracować z nami, pensja nie będzie wspaniała, ale nie będzie to płaca minimalna. Plus oferujemy opiekę medyczną, dentystyczną, czas wakacyjny, emerytura, kompletny pakiet świadczeń socjalnych.

Nawet nie pomyślałam o tych rzeczach, ale zgaduję, że to było ważne w dorosłym świecie. Spojrzałam na Fanga. Co o tym myślisz? Wglądał na zamyślonego. *A zatrudniają psy?* Uśmiechnęłam się. Fang i ja wchodzimy razem. On chce wiedzieć czy wpisze go na listę płac. Porucznik wyglądał na zdziwionego, ale wziął pytanie na poważnie.

-Nie wydaje mi się, że mogę to usprawiedliwić, ale mogę dać jakiś dokument, który pozwoli ci brać go gdziekolwiek chcesz jak

policyjnego psa. *Weź to. Potrzebujesz pieniędzy by znaleźć nam przyzwoite lokum... i zaopatrywać mnie w pizzę.* Miał rację. Potrzebowałam jakiejś pracy i mój potyczka z Horowitzem przekonała mnie, że dam radę trzymać Lolę w ryzach, gdy to konieczne. Plus fakt, że Ramirez wiedział, czym jestem i czół się z tym dobrze, sprawiał, że lepiej się czułam z tym wszystkim. -Ok. Zrobię to. -Uśmiechnął się promiennie do mnie. -Wspaniale. Chcesz zacząć już od dzisiaj? -Teraz? Nie marnował czasu. Naprawdę musiał byś zdesperowany. *Oh. Zabawa i gry.* Jeśli Fang był za to, czemu nie? W innym wypadku moglibyśmy po prostu wrócić do tego pokoju hotelowego.

-Pewnie. -Wstał i otworzył drzwi. Dan czekał na zewnątrz z różowym pudełkiem w rękach.

-Dobrze, jesteś tu. Jesteś gotowy pokazać swojemu nowemu partnerowi, co i jak? -Zapytał Dana.

-Tak proszę pana. -Dan wyglądał na zaskoczonego, ale zadowolonego, jakby podobał się mu pomysł pracy ze mną. To sprawiło, że zrobiło mi się cieplej w środku.

-Wspaniale. -Powiedział Ramirez. -Potrzebujemy tak dużo ludzi jak tylko damy radę zebrać a jej umiejętności sprawiają, że będzie wspaniałym partnerem dla ciebie. Jej pies będzie także dobrą pomocą. Miej pewność, że wzięliście go ze sobą.

Podziękowałam porucznikowi i dołączyłam do Dana na korytarzu. Ramirez życzył nam szczęścia i odesłał nas.

-Masz. -Powiedział niezgrabnie Dan, gdy schodziliśmy w dół holu. -
To dal ciebie. -Wręczył mi różowe pudełko.

-Dla mnie? -Co to było? Otworzyłam ostrożnie, będąc nie pewna czy to nie jakiś szalony chrzest czy coś. Nie, to było ciasto z napisem „Happy Birthday, Val” nagryzmołone na różowo na czekoladowym lukrze. Miało nawet różowe i żółte kwiatki. Musiał polecieć zaraz po sparingu by to kupić. Zatrzymałam się. Nie oczekiwałam, że dostanę urodzinowy tort od kogokolwiek w ten kiepski dzień, pozostawiona wśród obcych. Słowa na cieście rozmazały się, bo łzy napłynęły mi do oczu. Cholera. Dlaczego to zrobił? Zaraz miałam się rozplakać przed moim nowym partnerem, mógłby pomyśleć, że jestem całkowicie dziewczęcą. Ooo, jak słodko. *On cię lubi, naprawdę lubi.* Sarkazm Fanga wyciągnął mnie z tego nastroju. Posłałam mu spojrzenie, ale byłam wdzięczna, że pomógł mi poweseleć. -Dziękuję ci Dan. To bardzo miłe z twojej strony. -Powiedziałam ostrożnie, by nie rozbeczeć się. Może nie zauważył, że mój głos się trochę załamał. Dan wzruszył ramionami.

-Uznałem, że każdy zasługuje na urodzinowy tort. Uważaj to za powitanie w jednostce. -Zaczęliśmy iść, gdy dodał. -Dodatkowo, faceci cię pokochają, jeśli się podzielisz. -Uśmiechnęłam się.

-Załatwione.

Dan pokazał mi pokój na przerwy i przedstawił mnie koleśiom, którzy udawali się właśnie na swoją zmianę. Wydawali się zaskoczeni moim wiekiem i doświadczeniem, ale gdy Dan powiedział im o tym jak

skopałam Hankowi tyłek i sama pokonałam wampira, zdecydowali, że poczekają i zobaczą. To było w porządku, wiedziałam, że będę musiała zapracować na ich szacunek i nie miałam z tym problemu.

Przynajmniej Dan upewnił się, że mam okazję. Pomogło to, że przyniosłam ciasto i Fanga, to były dobre strzały. Gdy opuściłam pokój, nagle poczułam optymizm związany z moją przyszłością. Może nawet znalazłam miejsce, do którego mogłam należeć. Dan zmusił mnie do wypełnienia jakiejś papierkowej roboty, dał mi szafkę i powiedział. -Gotowa? -Pewnie.

Zaprowadził mnie na zewnątrz do olbrzymiego, srebrnego Dodge Ram ze wspaniałą kabiną i przykrytym łóżkiem z miejscem do przechowywania.

-Wow. -Powiedziałam. -To krok naprzód od nieoznakowanego samochodu z zeszłej nocy.

-Więc, zespół miał go zeszłej nocy, jest specjalnie zbudowany. Drzwi i okna są wyłożone srebrem i łóżko przydaje się, gdy załatwimy wampira.

Fajnie. To było o wiele lepsze niż bagażnik starego samochodu Ricka. To na to musiały iść pieniądze departamentu, na ambulansy i inne rzeczy, które utrzymywały gliniarzy w bezpieczeństwie. Popieram. Wskoczyłam i Fang chyba miał sprężyny w łapach, bo z łatwością wskoczył na stopień a potem na siedzenie. Dan siadł za kierownicą i spojrzał na Fanga.

-Więc, czemu przyprowadziłaś psisko ze sobą?

Psisko? Fang powtórzył z niedowierzeniem. *Czy on właśnie nazwał mnie psiskiem?*

-To psisko pomogło mi pokonać wampira zeszłej nocy. *Tak. Co ty na to?* Dan uśmiechnął się z wyższością. -O tak? Jak? Przyniósł ci kołek?

-Nie, przytrzymał czułe miejsce wampira zębami. -Dan się wzdrygnął.

-Nie martw się. Fang wie, kto jest przyjacielem. Prawda? -*Tak, pewnie, jak tam chcesz.* Ale machnął ogonem by uspokoić Dana.

-Więc jak. Zdobywamy kwalifikacje przez pracę? -Tak, ale najpierw muszę się upewnić, że mamy taką samą wiedzę. Prawdopodobnie już to wszystko wiesz, ale nie zaszkodzi powtórzyć. Gdy siedzieli w samochodzie pouczał ją o szybkości wampirów, ich umiejętności kontroli myśli, jak je zabijać, bla, bla, bla. W końcu przerwał i powiedział.

-Czy ty w ogóle mnie słuchasz? -Znudzona powiedziałam.

-Tak, zanotowałam. Wbijasz coś ostrego w ich serce, wyciągasz na słońce lub odcinasz głowę., jeśli akurat masz miecz pod ręką. Już to wiem. -*Małe dzieci to wiedzą,* pomyślał pogardliwie Fang.

-Ok. Dobrze, nie chcesz słuchać to ruszamy. -Zapalił silnik, zapytałam.

-Jak decydujesz gdzie iść? -Wzruszył ramionami. -Czasem dostajemy jakieś detale o nazwiskach, wyglądzie, ulubionych miejscach, tego typu rzeczy. Jeśli nie ma żadnych detali udajemy się w miejsca gdzie zazwyczaj bywają. Jeśli przestrzegają

prawa zostawiamy ich w spokoju. Chyba, że zaatakują nas lub kogoś innego.

-Skąd macie te informacje? -Od Ramireza.

-Skąd on je bierze? -Dan posłał mi zdziwione spojrzenie. -Dobre pytanie. Nie wiem, chociaż sam się nad tym zastanawiałem. Możliwe, że ma informatora, kogoś w tej grupie wampirów, którą mamy znaleźć. -To ma sens. -Masz jakiś cel na myśli?

-Tak. -Wyciągnął swój notatnik i przekartkował go. -Śledziłem gorące punkty, miejsca gdzie SJK znalazła ofiary, ale nie sprawców. -Gdzie to jest?

-Jest takie miejsce na zachodniej stronie, tam jest jakaś aktywność. Gdy prowadził, rozwiązywał wampirzy quiz.

-Więc jak wampiry reagują na srebro? -Pamiętając jak miły był przynosząc mi tort odpowiedziałam.

-Spala je jak diabli, gdy tylko dotknie ich skóry.

-A czosnek?

-Dobra przyprawa, jeśli nie przeszkadza i jej smród. -Uśmiechnął się

-Krzyże?

-Jeśli wierzysz, mogą pomóc. -Woda święcona?

-Jak kwas. -Jeśli ksiądz był wierzący. -Lustra?

-Wampiry odbijają się jak wszyscy inni. Ale jest bolesne dla nich patrzenie w te stare ze srebrnym tyłem. -A jak z zaproszeniem.

-To prawda, nie mogą wejść do miejsca, chyba, że zostaną zaproszone. Oczywiście mogą wchodzić do miejsc publicznych, gdzie każdy jest zaproszony.

-Czy mogą robić się niewidzialni? Zmieniać w nietoperze? Latać?
Potrzęsnęłam głową.

-Wszystko mity. Ale mogą kontrolować ludzkie myśli, sprawić, że będziesz w to wszystko wierzyć. Na to najbardziej mogą cię złapać. Mogą sprawić, że nie będziesz mógł się ruszyć, aż cię osuszą. -Więc, jak wielu zabiłaś? -Nie wiedziałam, nigdy nie liczyłam. -Może trzydziestu, coś koło tego. -Prawdopodobnie więcej, ale brzmiałoby to jak przechwałki. -A ty? -Dwa. -Przyznał się. Tylko dwa? I kto tu był nowicjuszem? I niedawno stracił partnera. Czyj to był błąd? Kwaśno zapytałam. -Więc, zdałam? -Zdałaś.

Nie rób mi żadnych przysług.

Zjechał na bok, parkując w cieniu w podejrzanej zachodniej stronie. Peryferie San Antonio składające się pierwotnie z baz wojskowych i nowszych dzielnic mieszkaniowych, nie były tak malownicze jak starsze, historyczne centrum. I tu na kryminalistycznej zachodniej stronie obszar był głównie przemysłowy z kilkoma biurami. To miejsce nie wyglądało aż tak źle za dnia, ale z kilkoma latarniami ulicznymi wypalonymi albo rozbitymi wyglądało bardziej ponuro w tą ciemną noc. I tu nie było bezpiecznie dla normalnych ludzi nawet za dnia.

-To miejsce? -Zapytałam.

-Tak. Ktoś zabijał ludzi w tym pięcio-blokowym obszarze.

-Dobra, jaki jest plan?

-Jakbyś się czuła służąc za przynętę?

Fang otworzył usta w uśmiešku. *Tutaj rybki, rybki.* To miało sens, zwłaszcza, że miałam więcej doświadczenia. I z naszej dwójki to ja wyglądałam bardziej nieszkodliwie. -Pewnie, zagram przynętę. -Jesteś uzbrojona?

-Dlaczego myślisz, że noszę kamizelkę? Ukrywa kołki, które noszę w specjalnej kaburze na pasku. -Wyciągnęłam jeden i pokazałam mu. - Na wypadek. -Podniósł go.

-Fajny, ale może ja powinienem. -Poirytowana przerwałam mu.

-Spójrz, wiesz, że dam sobie sama radę. Jeśli wpadnę w kłopoty, to możesz mmi przyjść z pomocą. Teraz zostań tutaj. pilnuj psa. *Pilnuj psa? Hej, jestem twoim partnerem.* Tak, ale są mniejsze szanse, że wampir pomyśli, że jestem bezbronna, jeśli będziesz ze mną. Wtedy nie byłabym dobrą przynętą, prawda? Fang przyznał mi rację, ale Dan posłał mi długie spojrzenie.

-Takie nastawienie może cię zabić. -Moja twarz się ociepliła. Moje usta zawsze wpakowywały mnie w kłopoty.

-Sorry, ale nie przywykłam do pracy z partnerem. -Kiwnął głową.

-Nie martw się. Obstawiam cię.

zamian zwiesiłam ramiona, rozglądałam się ostrożnie i sprawdzałam zegarek, co kilka minut czekając na kogoś, kto był bardzo spóźniony. Idealna ofiara. Zwlekałam przez jakieś pół godziny, ale nic się nie wydarzyło. Gdy sprawdzałam zegarek po raz tysięczny Fang krzyknął z auta Val! Potem warknął. Obróciłam się i zobaczyłam Dana stojącego poza samochodem z blondyną z nadwagą w średnim wieku, robił za przekąskę. Pomimo chłodnej pogody nosiła tylko czarne, skurzone spodnie i ciasną sznurowaną kamizelkę, która sprawiała, że jej blade piersi wylewały się na zewnątrz i podkreślała spory brzuch. Ohyda. Nie chciałam reagować przesadnie, jeśli ona nie była wampirem. Nie chciała mnie oczarować, więc nie byłam pewna. Może po prostu szukała okazji. Łypnęła okiem na niego, pokazując długie siekacze.

-Hej, przystojniaku. -Wodząc po nim pękatym palcem powiedziała. - Chodź do Charlene.

Z prędkością grzechotnika rzuciła się do przodu i wbiła kły w jego szyję. Potem łapiąc go oburącz przywarła do jego bioder i piła. Żądza wezbrała we mnie i ruszyłam ku nim, ale Fang wyskoczył z auta i był tam pierwszy. Doskoczył do niej próbując ją unieruchomić. Uwolniła Dana by wrzasnąć i zdzielić Fanga.

-Wybierz kogoś swoich rozmiarów. -Powiedziałam i uderzyłam Charlene pięścią w twarz. Nie byłam jej postury, dzięki bogu. To zwróciło jej uwagę.

opcji. Nigdy nie myślałam, że wampiry walczą jak dziewczyny, kopała, krzyczała i ciągała mnie za włosy. Powstrzymałam się, ale nie mogłam wyciągnąć kołka, byłam zbyt zajęta trzymaniem z daleka jej pazurów od mojej twarzy.

Fang doskakiwał i robił szkody gdzie tylko mógł. Dan nie pomagał, wyglądał na zbyt oszołomionego by móc coś zrobić. Trzymając ją za nadgarstki krzyknęłam. -Załatw ją!

To go obudziło. Wyciągnął kołek z kurtki i wbił go w plecy Charlene, celując w serce. Niestety, kołek wszedł po skosie i nie dotarł do zamierzonego miejsca przez ten cały tłuszcz. Gdzie był dwuręczny młot, gdy był potrzebny? Charlene wrzasnęła i próbowała wyjąć kołek. To dało mi idealną okazję. Wyjęłam własny kołek i wbiłam go w serce wampirzycy. Charlene upadła i leżała nie ruszając się. Gdy podniosłam się powoli kolan starałam się powrotem zakorkować Lolę. Po rozgromieniu Charlene to było łatwe. Dan stał nad wampirzycą, trzymając rękę na szyi wyglądał trochę na ogłuszonego. -O co chodzi? -Nigdy wcześniej nie zostałem ugryziony. Nie znam nikogo, kto by to przeżył. -Odsunął dłoń od szyi, ukazały się dwa ślady a na ręce miał krew. Na pewno się zastanawiał czy zamieni się w wampira. -Nie martw się, nie będziesz jak ona. -Przerwałam by rozważyć to. - Nie, chyba, że zmalejesz o piętnaście centymetrów, przytyjesz dwadzieścia kilogramów, przejdiesz operację zmiany płci i stracisz cały zmysł mody. -Iskra błysnęła w jego oczach, irytacja. Wzruszyłam ramionami. -Ale Mie staniesz się wampirem, chyba, że wypijesz jej

krew. -Spojrzałam na trupa. -Możesz spróbować, jeśli chcesz, ale nie wiem czy to zadziała teraz, gdy jest już martwa. -Odpuszczę sobie. Dobrze, poradził sobie z tym dobrze. Widziałam jak poprawia spodnie, wyglądały niewygodnie. Zgadując źródło niewygodny powiedziałam. -Teraz już wiesz, dlaczego niektórzy ludzie są nimi zafascynowani. - Niekiedy z nich tak zafascynowali swoje ofiary, że te czuły tylko żądze. Widać Charlene była jednym z nich. -Czy to była kontrola umysłu? Ona sprawiła, że się tak czułem? To było wiadome, że już znał odpowiedź, ale chciał się upewnić. -Tak. Zdaje mi się, że ona nie do końca była w twoim typie. -Absolutnie. O Boże, to. to gwałt. Jeśli czuł się tak w sprawie wampirów, to jak by się czuł, jeśli chodziłoby o sukuby. zrobiłam niezobowiązujący hałas. Wyglądał na zamyślonego.

-Jednak nie robią tego swoim ofiarom.

-Nie wszystkim. Właściwie miałaś szczęście, że się jej spodobałeś, chciała, żebyś poczuł pożądanie. Niektóre lubią żywić się na strachu tak sam jak na krwi. Niektóre. lubią po prostu zabijać.

Spojrzał na martwego wampira, jakby próbował zorientować się czy był szczęściarzem czy nie. Jego usta stwardniały.

-Musimy zadbać by reszta oddziału o tym wiedziała.

Dalej, dokop jej, pomyślał Fang, oczywiście chodziło mu o Dana.

Wiesz, że chcesz. Mój partner wciąż wyglądał na rozkojarzonego, prawdopodobnie to był skutek kontroli Charlene. By przywrócić go do normalności sprowokowałam go.

-Nie musiałbyś przechodzić przez to wszystko gdybyś został w samochodzie. -Zobaczyłam gniew w jego oczach. Dobrze, otrząsnął się.

-Inaczej byśmy jej nie złapali. -Powiedział. -Nie byłaś do końca w jej typie. Ponadto Fang i ja nudziliśmy się. -Spojrzał na psa. -Dzięki kumplu.

Pies zasługiwał na podziękowanie. Bez jego ostrzeżenia mogłabym nie wiedzieć, że Dan miał kłopoty, aż byłoby za późno. Fang z wywieszonym językiem spojrzał na Dana. *Masz u mnie duży dług wdzięczności, kumplu.* Pohamowałam śmiech. Fang i ja mieliśmy pewne podobieństwo, boje byliśmy w połowie demonami, oboje próbowaliśmy uchodzić za kogoś innego. Dobrze nam to wychodziło, ale to było ciężkie.

-Więc, co dalej? Pakujemy ją do bagażnika, czy dzwoniemy po ambulans?

-Ci z ambulansu przyjeżdżają, gdy jesteśmy sami albo gdzieś się spieszymy. Normalnie przewozimy je na tyle. Podjechał samochodem do wampira i oboje wciągnęliśmy ja na tył potem dołączyliśmy do Fanga. Dan wyciągnął zwilżane chusteczki i wytarł szyję, patrząc na chwilę na krew.

-Wampiry są odporne na choroby. -Powiedziałam mimochodem. -Nie będziesz potrzebował środka dezynfekującego, ale bandaż tak. Masz apteczkę pierwszej pomocy?

-Tak, jest z tyłu, ale zajmę się tym później. -Powiedział Dan. Był cichy, więc próbowałam odwrócić jego uwagę od tego, co się właśnie stało.

-Hej. Znasz jakieś miejsce, które mogłabym tanio wynająć? Fang nie przepada za motelem, który wybrałam na dzisiejszą noc. Próbowałam go tylko rozproszyć, ale potraktował pytanie na poważnie.

-Więc, w gruncie rzeczy moja siostra Gwen szuka współlokatorki. Jego siostra? To brzmiało zbyt przytulnie. -Uh. Nie planowałam niczego wynajmować z kimś, co z tymi szalonymi godzinami pracy i Fang, on się bardzo leni. -*Więc, przepraaszam*, powiedział Fang z oburzeniem. *Powiedziałem ci, że nic na to nie poradzę*. Spokojnie, używam tego, jako wymówki. -Nic strasznego. -Powiedział Dan.

-Gwen jest pielęgniarką, więc też pracuje w szalonych nocnych godzinach. I ona kocha psy. Nie będzie miała nic przeciwko sierści. *Ha. Tak się kończy wykorzystywanie bezbronnych piekielnych psów w swoich nikczemnych planach*. Uhh, co sprawiło, że pomyślałam, że będzie mieć fajnie psa koło siebie? Jego drażniąca natura ujawniała się. I jak teraz mogłam odmówić Danowi nie wychodząc na niewdzięcznika? Nie mogłam. -Dobrze, dziękuję. -Super, zadzwonię do niej.

Ta, wspaniale. Ale przy jakimkolwiek szczęściu może mnie znienawidzi na pierwszy rzut oka, albo będzie niechętnie podchodzić do Fanga. Małe szanse. Wygląda na to, że ty i ja będziemy mieć współlokatorkę.

Rozdział 5

Ciężko było spać następnego ranka, z tymi wszystkimi hałasującymi ludźmi. Koło południa ktoś ciągle trząsał drzwiami i poddałam się. W rzeczywistości przespałam zaledwie kilka godzin, ale nie potrzebowałam dużo. Jedyнным problemem był fakt, że nie chciało mi się ruszać. Fang wśliznął się pod kapę i leżał zwinięty koło mnie tak blisko jak tylko mógł prawie leżąc na mnie. To było poniekąd godne podziwu. Jego rozdrażnione nastawienie to musiały być tylko pozory. *Ta, tylko sobie to powtarzaj siostrzo.* Ale polizał moją rękę i przysunął się nawet bliżej. Z drzwi dochodziło krótkie pukanie i nagle się otworzyły zaskakując mnie. Fang wyskoczył z pościeli błyskawicznie i warczał na Latynoskę, która stała w drzwiach trzymając ręczniki. Wrzasnęła i zatrzasnęła drzwi, uwalniając potok hiszpańskich słów. Gdy moje serce próbowało się uspokoić powiedziałam. -Boj, Fang czyżbyś był przewrażliwiony? To była tylko dziewczyna. Skoro, że to był dzień czas, gdy wszystkie małe, dobre wampiry spały, nie musiałam się martwić. Każdą inną osobę mogłam pokonać. *Czemu znowu nie wywiesiłaś zawieszki „Nieprzeszkadzać”?* Ponieważ nie pomyślałam o tym. Nie spędziłam dużo czasu w pokojach hotelowych. -A, dlaczego ty tego nie zrobiłeś? -Palnęłam. *Przebłysk, nie mam rąk geniuszu.* Ok. miał rację, ale mógł mi przypomnieć.

Oh dobra, nic strasznego, i tak się wyprowadzaliśmy, tak szybko jak tylko ustalę miejsce nowego pobytu. Wzięłam prysznic i ubrałam się i wypuściłam Fanga by załatwił swoje potrzeby. Już prawie był czas bym spotkała siostrę Dana, już zapłaciłam za jedną noc w tym hotelu i nie miałam zamiaru płacić za więcej. Więc zawiązałam torbę z tyłu motoru, posadziłam Fanga z przodu i wyruszyłam na spotkanie z Danem, łapiąc po drodze hamburgera dla nas obojga. Fang też lubił hamburgery, dobrze wiedzieć. Musiałam po prostu wymyślić sposób by zniechęcić Dana do czasu aż znajdę własne lokum. Nie miałam nic przeciw współlokatorce, ale i tak musiałam już ukrywać moją naturę demona przed partnerem. Myśl o konieczności ukrywania jej także w domu zabrzmiała jak prawdziwy ból. Ale gdy dojechałam na miejsce, moje serce zabiło. To miejsc było tak daleko od hotelu, w którym się zatrzymałam jak tylko można było się dostać. Ulokowane w centrum, było całkiem nowe, z cegły suszonej na słońcu, dobrze utrzymane tereny, basen, siłownia, ścieżki dookoła wielkich dębów, rzucających cienie, takie miejsce, w jakim marzyłam zamieszkać. Wychodzi na to, że jesteś ugotowana. Jeszcze nie. W końcu to nie było jedyne miejsce, w którym można było mieszkać. Dan pomachał do mnie i zaparkowałam tam gdzie pokazał. Wyglądał na rozśmieszonego, gdy wypięłam Fanga z kamizelki. -Czy on zawsze tak jeździ? -Tak, ale myślę o kupieniu przyczepy motocyklowej. -Tak szybko jak będę mogła sobie na to pozwolić. Dobry pomysł. Jesteśmy za blisko. -To są mieszkania czy apartamenty. -Zapytałam.

-Domy, ona wynajmuje jeden od właściciela, który wyprowadził się do innego stanu. Ale zaletą jest, że większość ludzi jest właścicielami, więc jest tu stabilna populacja.

-Oh. -To brzmiało lepiej i lepiej.

-Więc, chodź spotkać Gwen.

Gwen otworzyła drzwi. Nie była bardzo podobna do swojego brata. Parę lat młodsza niż Dan, miała rude, zmierzwione włosy obcięte na krótko. Natychmiast przykuła przy Fangu by go pogłaskać. -Jaki słodki. Mogę go głaskać? Jest przyjazny? Popatrzyłam na piekielnego psa. Jesteś? Naprawdę nie wiedziałam jak mógłby reagować na innych. W odpowiedzi potarł nosem o rękę Gwen, jakby prosząc o głaskanie. Bezwstydnny żebrak. Czemu nie mógłbyś mi pomóc i warknąć na nią? Gdy Gwen zachwycała się psem, nawet mówiąc, że jego imię jest słodkie, Fang powiedział. Lubię być pieszczony. I lubię ją. Niestety, ja też ją lubiłam. Była otwarta i pełna życia, gdy oprowadzała mnie dookoła. Dom miał dwie sypialnie, odseparowane, dla prywatności, dwie łazienki i kuchnię, która była o wiele przyjemniejsza, niż ta mamy. Była pomalowana w jasne kolory i udekorowana zabawnymi akcesoriami. Plus miała drzwi, które prowadziły na ładne patio, za którym rozciągała się przestrzeń gdzie Fang mógłby biegać wolno kiedy by tylko chciał. To było idealne. Próbując znaleźć jakiś powód by odrzucić propozycję powiedziałam. -Wspaniała kuchnia, ale ja nie gotuję.

-Nic strasznego. -Powiedziała Gwen wesoło. -Ja gotuję i uwielbiam gotować dla więcej niż jednej osoby. Dodatkowo piekę, kiedy mogę. Ty musiałabyś tylko pomagać przy sprzątanii i płacić z połowę zakupów spożywczych. A, i przywieść swoje meble do sypialni. Ja zajmę się resztą.

To brzmiało rozsądnie, ale ja nie szukałam rozsądnego rozwiązania. Szukałam powodu, dla którego mogłabym odrzucić propozycję.

-Pracuję nocami.

-Tak jak ja. -Powiedziała Gwen z uśmiechem. -A to miejsce jest ciche za dnia.

-Nie wiem czy, mnie stać na to. -To miejsce było o wiele miłsze niż się spodziewałam.

-Twój motocykl jest spłacony i jesteś za młoda, żeby mieć jakiś poważny dług. -Powiedział Dan. -Wiem ile Ramirez będzie ci płacił. Zaufaj mi, dasz radę i wciąż będzie cię stać, żebyś kupiła przyczepę dla Fanga.

No super, i oto nadeszła wymówka.

-Fang się bardzo leni. -Powiedziałam przeproszająco. Machnęła ręką jakby to było nieistotne.

-Oh, przywykłam do psiej sierści. Zawsze mieliśmy psy, gdy dorastaliśmy. Po prostu byłam tak zajęta szkołą, potem pracą, że jeszcze nie miałam szansy, żeby sobie kupić psa. -Spojrzała na Fanga. -Wygląda na dobrze wychowanego. Możesz nawet zamontować jedno z tych wyjść dla psów na patio, żeby mógł

wychodzić, kiedy tylko zechce. *To rozumiem.* Uśmiechnęła się do mnie.

-Proszę zgodź się. Będziemy się dobrze bawić.

Jak mogłam się z gracją z tego wyplątać, nie raniąc niczyich uczuć.

-Nie wiem.

-Wybacz nam na chwilę. Powiedział Dan do siostry i wyciągnął mnie na patio. Zatrzasnął drzwi, Fang i Gwen zostali w środku. -Jaki masz problem? -Brzmiał na poirytowanego. Wzruszyłam ramionami.

-To jest pierwsze miejsce, które widziałam. Po prostu chcę mieć kilka opcji.

-Daj spokój, oboje wiemy, że nie będziesz miała lepszej propozycji.

Jaki jest prawdziwy powód. Masz coś przeciwko mojej siostrze?

-Oczywiście, że nie. -Prawdę mówiąc, zazdrościłam im tej ich miłości i przywiązania.

-Więc, czemu? To miejsce jest idealne i o tym wiesz.

Rozdrażniona, podałam mu część powodu.

-Tak, mogłoby być, gdybym nie podejrzewała, że robisz to by mieć oko na mnie. Nie potrzebuję starszego brata, wiesz. -Prychnął

-Szczzerze. To nie, dlatego chcę, żebyś tu była.

-Więc, czemu?

-Żebyś mogła mieć dla mnie oko na Gwen. Martwię się o nią. Pracuje nocami na Ostrym Dyżurze i widuje dużo rzeczy, których nie powinna widzieć.

-Jak na przykład, co?

-Jak ślady kłów na ofiarach, jest cholernie uparta, nie chce znaleźć innej pracy i nie chce poprosić starszego brata o pomoc. Czułbym się o wiele lepiej gdyby mieszkała z kimś, na kogo mogłaby liczyć w razie jakichś kłopotów. Z kimś takim jak ty. Oh. Prosił mnie o przysługę. A niech to, to zmieniało całą sprawę. Przecież, ten koleś załatwił mi pracę, nie wspominając już o torcie urodzinowym. Byłam mu to winna. I lubiłam to miejsce, i Gwen. Ale czy mogłam tu mieszkać i wciąż chronić moją tajemnicę? Fang drapał w drzwi patio i patrzył się na mnie przez szkło. Szkło nie powstrzymało jego myśli. *Weź je.* Więc, niech to, zostałam przegłosowana. I myśl o szukaniu nowego miejsca, mieszkania gdzieś indziej była przytłaczająca. Czemu nie? Byłoby miło móc powiedzieć mamie, że nie potrzebowałam jej i że znalazłam pracę i naprawdę miłe miejsce do samodzielnego mieszkania. Może nawet coś przypominającego rodzinę. Nie, nie idź tam. To, że zaakceptowali ludzką Val nie oznacza, że zaakceptują Val, demona. Otworzyłam drzwi patio, żeby oboje, Gwen i Dan, mogli słyszeć. -Ok, umowa stoi.

-Dobrze. -Powiedziała Gwen ze szczęśliwym uśmiechem. -Będzie wesoło i Dan mieszka, blisko, więc możecie razem jeździć do pracy.

-Blisko? Czy właśnie zostałam oszukana? Ale gdy uniosłam brew na Dana, wymamrotał mi do ucha.

-Nie wystarczająco blisko. Moje mieszkania jest po drugiej stronie kompleksu. To jest tak, że mogę przyglądać się jej mieszkaniu całą noc, albo cos w tym stylu.

Ok., mogłam to zrozumieć. Zwłaszcza, że wiedział, jakie potwory przemierzają ulice San Antonio. Kiwnęłam głową i Gwen powiedziała. -Chodźmy na zakupy. -Uśmiechnęłam się. Nigdy nie miałam przyjaciółki, z którą chodziłabym na zakupy, tylko mama i Jen. To brzmiało jak zabawa i kolejna nowa przygoda. Zostawiłam moją torbę u Gwen, ale Fang nie chciał mieć nic wspólnego z zakupami, więc postanowił zostać i sprawdzić swoje nowe lokum. Mama, Rick i Jen pracowali w księgarni, więc Gwen i Dan pomogli mi przewieźć moje meble do sypialni, potem Gwen, prawdziwy znawca, upierała się by pomóc mi kupować ręczniki, pościel i psie drzwi dla Fanga. Jeszcze lepiej, znalazłam coś jeszcze lepszego niż przyczepa motocyklowa w sklepie motocyklowym. Gdy wróciłam do domu, zawołałam Fanga by to wypróbował. Mieli siedzenie z owczej skóry, rodzaj siedzenia z uprzężą i przywiązali to dla mnie z tyłu mojej walkirii. Fang wskoczył i obrócił się kilka razy, drapać owczą skórę, potem zaaklimatyzował się. *To się nada*, powiedział z aprobatą, *ale nie będę potrzebował pasków*.

-Masz, mam jeszcze to dla ciebie. -Naciągnęłam mu skurzone gogle na głowę. -To powstrzyma wiatr i piasek z dala od twoich oczu. -*Jak wyglądam?* Spoko, naprawdę spoko. Dan roześmiał się. -Wszystko, czego jeszcze potrzebuje to kaptur i długo szal opadający za nim i będzie wyglądał jak Snoopy przedrzeźniający Barona Red. Fang drapał gogle. *Nie chcę wyglądać jak jakiś głupi rysunkowy kundel*. Nie

wyglądasz, zapewniłam go. Ponadto są praktyczne. Nagłos powiedziałam.

-Ja uważam, że wygląda słodko. Wszystkie inne psy będą zazdrosne i też będą chciały takie. Czy nie uważasz tak Gwen? -Gwen kiwnęła głową.

-Całkowicie. -Teraz, gdy Gwen się ze mną zgodził Fang powiedział *OK., mogę żyć ze słodki.*

Ale teraz był już czas, żeby iść do pracy i to miało sens, żebyśmy w trójkę jechali do pracy w Dana samochodzie, Toyota Highlader. Nie było tak duże jak to SJK, ale bardzo przestronne. W pewnym momencie musiałam rozejrzeć się za kupnem auta. Motocykl nie zawsze był praktyczny. Na stacji dotarliśmy do samochodu SJK, na naszą zmianę. Praca inna niż w księgarni była dziwna, ale byłam bardziej niż gotowa na to.

-Więc gdzie zaczynamy szukać tej grupy wampirów? Dan Pomyślał przez minutę i przekartkował notes, by sprawdzić zapiski. Był niezwykle gruntowny, dowiedziałam się, że miał notatki całej wcześniejszej zmiany i pracował po godzinach by je przeanalizować i śledzić tendencje w całym mieście. -Uderzmy na południe.

Gdy wjechał pojazdem na podjazd i obrał kurs zapytałam.

-Co oczekujesz znaleźć?

-Nie mam żadnych zapisków o wielokrotnych atakach, oprócz tego obszaru. Sprawdźmy go.

Zajechał do dzielnicy, od której ludzie trzymają się z daleka nocą. Z graffiti na budynkach, wyglądała jak terytorium gangu. W chłodną pogodę jacyś kolesie, w większości hiszpańscy, noszący kolory gangu, grali w kosza na boisku szkolnym. Dan kiwnął głową do nich. -Jeśli ktokolwiek wie coś o gangu wampirów w tej okolicy, to będzie to inny gang.

-I czemu myślisz, że cokolwiek ci powiedzą?

-Znam paru z tych dzieciaków. Czemu nie zostaniesz tu, gdy ja zadam im kilka pytań?

-Ta, tak jak ty zostałeś, kiedy cię prosiłam. Nie ma szansy.

Wysiadłam, ale pomyślałam, że będzie bezpieczniej dla Fanga zostać w samochodzie. Chociaż wampiry były złe, wiadomo, co nimi kieruje. Członkowie gangu mogli być psychotyczni, nieprzewidywalni. *Żadne wyzwanie*, powiedział Fang, brzmiąc na znudzonego, więc zostawiłam go w samochodzie i podążyłam za Danem.

-Ręce do góry. -Powiedział jeden z nich. Wszyscy się zatrzymali i obróciliby spojrzeć na Dana z kamiennymi twarzami. To nie wydawało się go peszyć.

-Hej Juli. -Zawołał przez ogrodzenie.

Jeden z kolesi, żylasty ciemnoskóry dzieciak z bandamą na głowie, kroczył dumnie. Julio zmierzył mnie wzrokiem, oczywiście podobało się mu to, co widział. -Niezły.

-Nie wydaje mi się, że chcesz skończyć tą myśl. -Wtrącił Dan. -Val powaliła faceta dwa razy większego niż ty poprzedniego dnia i

wszystko, co zrobił to krzywo popatrzył na nią. Nie chcesz jej wkurzyć.

Nie do końca prawda, ale dałam mu punkt za to, że próbował. I nawet Lola nie dała się skusić. Julio spojrział na mnie i próbował wyglądać na gangstera w kapturze, ale kiedy Fang prychnął, zrozumiałam, że mogłam go słyszeć nawet stąd. Zadowolłam się posyłając mu uśmiech drapieżnika i pozwoliłam demonowi ukazać się w moich oczach. Dobrze, to go ruszyło. Zawsze im przeszkadzało, gdy nie okazywałam strachu.

-Czego chcecie? -Zapytała prędko Julio, ukrywając swój niepokój. - Nic nie zrobiliśmy.

Naprawdę w to wątpiłam, ale Dan powiedział. -Chcemy tylko zadać wam pewne pytania. Julio spojrział na przyjaciół jakby dla poparcia i powiedział. -My także nic nie wiemy.

-Nawet o nowym gangu wchodzącym na wasz teren? -Zapytał Dan.

-Nie wiemy nic, ale nie ma tu żadnego nowego gangu. I jeśli się tu zjawia, nie zostaną tu na długo. Zajmiemy się nimi. Słysząc było chór zgadzający się z nim, głupi chłopcy grający pozerów, afiszujący ich męskość.

-Oni są inni. Zabijają ludzi bez powodu. Trzech na tym obszarze w zeszłym miesiącu. Zostawiają takie ślady. -Dan odchylił kołnierzyk i pokazał im ugryzienie wampira. Julio patrzył beznamiętnie, ale jeden koleś zanim powiedział miękko.

-Jakie same ślady znaleźli na ciele Hektora.

-Wiesz, kto to zrobił?

-Jeszcze nie. Ale mamy zamiar ich znaleźć. Wiesz o jakiejś tutejszej grupie, która mogła to zrobić? -Większość chłopaków potrząsnęła głowami, ale Julio wyglądał na zamyślonego, wtedy kiwnął głową w kierunku ogłoszenia przyklejonego na słupie. -A, co myślisz o nich? Plakat powieszono godzinę temu. Plakat ogłaszał Ruch Nowej Krwi. Zapraszali wszystkich ludzi, żeby wzięli w tym udział i spotkali prawdziwe wampiry. To było zaplanowane na pierwszy dzień Los Dias de los Muerte, Święto Zmarłych, pierwszego listopada, za cztery dni od dziś. Jak. słodko. Podczas Święta Zmarłych, powinno być łatwiej zmarłym odwiedzać żyjących i żywym uhonorować ukochanych zmarłych. Wampiry przywłaszczające sobie to święto. to było po prostu złe, mimo, że to nie było moje święto. Lecz znów, plakat został tak sformułowany, że nie było pewne czy oni są prawdziwi czy. po prostu udają.

-Warto się temu przyjrzeć. -Powiedziałam. -Dan kiwnął głową i zerwał plakat.

Dzięki. -Powiedział do Julio. Gdy wracaliśmy do samochodu, ktoś zawołał.

-Załatw ich, facet.

Dan popatrzył przez ramię i powiedział. -Liczę na to.

Gdy wróciliśmy do samochodu powiedział.

-Więc, czy zamierzasz powiedzieć mi, jakby to ująć, z taką łatwością radzić sobie z wampirami, czy masz zamiar wciąż trzymać mnie w nieświadomości?

-Nie trzymam cię w nieświadomości. Rozmawialiśmy o tym. -
Powiedziała ostrożnie, odgrywając niemowę. -Wiesz, o co cię pytam. Czemu nie boisz się stanąć twarzą w twarz z gangsterami. lub gangsterami z kłami? Czemu jesteś zdolna pokonać gościa dwa razy większego od ciebie? Masz trzydzieści martwych wampirów na swoim koncie w wieku osiemnastu lat. -Podniósł brew. -Nie do końca zwyczajna dziewczyna. -Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić. Wiedziała, że był podejrzliwy. -Zwyczajne naturalne szczęście. Zgaduję. -Gdy prychnął zdecydowała się dać mu coś bardziej prawdopodobnego. -Wiesz, że moi rodzice prowadzą księgarnie New Age? -Tak?

-Więc, znaleźliśmy książkę o temat wampirów, która musiała być napisana o prawdziwym wampirze, bo wyjaśniała dużo ich zalet i wad. Dodatkowo mam dużo praktyki, dużo treningów. -By utrzymać go w równowadze powiedziałam. -Sam mogłeś jakiejś użyć. -

Wy tłumaczyłam mu to by go wkurzyć, ale za to powiedział.

-Tak, mogłem. -Popatrzyłam na niego zaskoczona.

-Tak myślisz? -Wydawał mi się, że poszło za łatwo.

-Tak, więc. Charlene była moim przebudzeniem. Wydawało mi się, że poradzę sobie ze wszystkim, ale ona pokazała mi, że jednak nie.

Charlene? O tak, ta wampirzyca, co się do niego przystawiała. Przesunął się z trudem i zastanawiałam się czy czół dyskomfort przypominając sobie tą żądzę, którą w nim obudziła. Ciekawa zapytałam.

-Jak długo już to robisz?

-Byłem w SJK zaledwie od kilku miesięcy, mój p[artner mnie szkolił, ale został. -Odpłynął, zapatrując się, jego wyraz twarzy nic nie pokazywał. *Zagryziony na śmierć? Wyciśnięty jak gąbka? Zarżnięty?*

-Zmarł? -Zapytałam, używając lepszej alternatywy niż Fang. -Tak, zmarł, został zabity przez jednego z potworów. -Jego spojrzenie było mordercze.- Nikt nie powinien umierać w taki sposób. Te rzeczy nie powinny istnieć i chcę zbić je, co do ostatniego. -Odwrócił się do mnie. -Pomożesz mi w tym, dasz mi kilka wskazówek? Zaskoczona jego chęcią bycia uczniem przez dziewczynę powiedziałam. -Pewnie. -I nagle poczułam się niepewnie. Czy mogłam to dobrze zrobić? W końcu nikogo nigdy wcześniej nie uczyłam. Zawsze byłam uczona przez nauczycieli sztuk walk i Ricka. To było to, mogłam go uczyć tak jak Rick mnie uczył. -Dobrze.

Kilka następnych dni wpadło w pewnego sensu rutynę, ponieważ zaaklimatyzowałam się w moim nowym życiu. Fang i ja spaliśmy do około południa, spędzaliśmy czas z Gwen, która okazała się być wspaniałym kucharzem, spędzałam wczesne popołudnia trenując z Danem, a późne popołudnia spędzałam odnajdując wskazówki. Nauczyłam Dana jak odwrócić ich nadludzką prędkość przeciwko im.

Większość sztyk walk zajmowało za dużo czasu by dojść do poziomu mistrza, więc nie starałam się go nauczyć którejs z nich, choć poleciłam mu by znalazł na przyszłość zajęcia z jakimiś mieczami jak np. Tai Chi. Długie rzeczy nadawały się nie tylko do trzymania wampirów na dystans, ale i do ucinania głów. Tak było, gdy dałoby się znaleźć sposób do noszenia ich bez zbędnego niepokojenia obywateli. Szczęśliwie, polubił kuszę. Niestety kusze nie były idealną opcją gdyż były dobre jedynie gdyby dał radę łapać wampiry z pewnej odległości, dodatkowo kusze były mało dobrym wyborem do noszenia po ulicy. Więc w walce na małej odległości Dan nosił, oprócz kołka, srebro i niewielkie fiolki święconej wody. Zaczął nosić ciężkie srebro wokół szyi, nadgarstków i pasa.. Chociaż nosił większość metalu pod golfem, słyszał docinki innych glin z SJK. Ale Dan był mądry, nie uważał tego za biżuterię, ale broń, która mogła utrzymać go przy życiu. Po czwartym popołudniu naszego szkolenia w sali treningowej, udawałam, że jestem wampirem i ruszyłam na Dana, łapiąc go w chwycie kłamrowym. Ostatnim razem, gdy to zrobiłam nie był zdolny dosięgnąć do którejkolwiek ze swoich broni w kurtce i „umarł”. Ale tym razem był przygotowany. Wyrzucił kołek ze specjalnej upręży w rękawie i fiolkę z drugiego. Wyrzucił korek z fiolki kciukiem i wylał zawartość na mój twarz. Gdy zamrugałam zaskoczona, zbliżył kołek na milimetry do mojego serca. Śmiejąc się, Dan powiedział.

-Twoja twarz jest zjadana przez wodę święconą a w twoim sercu jest kołek. Jesteś martwa Pani Wampir.

Mam cię. Doskonale. Nawet Fang brzmiał jak gdyby miał pochwalić Dana. Ale leżąc z kolesiem na mnie po tym jak mnie zabił było złym pomysłem. Nasze energie połączyły się i miałam psychiczną wizję jak Lola wyciąga korek, wyciekając z jej butelki, pozwalając mi do zrozumienia, że bardziej interesuje ją miłym męskim ciałem niż mną. Niestety, była w cielesnym królestwie. I z zdziwionego wyrazu twarzy Dan czuł to samo. Nie wydaje mi się, żeby to było takim dobrym pomysłem. Mi też. Nie byłam na to gotowa. Faceci, randki. myśl o tym sprawiała, że czułam się niepewnie. Nie byłam nawet pewna czy chciałam radzić sobie z ludzkimi uczuciami, pozwalać Loli na to, czego ona pragnęła. Zwłaszcza z Danem. Tak, był totalnie gorący, ale był o wiele bardziej doświadczony niż ja, nie wspominając faktu, że był moim partnerem. Natychmiast wyleciałam spod niego jak strzała, ścierając wodę z mojej twarzy.

-Dobra robota, -Paplał. -Myślę, że jesteś już gotowy by zabić kilka wampirów. -Mentalnie zamknęłam Lolę w butelce. Wymagało to pewnego wysiłku, ale dałam radę. Dan posłał mi znaczące spojrzenie, ale odwróciłam swoje spojrzenie i potoczyłam się do moich stóp. -Jak ma się twoja mentalna blokada?

Nie byłam w stanie pomóc mu w tym, gdyż ja żadnej nie używałam, więc inni z SJK pracowali z nim nad tym, dając mu wskazówki i triki, których nauczyli się w trudnych okolicznościach. Miałam zdolność wyczuć, kiedy wampir próbował jakiejś sztuczki ze mną. Dan uważał to za jedną z moich dziwaczności.

-Blokada jest dobra. -Powiedział Dan. -Sprawia to świadomy wysiłek, ale wydaje mi się, że to działa. Nie będę całkowicie pewien dopóki jakiś wampir nie będzie chciał przejąć kontroli nade mną. -Podniósł się. -Jestem, więc gotowy na dzisiejszy wieczór. A jak ty? Lola znów się poruszył, była chętna do zbliżenia się do niego. Ale chciała więcej. lub reakcję Dana? Nie byłam pewna, więc musiałam zająć się potrzebami mojego wewnętrznego demona, żeby trzymała się z daleka od mojego partnera.

Rozdział 6

Kiedy dotarliśmy do dużej Sali konferencyjnej blisko przedmieścia wiec się już zdążył zacząć, więc Dan zaparkował blisko tylnego wyjścia. Fang wciągnął powietrze i włosy na jego karku zmierzwiły się gdy wypuścił cichy pomruk. Wampiry. -Co on robi? -Zapytał Dan. -Wyczuwa wampiry. -Dan spojrzał na niego zaskoczony. -Nie wiedziałem, że on to potrafi.

To czego nie wiesz mogłoby zapełnić całą encyklopedię. Daj mu spokój Fang, on jest po prostu człowiekiem. -Był w tym celu trenowany.

-Dobrze wiedzieć. Możesz powiedzieć jak blisko są? -Posłuchałam.

-Nigdzie w pobliżu. To muszą być wampiry, ci w środku. -Dan spojrzał na Fanga.

-Ale tym razem powinnaś zostawić go na zewnątrz. Wiem, że organizatorzy obiecali pełne bezpieczeństwo, ale mały pies w podekscytowanym tłumie, nie dobry pomysł. -Zmarszczyłam brwi.

-Pewnie masz rację. Ale nigdy nie można być za ostrożnym. Wiesz co Fang. Zostaniesz tutaj i pobiegiesz po pomoc, jeśli będziemy jej potrzebować, Ok.? -Dan wywrócił oczami. -Boj, wiem, że twój pies jest mądry, ale myślisz, że kim on jest, Lassie?

Nie zorientowałam się, że powiedziałam to nagłos.

-Jest lepszy niż Lassie, może załatwić wampira. Po prostu nie ich tuziny. Oczywiście on był chętny spróbować, ale nie miałam zamiaru go stracić. I był wystarczająco mądry i wiedział, że nie da rady.

Zostanę tutaj, będę twoim wsparciem. Dobrze, zrób tak. Wzruszając ramionami Dan zaprowadził nas do Sali, gdzie trwało zgromadzenie. Sal widziała lepsze dni, jako scena uczt, ale teraz drewniana posadzka została tak porysowana, że przydałoby się jej polerowanie. W surowym oświetleniu mogłam dostrzec przedarte i powycierane, krwistoczerwone, aksamitne zasłony okalające scenę. Tłum jednak nie wydawał się przejmować tym. Większość z uczestników była mniej więcej w moim wieku, niektórzy ubrani byli tak, że przypominali gotów lub Emo, reszta nosiła kostiumy szkieletów lub kostiumy wampirów z filmów.

Ale tymi naprawdę strasznymi byli ci którzy nie nosili kostiumów czy makijażu. Nadawali zgromadzeniu nuty niebezpieczeństwa, uczucia, że jedno niewłaściwe słowo było iskrą potrzebną do wybuchu. -To miejsce jest wrakiem czekającym, by coś się wydarzyło. - Mamrotał Dan.

-Tak. -Ale z tą całą ochroną i publiczną naturą tego wydarzenia miałam nadzieję, że wszystko będzie w porządku. -Jakikolwiek przypuszczenia ile może być tu wampirów? Potrząsnęłam głową. -Nie mogę powiedzieć na pewno. Mogę jedynie ich wyczuć kiedy używają swoich mocy. Niektóre z nich to robią, by zmylić ludzi co do ich wyglądu. Prawdopodobni większość z nich. Nie więcej niż dwadzieścia lub coś koło tego.

-Nie jest tak źle jak myślałem. Możesz któregoś wskazać? -Tamten. Udaje Gota. Ale jest bardziej maniakiem komputerowym złapanym w latach pięćdziesiątych. -Poczułam jak Dan rozluźnia się za mną.

-Dobrze, widzę go takim jakim naprawdę jest, moja blokada musi działać.

Patrzyliśmy przez kilka minut, gdy jakiś człowiek podniósł się ze sceny i przemówił do publiczności. Wampir, który przedstawił się po prostu jako Alejandro, miał rumianą skórę, długie, ciemnobrązowe włosy, arystokratyczną urodę i dramatycznie czarną pelerynę, którą wymachiwał wyrazistym gestem. Jego uwodzicielski głos i charyzmatyczne maniery były sztuczne, teatralne, ale tłum połknął to. Chociaż jego angielski był idealny, miał lekki akcent i postawę osoby, której ojczystym językiem był hiszpański. -Tak, wampiry są prawdziwe. Ale nie ma powodu do strachu, moi przyjaciele. My w Ruchu Nowej Krwi chcemy tylko żyć w harmonii z ludźmi. Nie ma żadnego powodu do lęku czy konfliktów. Czyżby? Powiedz to ludziom których wycisnęli jak gąbkę. Kontynuował.

-Założyliśmy bank krwi w mieście, gdzie będzie ludziom łatwo złożyć depozyt, dla wampirów, którzy będą mogli go wybrać gdy będą tego potrzebować. -Przerwał unosząc dramatycznie palec. -Ale dlaczego powinniście oddawać, pytacie? To proste. Z radością zrekompensujemy wam ten płyn, który jest podstawą naszego istnienia. I to jest wasz wybór czy chcecie rekompensatę w gotówce. czy w przyjemności..

Przeszedł do wyjaśnień, że nie było potrzeby niechlujnego procesu zatapiania kłów w ciele. Chyba, że człowiek chciałby tego, oczywiście, w takim razie urządziłby dyskretne pokoje do oddawania krwi. I pijawki, a raczej potencjalne pijawki, kupowałyby to. Przynajmniej niektóre z nich. Niektórzy uważali, że to jest wielki żart, inni wykpiłi, ale ogromna większość zdawała się być zahipnotyzowana przez Alejandro, że nawet nie kwestionowali faktu, że Alejandro przyznał, że wampiry istnieją. Dan pochylił się.

-Możesz powiedzieć czy on zmusza ich, przez kontrolę umysłu? -To byłoby niemożliwe, żeby kontrolował tak wielu ludzi naraz. Ale wyczuwam, że wysyła im fale dobrej woli, zaufania, współpracy i akceptacji. -Skrzywił się. -I oni to wchłaniają. Podejźmy bliżej.

Przeszliśmy do przodu i gwałtowny wzrost tłumów zepchnął mnie na wampira stojącego blisko sceny. Spojrzał na mnie wulgarnie, obnażając kły. W tych dredach wzbudzał wstręt. -Przepraszam.

-Powiedziałaam wycofując się. Nie chciałam niczego zaczynać. Kolesie

mieli tu zbyt prosto by podejść za blisko. Zbliżyłam się do grona dziewczyn. Wampir łypnął okiem na mnie. -Nie znam cie słodka? -Nie wydaje mi się. -Powiedziałam i odwróciłam twarz w kierunku sceny.

Alejandro kontynuował przemowę do publiczności, wzywając wampiry by przyłączyły się do Ruchu, do życia w harmonii z ludźmi i czerpania przyjemności z posiadania stałego źródła utrzymania. Co do ludzi, to powiedział o korzyściach i radości z oddawania krwi, wspominając o cielesnych rozkoszach dla tych ludzi, którzy proponują pożywanie się wprost z ich szyi.

-Ale wystarczy już tych słów. -Powiedział w końcu Alejandro. -

Pozwólcie nam udowodnić małą demonstracją, Jeśli moi porucznicy mogliby wejść na scenę.? -Skazał w kierunku skrzydeł. -Austin.

-Wysoki, szczupły kowboj, z wymaganym kapeluszem, butami i w dżinsach, wkroczył na scenę rzucając kapelusz w tłum. Uśmiechnął się i kobiety zwariowały. Działo to w reklamie papierosów Marlboro, czemu nie miałyby to zadziałać w Ruchu? -Luis. -Przystojny Latynos dołączył do kowboja. Nosząc dobrze przystrzyżoną kozią bródkę, włosy związane w koński ogon, Luis ukłonił się, wyglądając jak jakiś hiszpański arystokrata. Usłyszał ochy i achy od kobiet w tłumie.

-Rosa. -Sexowna latynoska z długimi płynnymi włosami ciałem Marilyn Monroe posłała tłumowi powłóczyście spojrzenie. Ludzie zawiwatowali.

Przechodząc koło nich można by pomyśleć, że wszystkie wampiry są w zupełnie doskonałej formie. Alejandro kontynuował. -I w końcu. Lily!

Gdy ludzie krzyczeli w tłumie, Dan nagle zeszywniał. Wysoka, szczupła blondynka miała ubraną ponętną, gorącą, różową suknię, dołączyła do innych na scenie i Dan wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam.

-Co jest?

-Nic. -Powiedział Dan urywanym głosem.

Ta jasne, ale nic mu nie powiedziałam ponieważ chciałam usłyszeć resztę przemówienia Alejandro.

-Oddawanie krwi może być bezbolesne, a nawet przyjemne. -Wampir powiedział ze znaczącym uśmiechem. -Kto chciałby spróbować tego z jednym z moich uroczych asystentów lub asystentek? Na zawołanie wszyscy asystenci uśmiechnęli się obnażając kły. Uczucie ochoty wezbrało w publiczności. Nagły gwałtowny wzrost żądz, dreszcz i oczekiwanie w sali zwróciło uwagę Loli. Oho. Uczucie gorąca i zimna przeleciało przeze mnie, zostawiając nie z mrowieniem i z małą ilością powietrza tuż obok Dana i tych wszystkich wampirów w jednym miejscu. Miałam psychiczny błysk kołyszącego się korka butelki Loli. Nie mogłam pozwolić jej wyjść teraz kiedy wszystko było tak niepewne. Walczyłaby z tyloma przeciwnikami wokoło? Zepchnęłam ją szybko w dół, ale wciąż mogłam poczuć, że była w gotowości, tuż

pod moją skórą. Dan spojrzał na mnie dziwnie. -Wszystko w porządku?

-Tak. -Wymamrotałam. Wampir na którego wcześniej wpadłam posłał mi rozdrażnione spojrzenie, pozornie zły, że przerwaliśmy mu widowisko. Ponownie spojrzał i powiedział oskarżycielsko. -Czekaj, ja cie znam. Ty jesteś Zabójcą.

Co? Skąd on to wie? Za mną ktoś powiedział.

-Zabójca? Jesteś pewien? -Zdumiona odwróciłam się w kierunku drugiego głosu i oczy wampira zwęziły się.

-To ona. Hej. -Krzyknął w kierunku sceny. Jego głos niósł się wyraźnie w pełnej wyczekiwania sali.

-Myślałem, że gwarantujesz bezpieczeństwo każdemu kto dziś tu przybył.

Ponieważ Alejandro czekał aż ochotnicy przyjdą na scenę uśmiechnął się do krzykacza. -Tak, obiecałem.

-Więc co Zabójczyni tutaj robi? Ona dokonuje masakry na wampirach dla zabawy. -Przerażona mogłam się tylko gapić. Lepiej byłoby szybko to załatwić. Było słychać gniewne narzekanie wampirów wśród tłumu i włosy na moich ramionach zjeżyły się, drżąc ze świadomości wzrastającego niebezpieczeństwa.

-Nie jestem tutaj z tego powodu. -Powiedziałam do Alejandro. Przygładziłam włosy na ramionach, próbując uspokoić Lolę.

-Widzicie? -Powiedział Alejandro z ujmującym uśmiechem. -Nie jest tu by kogoś skrzywdzić.

-Ta, jasne. -Ktoś krzyknął.

-Zabiła wielu z nas. -Krzyknął ktoś inny.

Ilu niewinnych ty zabiłeś? Chciałam zapytać, ale to nie był czas na tego typu rozmowy. Napięcie wzrosło w pomieszczeniu, przygotowując mnie o dreszcze i wystawiając na próbę moją kontrolę nad Lolą. Wampiry kłębiły się mamrocząc coś między sobą, patrząc o na mnie, to na scenę. Oczywiście próbowali dojść do jakiegoś wniosku. Jeśli ktoś nie zrobi czegoś szybko to ludzie mogą ucierpieć. Alejandro także musiał to zauważyć bo mogłam wyczuć jak wysyła uspokajające fale w kierunku publiczności, nakłaniając ich by wyszli cicho i bezpiecznie. Ruszyli ku wyjściu szybko, ale nie niebezpiecznie. Wszyscy oprócz Dana, który blokował fale.

Wampirza ochrona pojawiła się na scenie, wyciągając kusze i celując w wampiry w tłumie. Czas wyjść. Niestety nasza droga była blokowana przez wampiry, które stały za nami mamrocząc coś.

Trzymali się z boku, ze względu na kusze, ale zaczęli otaczać nas jak zwierzynę. Nie mogłam wziąć wszystkich naraz, z demonem czy bez. Musiało ich być tam przynajmniej dwudziestu pięciu lub trzydziestu. Jediną bezpieczną drogą była ta za sceną. Dan wyszeptał do mnie.

-Idziemy przez scenę.

Dokładnie to co pomyślałam. Wskoczyłam na scenę, Dan był tuż za mną. Porucznicy Alejandro ruszyliby go zasłonić, ale podniosłam ręce pokazując, że nie miałam jakiego kol wiek zamiaru by go krzywdzić.

Pozwolili mi przejść i podążyłam w kierunku tyłu sceny. Nigdy jeszcze nie widziałam tyle wampirów w jednym miejscu.

Wyciągnięcie kołka mogłoby być złym pomysłem. Mogliby uznać za zaproszenie by ruszyć na mnie. Ale Dan nie szedł za mną. Tak naprawdę gliniarz szedł w kierunku Alejandro i jego poruczników.

-Dan. -Zawołałam.

Zignorował mnie, gdy ruszył w kierunku wysokiej blondynki. C było z nim, nie tak? Pomruki stały się głośniejsze, gdy wampiry skupiały się wokół sceny a ostatni ludzie wychodzili. Wkrótce wampiry zaczęły patrzeć to na scenę to na siebie. -Przyprowadziłeś ją tu celowo, by nas zdemaskować przed nią. -Nie, używa jej jako groźby, by zmusić nas do przyłączenia się do tego żalosego Ruchu. -Tak, oni współpracują. -Nie, nie. -Powiedział Alejandro. -Odniesiecie obrażenia jedynie gdy zapoczątkujecie przemoc. -Ale jego charyzma nie wydawała się działać na wampiry tak dobrze jak na ludzi.

Gdybym tylko mogła złapać Dana i wyciągnąć go stąd. Ale on tylko szeptał coś do blondynki, która próbowała się go pozbyć. Alejandro zrobił władczy gest i nieumarci strażnicy stanęli na krawędzi sceny, grożąc wampirom poniżej. Wampiry walczące z wampirami?

Zrobiliby moją pracę za mnie. Ale Alejandro zapewnił bezpieczeństwo ludziom. Nie chciałam się do tego przyznawać, ale jego serce wydawało się być na właściwym miejscu. nawet jeśli nie było. Czy to mogła być prawda, że chciał naprawić relacje pomiędzy ludźmi i wampirami, tak jak twierdził? Może t grupa nie była odpowiedzialna

za te ataki. Wampiry poniżej wpadły w szal. Westchnęłam. Moja obecność to zaczęła a oni najwidoczniej winili za to Alejandro. Może gdybym się stąd wyniosła i on też, to te zamieszki wygasłyby. Ponadto on był najlepszą osobą, żeby dowiedzieć się o co tu chodziło.

Upewniłam się, że jego osobiści ochroniarze widzieli, że moje ręce są z daleka od jakiegokolwiek broni i przysunęłam się do Alejandro szepcząc.

-Nie powinniśmy się stąd wynieść. Na przykład teraz? -Zanim Lola uwolni się i zrobi coś czego wszyscy by żalowali. Zmarszczył brwi.

-Mój samochód będzie dopiero za jakąś godzinę.

-Nie możemy czekać tak długo. Choć, wyciągniemy cię stąd.

Austin uśmiechnął się i powiedział.

-Idź. Zaopiekujemy się tymi łapserdakami bez ciebie.

Reszta przytaknęła i utworzyła rząd za strażnikami, wciąż odgradzając Alejandro. Pociągnęłam Alejandro w kierunku końca sceny, krzycząc.

-Dan, chodź! -Dan zawahał się, złapał ramię wysokiej blondynki i powiedział coś do niej, czego ja nie mogłam usłyszeć.

-Powiedz jej żeby też szła. -Nakłoniłam Alejandro. Wszystko byleby wyciągnąć stąd Dana. Wampirzy lider machnął ręką i kobieta podążyła zanim.

W końcu. Z ulgą pośpieszyłam Dana i dwa inne wampiry i usłyszałam ryk gniewu gdy wampiry zorientowały się, że wychodziliśmy.

Niedługo potem nastąpił dźwięk walki. Jak długo ludzie Alejandro mogli ich powstrzymać? Ruszyliśmy w kierunku samochodu i Fang

usłyszał, że nadchodzimy. Najeżył się i obnażył zęby. -W porządku.
-Zawołałam do niego. -Przyjaciele. Zaczęłam otwierać drzwi i wdrapałam się na tylne siedzenie obok niego. -Nie dotykajcie metalu.
-Ostrzegłam wampiry. -Srebro. -Wsiadli nieco ostrożniej i Dan nie marnując czasu ruszył właśnie gdy wampiry zaczęły wychodzić.
-Jedź. -Wykrzyknął Alejandro, wychylając głowę przez okno patrzył na ścigające nas wampiry.

Dan ruszył. Podążali za nami pieszo, widocznie uważali, że są w stanie dogonić samochód. Byli szybcy, ale nie aż tak. Ale gdy Dan zwolnił na zakręcie, jeden z nich rzeczywiście chwycił się futryny przy oknie kierowcy. Jego ręka zaskwierczała w kontakcie ze srebrem, ale nie puścił. *Obiad.* Fang rzucił się do przodu i ugryzł wampira w palce, podczas gdy Dan uderzał wampira w twarz. Wampir wrzasnął i puścił i żaden Iny nie był na tyle szybki by nas złapać. Wkrótce zostawiliśmy inne wampiry daleko w tyle. Wraz ze zniknięciem niebezpieczeństwa Lola osłabła i mogłam się zrelaksować. Dobra robota. Pomyślałam do Fanga. Posłał mi psi uśmiech. *Muszę rozdawać moje kopniaki gdzie tylko mogę skoro powiedziałaś, że te dwa są nietykalne. O co z tym chodzi?* Wyjaśniłam mu wszystko podczas gdy Dan prowadził.

-Gdzie jechać? -Zapytał. Alejandro westchnął, niechętny wyjawiać nam lokalizację jego legowiska.

-Gdziekolwiek, to niema znaczenia, z dala od śródmieścia. -W końcu kobieta powiedziała.

-Bank krwi na południu. Jest dziś zamknięty z powodu wiecu. -

Alejandro kiwnął głową.

-Dobry pomysł. -Podał Danowi namiary, otworzył telefon i podał instrukcje swojemu kierowcy by tam pojechał. Wampiry używające komórki. To po prostu wydaje się niewłaściwe. Wykonał kolejne połączenie, tym razem do Austina, pytając jak się tam sprawy mają. Alejandro rozłączył się i powiedział.

-Teraz, gdy zniknęliśmy stamtąd sprawy się uspokoiły. Nikt nie został ranny. bardzo.

Wampiry mogły wyleczyć każdą ranę, kiwnęłam głową ale Dan nie powiedział nic a kobieta siedziała między Danem a Alejandro była nieporuszona.

Napięcie między nimi było wręcz namacalne. Dziwne. O co tu chodziło? Alejandro posłał mi pytające spojrzenie. Wzruszyłam ramionami gdyż nie wiedziałam więcej niż on. Widocznie wampir nie uwierzył mi bo poczułam łaskotanie w moich myślach. Fang warknął wyczuwając z mojej reakcji co robi wampir. -To nie zadziała.

-Powiedziałam stanowczo, głaszcząc futro psa. Łaskotanie ustało.

-Co nie zadziała? -Zapytał Alejandro. -Ty, próbujesz kontrolować mój umysł. To nie zadziała. -Czemu? -Alejandro położył swoje ramię na oparciu i uśmiechnął się do mnie czarująco i z seksapilem. Nie potrzebował do tego kontroli umysłu, to przychodziło mu naturalnie. Mogłam się założyć, że wiele kobiet dało się nabrać na ten latynoski czar ale nie mogłam zapomnieć, że był nieumartym. Tak samo jak

sukub we mnie. Lola nawet nie dała się skusić. Posłałam mu tylko spojrzenie typu ty chyba żartujesz. Roześmiał się a jego głos był pieszczący i niósł seksualną obietnicę. -Widzę. Nie mogę cię kontrolować ponieważ jesteś. specjalna. -Właśnie tak.

Wciąż się uśmiechając lider wampirów powiedział.

-Nie mógłbym oczekiwać niczego mniej po Zabójcy. -Popatrzyłam na niego gniewnie.

-Soją drogą Skąd ty i inni dowiedzieliście się o mnie? I kto nazywa mnie Zabójcą? -Alejandro udało się sprawić, że wzruszenie ramionami wyglądało elegancko.

-Młoda dziewczyna, która pokazywała wszystkim wokoło twoje zdjęcie mówiła na ciebie Zabójca i próbowała cię znaleźć. -O cholera, Jen, na pewno.

-Miała koło szesnastu lat? Jasnowłosa? Wyglądała jak cheerleader'ka? Alejandro wyglądając na rozśmieszonego kiwnął głową. To musiała być Jennifer. Kto inny był takim durniem? To zwróciło uwagę Dana. Spojrzał na Alejandro. -Czy powiedziała dlaczego szukała Val? Gdzież, ona tylko życzyła mi śmierci. Oczy Alejandro zamigotały.

-Więc czy możemy wymienić informacje? -Dobrze. -Powiedziała Dan. Zajechał przed Bank krwi, który wyglądał jak odnowiony hotel, Alejandro zaprosił nas. Idziesz? Zapytałam Fanga. Powąchał pogardliwie. *Jeśli idziesz tylko porozmawiać, to nie potrzebujesz mnie. Zostanę tutaj. Krzycz jeśli jednak będziesz miła zamiar, no wiesz, zabić kogoś.* Zabrzmiało to jakbym nie wychodziła z trybu

zabójcy, ale byłam zaciekawiona tym łagodniejszym, miłszym tonem wampirów, nie wspominając fascynacji Dana kobietą koło niego i co Jen robił w pobliżu wampirów.

Alejandro i kobieta podążyli w kierunku ciemnego holu i Ja z Danem poszliśmy za nimi.

-Co jest z tobą? -Wyszeptałam, ale Dan zignorował mnie. Gdyby nie miał tak smutnego wyrazu twarzy mogłabym pomyśleć, że jest zafascynowany. Ale nie, on był po prostu upartym Danem. Alejandro zabrał nas górę windą na czwarte piętro i zabrał nas do najnowocześniejszej sali konferencyjnej z wszystkimi rodzajami elektryczności. Nie mogłam zgadnąć do czego była większość z nich.

-Więc, -charyzmatyczny mężczyzna powiedział uśmiechając się do mnie, -nazywam się Alejandro. Nie mogę wciąż nazywać tak ślicznej młodej kobiety Zabójcą. Masz na imię? -Ślicznej. Uh-huh. -Nikt.

Nazywaj mnie po prostu Buffy. -Powiedziałam. To było głupie imię, ale dogodne. Uśmiechnął się. -A twój czarujący przyjaciel?

-Dan Sullivan. -Kobieta odpowiedziała, jej twarz nie pokazywała żadnych uczuć. -Jest glina.

Więc oni się znali. Ale Dan nie był szczęśliwy z tego powodu.

-A to jest Lily Armstrong. -Powiedział Dan. -Skąd ją znasz?

-Była narzeczona. -Powiedział szorstko. Nie wiem czy nowa dentystyczna praca była niespodzianką dla Dana czy to stara rana.

Współczułam mu, naprawdę, ale miałam nadzieję, że to nie będzie go rozpraszać od naszego zadania. Alejandro uniósł jedną brew jakby

zapraszając do dalszych wyjaśnień, ale żadne nie chciało powiedzieć nic więcej. Dan stanął obok mnie piorunując wzrokiem Lily. Kobieta nie odpowiedziała, ignorując go jak najlepiej potrafiła stojąc koło Alejandro jak dobry mały lokaj. Mnie także ignorowała jakbym nie była nawet warta zauważalna, żadne zagrożenie. Ale wkurzające. Alejandro wzruszył ramionami i spojrzał na Dana. -Więc. Odpowiedź za odpowiedź? -Na przytaknięcie Dana wampir zapytał. -Co zamierzaliście osiągnąć przez spowodowanie zamieszek na moim wiecu? -Dan zmarszczył brwi. -To nie było naszym, zamiarem. Chcieliśmy po prostu dowiedzieć się więcej o waszej grupie. -Tak. -Dodałam. -Nie miałam pojęcia, że ktokolwiek mógłby nie znać. -Dlaczego chcieliście dowiedzieć się więcej o nas? -Nie, wy najpierw. -Powiedziałam. -Czego ta młoda dziewczyna z moim zdjęciem chciała? Alejandro wzruszył ramionami. -Chciała dowiedzieć się więcej o naszej organizacji, znaleźć ciebie i najwidoczniej groziła nam twoją reputacją. Jej imienia nie znam. Dobrze. W każdym razie moja szczeka zacisnęła się. Najwidoczniej mama nie podała Jen mojego nowego numeru. Ale jeśli moja siostra będzie kontynuowała te głupie poszukiwania może znaleźć więcej niż by chciała.

-A wasz powód bycia na wiecu? -Alejandro zapytał. Dan przerwał a potem powiedział.

-departament Policji w San Antonio słyszał o waszej grupie i chciałbyśmy się więcej o was dowiedzieli, sprawdzili czy jesteście niebezpieczni.

-I, jesteśmy? -Alejandro dobrze grał w tą grę, ale czy mówił prawdę? Nie wiedziałam.

-Ty mi powiedz. -Powiedział Dan.

-Zapewniam was, że jestem szczerzy. -Powiedział Alejandro z ręką na sercu. W tej pelerynie ten gest sprawiał, że wyglądał jak coś z Trzech Muszkieterów i zastanawiałam się jak stary był. Dan prychnął. -Więc dlaczego w mieście jest tyle morderstw spowodowanych przez wampiry?

-To jest coś, co właśnie próbuję powstrzymać. -Alejandro powiedział marszcząc brwi.

-Jak? Przez zgromadzenie ich?

-Właśnie tak. Jeśli mogę przekonać ich do przyłączenia się do Ruchu Nowej Krwi, używania naszych banków krwi, nie będą mieli powodu by pożywiać się na ludziach bez ich zgody. Dan wydał z siebie krótki śmiech. -Żadnego powodu poza byciem złym?

-Ach, ale to jest wielkie nieporozumienie. -Wyjaśnił Alejandro. - Stanie się wampirem nie czyni cie złym. -Więc co czyni?

-Nie rozumiesz? Jednym z efektów ubocznych jest to, że osoba staje się jeszcze bardziej taka jaka była. -Nie zaczął. Dan widocznie też nie.

-Wyjaśnij.

-Ich główne cechy zostają uwydatnione. Na przykład, jeśli ktoś był zły na początku, to po przemianie będzie jeszcze gorszy. Jednakże jeśli ktoś żył zgodnie z honorem i sprawiedliwością, jak vaquero, Austin, teraz jeszcze bardziej będzie żył z tymi atrybutami. To miało jakiś zwariowany sens, ale nie byłam pewna czy to kupuję. -A ty?

-Zapytałam. -Nie mów mi, że byłeś kiepskim naśladowcą Don Juan'a.

-Alejandro zaskoczył mnie śmiechem. -Nie, byłem liderem mężczyzn i kobiet. Dobrym. Hiszpański arystokrata, zgaduję. Uczona w domu czy nie wiedziałam, że nie było wielu szlacheckich arystokratów, którzy bardziej martwiliby się o swoich bliźnich niż o bogactwo czy moc. Wzrok Dana powędrował do Lily a ja zastanawiałam się jaka jej cecha została uwydatniona. Rozdrażniona zastanawiałam się co Dan widział w tej Królowej Śniegu. Kogo oszukiwałam? Dlaczego ktoś nie mógłby interesować się wysoką, jasnowłosą i wyrafinowaną dziewczyną. Prawdziwą kobietą, nie niechlujnym dzieckiem jak ja. Zadałam pytanie za niego. -A co z Lily?

-Miała wspaniałe maniery i wiedzę o nowoczesnej technologii która stała się nieoceniona dla naszej organizacji. -Dlaczego? -Zapytał Dan niemal eksplodując. Ok. więc niespodzianka. Nie wiedział.

Tylko to zostało powiedziane, ale to wystarczyło. Rozdzierające zmieszanie w jego głosie wystarczyło. Dlaczego zrzekła się swojej przyszłości dla bycia nieumartą. Lily potrzaskała głową nie spotykając jego oczu.

-Moje powody są tylko moje. -Oczy Dana zwęziły się. -Kto ci to zrobił? -Jego wzrok powędrował do Alejandro. -On? Lily wzruszyła ramionami.

-Nie i niema znaczenia kto to zrobił. To był mój wybór. Moja potrzeba.

-Potrzeba? -Powtórzył Dan, łapiąc się słowa jakby był tropem. -Co to znaczy?

-Panie Sullivan proszę. -Wtrącił się Alejandro. -To jest nietakt wśród moich ludzi pytać się ich dlaczego podjęli taką decyzję. -Przerwał. - Ale może zadowoli cię wiedza, że wielu wybiera takie rozwiązanie. z powodów medycznych. Moc samo regeneracji wampirów jest niezwykła, leczą jakąkolwiek chorobę albo śmiertelną ranę. -Dan stanął naprzeciw Lily. -Byłaś chora?

Według mnie Alejandro wcale nie powiedział, że Lily była chora, podał tylko możliwość. Lily odwróciła głowę, odmawiając odpowiedzi na to pytanie, odmawiając okazania jakichkolwiek emocji na twarzy. Pięści Dana zacisnęły się, poczułam ukłucie współczucia, zastanawiając się dlaczego tak mu zależało. Oba była jego byłą, czyż nie? Albo po prostu mu nie przeszło. -Więc,

-Alejandro powiedział przerywając ciszę sprawiając, że jedno słowo nabierało mocy. -Teraz gdy wiecie czym jesteśmy i co planujemy, czy wasz departament uwierzy, że nie chcemy wyrządzić żadnej krzywdy?

-Nie jestem pewien czy wiemy i czy wierzę. -Powiedział Dan.

Alejandro udzielił mu pełnego wyrzutu spojrzenia. -Jeśli w to wątpisz jesteś zaproszony by wrócić tu jutro wieczorem odwiedzić naszą operację i zobaczyć wszystko to co powiedzieliśmy. Ok. musiałam przyznać, że wydawał się być jednym z tych dobrych. Ale nigdy wcześniej nie spotkałam takiego wampira, czy mogliśmy mu ufać? Oczywiście to była decyzja Dana. Starszy oficer i tak dalej. Czuję się o wiele lepiej gdybyśmy to przedyskutowali. Nie byłam pewna czy jego myśli były w grze, gdyż cały czas gapił się na Lily. Na swoją korzyść Alejandro ochronił ludzi na wiecu odsyłając ich i nawet wydawał się być zainteresowanym ich losem. Czy naprawdę mogły istnieć dobre wampiry? Jeśli były na pewno to zmieni mój światopogląd. Ale nie mogłam potępiać go za próbowanie naprawienia rzeczy. Dan wyraźnie doszedł do tego samego wniosku. -Dobrze.

-Powiedział. -Uwierzę ci na słowo. Ale jeśli popełnisz jakikolwiek błąd jeśli ktokolwiek z twojej organizacji skrzywdzi jakiegokolwiek człowieka, twój tyłek będzie popiołem, zrozumiałeś? Uśmiechnął się.

-Tak, przyjąłem.

-Dobrze, Val chodźmy. -Zawahał się na chwilę, wciąż spoglądając na Lily jak gdyby mógł ją przekonać by wyjawiała swój sekret. -Dan.

-Powiedziała trochę głośniejsze. -Nie mamy tu już żadnego interesu.

Dan skrzywił się, ale podążył za mną do drzwi. Gdy znaleźliśmy się w samochodzie zacisnął kierownicę tak mocno, że jego knykcie aż pobielaly, jego twarz była pełna frustracji. Fang i ja wymieniliśmy spojrzenia. *Jaki ma problem?* Później. -Wszystko porządku?

-Zapytałam Dana. -Dobrze. -Odburknął. Uh-huh.

-Przykro mi z powodu Lily. -Nie było mi przykro, że Dan nie był już z tą gorącą laską, ale nikt nie powinien się dowiedzieć, że osoba która kochaliśmy, stała się istotą nocy. Walczył ze sobą na moment, ale jedyne co powiedział to -Tak.

Zdaj się, że potrzebował więcej czasu by to przemyśleć.

-Hej, jeśli byś chciał.

-Zmiana tematu. -Przerwał moją ofertę ramienia do wypłakania.

Pewnie.

-Uh a co myślisz o sporcie? -Zaryzykowałam. Posłał mi pełne niedowierzania spojrzenie.

Dobra, co wiedziałam o sporcie? Poszukałam w myślach nowego tematu, mając nadzieję, że Dan nie będzie miał zamiaru prowadzić tego pojazdu dopóki się nie uspokoi. Musiałam dać mu jakiś inny temat do rozważań. I szczerze, jakkolwiek rozmowa o pracy zaprowadziłaby nas powrotem do tematu którego starałam się unikać,

Lily. Wpadłam na inny pomysł. Ok. mógł myśleć o mnie. -Może mógłbyś mi w czymś pomóc.

-Jak co? -Z pewnością wydawał się być zaciekawionym i pełnym nadziei. Jak mogłam poprosi go o pomoc w znalezieniu demona żądzy nie mówiąc mu dlaczego. Musiałam po prostu skłamać.

-Zanim się wyprowadzałam mój ojczym dał do zrozumienia, że mogę mieć inną rodzinę w tym obszarze, ze strony ojca.

-Więc próbujesz ich znaleźć?

-Tak, ale nie miał numeru telefonu, adresu czy czego kol wiek. Tylko imię Lucas Blackburn.

-Przypuszczam, że próbowałaś najpierw w książce telefonicznej. -Tak, ale żaden z Blackburn z listy nie znał nikogo o imieniu Lucas. -więc nie jest wpisany na listę. -Dumał Dan. -To nie powinien być problem. Jeśli mieszka w San Antonio znajdę go. Zapisał imię i nazwisko w swoim notatniku. -Dzięki. -Powiedziałam czując się autentycznie wdzięczna. Łał, próbowałam po prostu rozkojarzyć koleśia ale to był duży bonus. Nagła radość napełniła mnie, bo zdałam sobie sprawę co to oznaczało. W końcu mogłam znaleźć kogoś, kto wydawał się wiedzieć o wiele więcej o moim przypadku, niż ja. Może mógłby powiedzieć mi jak sobie z tym poradzić. I może. może wiedziałby jak się tego pozbyć, na zawsze.

Rozdział 7

Dan nie mógł szukać Lucasa Blackburn'a, dopóki nie skończyliśmy służby. Gdy poszukiwaliśmy więcej wampirów, próbowałam nie zastanawiać się, czy robię słuszną rzecz, starając się znaleźć innych jak ja. Zamiast tego, skupiałam się na zadaniu, ponieważ jeździliśmy godzinami po obszarze, który Dan zidentyfikował jako najprawdopodobniejsze miejsce, gdzie mogła być jakaś aktywność. Gdy jechaliśmy, rozmawialiśmy czy Ruch Nowej Krwi mógłby być dobrą rzeczą. Zaczynałam myśleć, że mogą być czyści, ale mimo, że Dan im wcześniej uwierzył i tak uważał, że są źli. Ten Ruch naprawdę zmienił sposób patrzenia na niektóre rzeczy. SJK policji uważała, że nie możemy załatwić wampira chyba, że mamy dowód, że jest naprawdę zły. Przed dzisiejszym wieczorem to było łatwe. W jednym momencie wampir atakuje, w drugim już nie żyje. Teraz to już nie było tylko białe i czarne.

Ale wampiry albo świętowały Święto Zmarłych w swój własny, specjalny sposób, albo przyczaiły się z jakiegoś powodu, o którym nie wiedzieliśmy. Przynajmniej ta sytuacja sprawiała, że Dan był czujny, a to trzymało jego myśli z dala od Lily. W końcu, parę godzin przed świtem, nadszedł koniec. I odkąd większość wampirów udawała się do ciemnych miejsc, zaczynało się robić bezpieczniej. Gdy się odmeldowaliśmy, Dan zawiózł mnie do domu.

- Co masz teraz zamiar robić? - zapytałam.

- Nie wiem, wypić drinka lub dwa, może posłuchać jakiejś muzyki, a co?

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam pewna, czy Dan powinien być teraz sam. Picie w samotności nie było zbyt dobrym sygnałem.

- Nie mam nic innego do roboty i nie jestem jeszcze śpiąca. Chcesz coś porobić? Gwen nie będzie jeszcze z jakąś godzinę lub więcej. *Przyznaj się, chcesz się tylko dowiedzieć więcej o Lily.* Ok, przyznaję. Jestem ciekawa. Co w tym złego? Fang prychnął, gdy Dan wzruszył ramionami.

- Obojętne.

Wszedł za mną do środka i Fang powiedział: *Więc, ja jestem zmęczony, wy dwoje pogadajcie sobie, ja idę złapać trochę snu.*

Przytuliłam go, potem pogłaskałam po jego kędzierzawej bródce i odwróciłam jego twarz ku mojej. Może i był drażniący, ale był niesamowicie słodki. Pocałowałam go w czubek głowy i podrapałam za uszami. Dobranoc Fang. Śpij spokojnie, kocham cię. *Zachowuj się dobrze.* Polizał mnie po nosie, odwrócił się i poszedł w kierunku łóżka. *Nie myśl za głośno, dobrze?* Jak regulować głośność myśli? Speszona obiecałam spróbować i zapytałam Dana.

- Chciałbyś się czegoś napić? - Spojrzałam do lodówki. - Wygląda na to, że mamy colę, sok pomarańczowy, piwo, wodę.

- Dzięki, ale wiem, gdzie Gwen trzyma alkohol. - Otworzył szafkę i wyciągnął butelkę Burbona.

- Chcesz trochę? - westchnął. - Och sorry, zapomniałem, że jeszcze nie masz dwudziestu jeden...

Kolejny powód, by myślał, że jestem dzieckiem. Cholera, nie był o wiele starszy ode mnie. Rozdrażniona powiedziałam.

- Nie, dzięki, to smakuje jak benzyna. - Wyciągnęłam dla siebie colę.

Włożył do odtwarzacza jakąś płytę z muzyką Jazzową, przyciemnił światło i usiadł na przeciwnym końcu kanapy z nogami na stole.

- Rany, czuj się jak u siebie w domu. - Wyglądał na speszonego.

- Sorry, spędzam dużo czasu z Gwen i tak właśnie się odprężam.

- Nie szkodzi - uspokołam go.

Nie wydawał się móc zrelaksować, jednak, gdy patrzyłam, wyglądał jakby jakiś rodzaj chomika napędzał mu myśli.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytałam.

- Nie ma o czym.

- Acha - powiedziałam niepewnie. - Dowiedziałeś się, że twoja była jest wampirem i nie ma o czym gadać? - Westchnął.

- Więc, jedna rzecz jest pewna. Nie ma szans na ponowne zejście się. Miał nadzieję, że jest taka szansa? Zastanawiałam się nad jego tonem mówiącym, że był zde gustowany.

- Nie możesz poradzić sobie z umawianiem się z wampirzycą?

- Ciężko jest umawiać się z kimś, kto uważa cię za jedzenie. - Spojrzał na mnie. - Mogłabyś to zrobić?

- Chyba nie. - To dało mi do myślenia, co on sądzi o dziewczynach półdemonach. Nie żebym była zainteresowana. Tylko wiecie, ciekawa. Mentalne prychnięcie Fanga w drugim pokoju dało mi do zrozumienia, co on myślał o moim wywodzie. Idź spać, pomyślałam z

rozdrażnieniem. Nie wiedziałam, że możesz się śmiać w czyichś myślach, ale Fang dowiedział tego. Dan wziął kolejny łyk.

- To, czego nie rozumiem, to dlaczego. Mam na myśli, że zrobienie takiego kroku, przemienienie w wampira, musi być dobrowolne, prawda?

- O ile mi wiadomo. Chyba, że wampir zmusza osobę do wypicia swojej krwi. To jest możliwe. - Możliwe, ale mało prawdopodobne. Jeśli tak, by było w tym przypadku, nie byłaby w takich stosunkach z nimi. Najwidoczniej Dan doszedł do tego samego wniosku.

- Dlaczego miałyby zrobić taką rzecz? Myślisz, że była chora? Wzruszyłam ramionami.

- Wiedziałbyś o tym lepiej niż ja. - Bardzo chciałam wiedzieć więcej, ale nie wydawał się zbyt skory do zwierzeń i nie chciałam, by myślał, że byłam nim zainteresowana. *Nawet jeśli jesteś?* Idź spać, Fang, ciii... Nie miałam prywatności nawet we własnej głowie. *Dobrze, dobrze. Nie wściekaj się tak. Będę milczeć jak grób.* Ignorując piekielnego psa, powiedziałam.

- Może pragnęła nieśmiertelności. To jest ważne dla niektórych ludzi.

- Nie, nie wydaje mi się. Ale Alejandro mógł oczarować ją, sprawić, że tego chciała.

Zrobiłam niezobowiązujący hałas. Znowu, to było możliwe. Może nawet prawdopodobne, ale prawdopodobniejsze było, że to pobożne życzenie. Widocznie Lily jeszcze nie przeszła Dan'owi. I kto mógłby z tym konkurować. Odwrócił się, by nie patrzeć na mnie.

- Hej, Alejandro powiedział, że twoja siostra cię szukała. O co chodzi?

- Nie wiem. - Wzięłam kolejny łyk. - Powodem, dla którego moi rodzice wyrzucili mnie z domu, było to, że uważali, że mam zły wpływ na Jen. Cały czas chciała pomagać mi zabijać wampiry. Ale jest za młoda na to. Nie ma. tego samego refleksu, co ja. - Dan wpatrywał się we mnie dziwnie.

- Taa, jak ty to robisz? Nie wygląda to na całkiem naturalne.

- Więc, to jest - powiedziałam, broniąc się, naturalne dla mnie. Żeby zejść z tematu powiedziałam.

- Zdaje się, że muszę ją jutro znaleźć i wbić jej trochę rozumu do głowy. - Kiwnął głową.

- Wiem, jak to jest mieć upartą siostrę. Potrzebujesz pomocy?

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie reakcję Jen, gdy spotkali się ostatni raz.

- Tak, pewnie. Ciebie może posłucha. Wstał i umieścił pustą szklanekę w zlewie.

- Dobrze, przyjdę jutro rano i przedstawię strach twojej siostrze.

- Dobrze. - Wstałam i odprowadziłam go do drzwi. Próbując zażartować, powiedziałam.

- Jeśli wampiry mnie nie zabiją, na pewno zrobi to moja mama. - Nie powiedziałam tego dobrze. Dan spojrzał na mnie.

- Hej - powiedział miękko. - Naprawdę się martwisz, prawda? - Wzruszyłam ramionami.

- Mama zakazała mi widywać się z Jen, ale jak mogę ją ochronić, jeśli znajdzie się w niebezpieczeństwie, będąc sama.

- Nie martw się, zajmiemy się tym.

Wyciągnął rękę, by mnie przytulić i z jakiegoś głupiego powodu przestałam się na chwilę bronić i pozwoliłam mu. Minęło już tyle czasu, odkąd ktoś przytulił mnie bez myślenia o demonie, bez myślenia o tym, potrzebowałam uścisku. Kontakt ludzki jest cudowny, a zarazem przerażający. Dla mnie bardziej, niż dla większości ludzi. Nasze pola energetyczne przecięły się i uparcie tak trwały. Gorąco rozszerzało się między nami, dziwna tańcząca energia i moje serce zabiło szybciej. Lola wyciągnęła rękę do niego i nagle zachciała przepływać pomiędzy nami jak żywa rzecz. Trzymałam jego ramiona mocno, zacieśniając uścisk. Ciepło jego ciała przy moim, jego leśny, męski zapach i to dziwne mrowienie w moim własnym ciele, były zupełnie wspaniałe i przerażające zarazem. Bojąc się, że uzna, że zachowuję się zbyt żałośnie, odsunęłam się. Nie całkowicie z jego ramion, ale na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy. Dan spojrział na mnie intensywnie, jakby nagle zorientował się, że nie byłam tylko dziewczyną, ale kobietą. i zastanawiał się, jak ta kobieta smakuje. Dziwna fala gorąca ogarnęła mnie, zostawiając mi uczucie, jakbym nie miała kości. Tak, proszę tak. Pocałuj mnie. Chciałam go. Zniżył swoją głowę, wpatrując się w moje usta. O mój Boże. Nie wiedziałam, że mogło, ale moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej i czułam się wzmocniona, czułam ciepło i mrowienie, jak z Johnnym Morton'em

dwa lata temu. Oho. Osuszanie sił witalnych partnera było nefajne. Sapnęłam i cofnęłam się. Wyglądał na ogłuszonego i nie byłam pewna, co powiedzieć, czy zrobić. Nie myślał już o mnie jak o dziecku, to na pewno, ale to było sztuczne, przywołane przez mojego wewnętrznego demona.

- Boże, przepraszam - powiedział. - Nie.

Przerwałam mu, gdyż próbowałam zamknąć zdesperowaną Lolę z powrotem w butelce.

- Nie przejmuj się tym, to był moja wina.

- Ale.

Usłyszeliśmy klucz w zamku, więc Gwen musiała już wrócić. Dan przeczesał ręką włosy, wyglądając trochę na wypalonego i otworzył drzwi dla swojej siostry.

- Hej Gwennie. Val i ja mieliśmy właśnie małą rozmowę, ale uderzam już do domu. Na razie. - Wypadł przez drzwi.

Gwen spojrzała na plecy brata, potem na mnie. Zamknęła cicho drzwi, pytając.

- O co chodziło? Czy dzieje się coś między wami?

- Nie, nie - zapewniłam ją, nie będąc pewną, co o tym by myślała. - Chodzi o to, że wpadł dziś na swoją byłą i nie jest szczęśliwy z jej nowego stylu życia.

- Och - powiedziała Gwen bezbarwnym tonem i rzuciła swoje rzeczy na stół w jadalni. - Masz na myśli Lily?

- Tak. - To była idealna okazja, by nauczyć się więcej o kobiecie, którą kiedyś kochał Dan.

- Jak długo są po zerwaniu? - Uśmiechnęła się.

- Dwa miesiące, dzięki Bogu. - Usadawiając się na kanapie, powiedziała. - Nie wiem co w niej widział, jest taka zimna.

Miło było to słyszeć. Usiadłam naprzeciwko Gwen.

- Wydaje się bardzo. pewna siebie.

- Tak. Zawsze go ciągnęło do silnych kobiet, ale nie możemy wykombinować, dlaczego wybrał ją. Rodzina jest szczęśliwa, że to skończyła.

Na tym zakończyła, to mogło wyjaśniać, dlaczego Danowi jeszcze nie przeszło.

- Rodzina? - zapytałam.

- Tak, moja mama i moich dwóch braci.

- Nie wiedziałam, że macie jeszcze innych braci. - Dan nie wspominał. Lecz znowu nie rozmawialiśmy za dużo, poza tropieniem nieumartych i mojej rodziny.

- Tak, Jack i Adam - Dwóch kolejnych jak Dan? Ło!

- Starsi czy młodsi?

- Starsi. Dan i ja jesteśmy najmłodsi.

- Też mieszkają w San Antonio?

- Tak, Jack jest gliniarzem, a Adam jest w rezerwie wojskowej Bazy Sił Lotniczych w Randolph. - Uniosłam brew.

- Wszyscy służą krajowi w taki lub inny sposób? - Roześmiała się.

- Tak, to rzecz Sullivanów. To poniekąd tradycja, dewiza, wśród nas każdy członek rodziny służy i chroni. Mój dziadek i ojciec, oboje byli w wojsku, tata zginął w Wietnamie. Tak samo moi kuzynowie - policja, wojsko, straż pożarna. To jest to, co robimy.

- Czaję, wszyscy jesteście bohaterami - powiedziałam z uśmiechem. To wyjaśniało dużo o Danie, dlaczego był w SJK. Wyglądała na zaskoczoną.

- Nie, nie to miałam na myśli.

- Nie powiedziałam tego w złym znaczeniu - zapewniłam ją. - Myślę, że to jest spoko.

Gwen wyglądała na zamyśloną.

- Interesujące, nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Ale widzisz dlaczego Lily nie pasowała?

- Tak, jest bardziej typem drapieżcy niż bohatera.

- Dokładnie. - Gwen zmarszczyła czoło. - Powiedziałaś, coś wcześniej, o jej nowym stylu życia, co miałaś na myśli?

Jak wytłumaczyć to, nie wspominając faktu, że przeszła na ciemną stronę, dosłownie? Kiedy się zawahałam, oczy Gwen powiększyły się.

- Nie mów mi, że. zmieniła się w wampira. - Ło!

- Wiesz o nich? - Wiedziała, że widziała ślady kłów na ofiarach na ostrym dyżurze, ale nie wiedziała, że była świadoma, co je zrobiło.

- O tak. Dan wszystko mi o nich wyjaśnił. Chce, żebym była ostrożna.

Ale jestem tylko jedyną osobą w rodzinie, która o tym wie. Skoro jesteś jego partnerem, też wiesz.

- Tak. - To było dziwne, by o tym mówić z kimś, z poza mojej rodziny. Musiałam pamiętać przez tak długi czas, by mieć zamknięte usta.

- Więc jest teraz jedną z chodzących nieumarłych? - Gwen nie ustawała. Kiwnęłam głową.

- Zdaje się, że nieumarłość pasuje do jej osobowości. Więc dobrze. Teraz może Dan sobie odpuści.

- Naprawdę ją kocha, hę? - Gwen wzruszyła ramionami.

- Nie wydaje mi się. Myślę, że tu bardziej chodzi o dumę, ona to zakończyła, a nie on. Nie podała mu powodu. Myślę, że on naprawdę chce wiedzieć czemu. Dodatkowo byłby nieszczęśliwy, gdyby ktokolwiek, kogo zna, zaczął grać w złej drużynie.

Dla mnie to wygląda na więcej niż to. Ale co ja wiedziałam? Nie byłam zbyt bystra, by wykombinować to dziś wieczorem. Nie tak poirytowana jak się czułam. Zaczynałam być naprawdę zmęczona chceniem rzeczy, których mieć nie mogłam. Rodziny, chłopaka, życia. Chyba, że. popatrzyłam na zeszły tydzień, zrozumiałam, że czerpałam więcej z życia teraz, niż kiedykolwiek wcześniej. Z powodu, że niektóre aspekty były pochrzanione, nie oznaczało to, że to nie było życie. Ziewnęła.

- Więc, ja walę do wyrka.

- Ja też.

Lecz gdy wlałam do łóżka z Fangiem nie byłam pewna, czy uda mi się zasnąć. Pamiętając, co prawie stało się wcześniej z Danem będzie okupywać moje sny, czy tego chciałam, czy nie. W duchu miałam

ochotę przytulać te wspomnienie i przeżywać je ciągle. Zwinęłam się. Cholera, prawie go wysuszyłam jak Johnny'ego. Jak będę mogła mu spojrzeć jutro w twarz. Jak będę mogła pracować w jego pobliżu, zastanawiając się czy demon uwolni się, spróbuje nim zawładnąć. Niestety, nie miałam wyboru. Będę musiała trzymać się na baczności i mieć pewność, że nasze pola energetyczne nie skrzyżują się nigdy więcej. *Powodzenia z tym.* Spojrzałam na Fanga na łóżku. Najlepszy przyjaciel człowieka? Ha.

Później, tego samego dnia, kiedy czekałam na Dana, zastanawiałam się, czy powinnam przejąć inicjatywę i splawić go. To było kuszące, ale musiałabym widywać go w pracy. Lepiej nie dać nic po sobie poznać, udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Potrząsnęłam głową. W końcu nic się nie wydarzyło, poza prostym uściskiem, który do niczego nie prowadził. Niestety. Nie żebym kiedykolwiek o tym myślała. To nie może się powtórzyć, nie ważne jak bardzo chciałabym tego. *Masz problem.*

- Zamknij się -wymamrotałam do Fanga. - Nie pomagasz. Wskoczył na kanapę koło mnie i potarł nosem o moją rękę, oferując komfort i prawdopodobnie przeprosiny. *To nie twoja wina, to ta sukubia część ciebie.* Podrapałam go za małymi uszami.

- Wiem, muszę po prostu nauczyć się to kontrolować.

Nauczysz się. Zabawne, piekielny pies miał więcej wiary we mnie, niż ja sama. Gdy Dan w końcu zapukał w moje drzwi, około drugiej, nie wyglądał najgorzej. Dobrze, obawiałam się, że mógł wpaść w libację albo coś takiego. Ale wyglądał, jakby miał wszystko pod kontrolą, jednak jego wyraz twarzy, gdy patrzył na mnie wskazywał, że miał się na baczności. Po tym jak zachowałam się zeszłej nocy, nie mogłam go winić. Połowę czasu nie byłam pewna czy jestem dzieckiem, czy dorosłą. Nie mogłam go winić, że też był zdezorientowany. Czułam się nagle dziwnie, nie wiedząc, gdzie patrzeć, czy gdzie dać rękę.

- Jesteś gotowa, żeby znaleźć Jen i wydusić z niej kilka odpowiedzi? - zapytał Dan.

Wiedział, co powiedzieć, bym znów poczuła się normalnie, ignorując skrepowanie, koncentrując się na jakimś zadaniu. W tym byłam dobra. Roześmiałam się.

- Pewnie.

Nie wiedząc, jak długo nas nie będzie, lub czy w ogóle wrócimy przed zmierzchem, włożyłam swoją kaburę z kołkami na koszulkę i dżinsy, i przykryłam je kamizelką.

- Dobrze, jestem gotowa.

Wsiadłam do samochodu Dana i usadowiłam się tak daleko od niego, jak się tylko dało. *Bo to naprawdę nie jest oczywiste.* Fang wskoczył między nas, sprawiając, że dystans między nami wyglądał naturalniej. Oparłam się chęci pokazania języka psu. Pewnie, Fang był wspaniałym przyjacielem, ale były wady posiadania inteligentnego futerkowego

kompana, który znał cię za dobrze. i mógł robić złośliwe komentarze w twojej głowie.

- Więc, gdzie możemy znaleźć twoją siostrę? - zapytał Dan.

- Wciąż powinna być w szkole. - Podałam mu namiar na liceum. Na szczęście podwoziłam Jen kilka razy, więc urzędnicy szkolni mnie znali. Ale ta znajomość, nie pomogła mi. Była w domu, chora.

Dan zadzwonił do domu moich rodziców, ale nikt nie odbierał. Następnie próbowaliśmy w sklepie, ale tam Rick powiedział Danowi, który udawał jednego z jej przyjaciół, że Jen była w szkole. Dan schował telefon.

- Wygląda na to, że twoja młodsza siostra wagaruje. Wydaje ci się, że znów cię szuka?

- Prawdopodobnie.

- Więc, gdzie powinna być? - Pomyślałam przez moment.

- Może jest w domu, skoro mama i Rick są w sklepie.

- Dobra, spróbujmy.

To było dotkliwe, jechać do jedyne go domu, który znałam całe moje życie i czuć się jak ktoś obcy. Nie cierpiałam myśli, że muszę iść gdzieś, gdzie nie byłam już chciana, ale musiałam znaleźć Jen, zanim zrobi coś głupiego.

- Czy to ona? - zapytał Dan

Jen właśnie wychodziła z domu, zamykała drzwi i rozglądała się ukradkiem. Gdy machnęłam, podbiegła do mnie i uśmiechnęła się promiennie.

- Próbowałam cię znaleźć, ale nikt mi nie powie, gdzie mieszkasz czy da mi twój numer.

- Mama i Rick nie chcą ci tego powiedzieć, bo nie chcą byś mnie widywała. Wiesz o tym, prawda?

- Tak, tak, ale staruszkowie nie wiedzą jakie to ważne. - Rzuciła okiem na samochód. - Możecie mnie podwieźć do sklepu? Mam pracować w to popołudnie.

Kiwnął głową, więc wysiadłam i wskazałam jej miejsce pomiędzy nami, a Fang wskoczył na tylne siedzenie. Gdy już wsiadła, podałam Danowi adres księgarni i ruszyliśmy. Nozdrza Fanga rozszerzyły się. *Pachnie jak wampir.* Moja mała siostra jednym z nieumartwych? Moje serce zatrzymał się na chwilę, lecz po chwili zrozumiałam, że Fang miał na myśli, że pachnie jak wampir, ponieważ spędzała wokół nich dużo czasu. Napełniła mnie ulga, ale po chwili ustąpiła miejsca irytacji.

- Co do diabła robiłaś? - powiedziałam.

- Ta. - Dan prawie warknął. - Powiedz nam dlaczego błyskałaś zdjęciem siostry po całym mieście, nazywając ją Zabójcą, prawie sprowadzając na nią śmierć.

- Śmierć? - powtórzyła Jen. - Ja. ja nie wiedziałam.

To była jej ulubiona wymówka, niestety używała jej zbyt często, zaraz po tym jak coś schrzaniła. Prawda musi być powiedziana, to jest właśnie ta część życia Jen, która mnie wkurzała. Nigdy nie pozwolono mi powiedzieć "Nie wiem", nigdy nie pozwolono mi być

dzieckiem, powstrzymywałam zazdrość mówiąc sobie, że to nie wina Jen, że mogła mieć normalne życie, że mogła być normalnym dzieckiem. Patrzyła to na mnie, to na Dana, wyglądając na zrozpaczoną.

- Myślałam, że będę bezpieczniejsza wokół. wiesz kogo. jeżeli wiedzieliby, że jestem pod twoją opieką. Masz całkiem niezłą reputacją Val.

- Ta - Dan odpowiedział. - Taką, którą dla niej stworzyłaś. Zanim podałaś jej imię i zdjęcie wiesz „komu”, nie wiedzieli kim była. - Jen wyglądała na nieszczęśliwą.

- Przepraszam. Dołączyłam do ich ruchu, by się o nich więcej dowiedzieć dla Val, próbowałam tylko pomóc.

Dan zatrzymał się przed księgarnią i mówiłam szybko, nie chcąc, by mama lub Rick widzieli mnie z Jen.

- Nie chciałaś? Jak mogłaś być tak głupia? I dlaczego myślałaś, że wystawianie się na niebezpieczeństwo mogłoby mi pomóc? Zgarbiła jedno ramię.

- Nie jestem w niebezpieczeństwie. I dużo się uczę.

- Nie potrzebuję twojej pomocy i oni nie są bezpieczni. - Nawet jeśli Alejandro naprawdę uważał to, co powiedział, wciąż nie chciałam, by moja młodsza siostra kręciła się wokół nich. - Musisz mi obiecać, że już nie będziesz rozmawiać z wampirami, nawet się do nich nie zbliżysz. - Tak łatwo się czymś fascynowała. Wyglądała na ponurą.

- Dobrze, ale co jeśli będę musiała się z tobą skontaktować?

- Zadzwoń. - Dałam jej mój nowy numer telefonu, wraz z numerem Dana, i Jen ostrożnie włożyła je do torebki. Nagle Dan powiedział.

- O cholera. - Co?

Ale nie musiałam pytać, gdy nagle moje drzwi zostały otwarte.

Zachwiałam się trochę, gdyż się o nie opierałam, ale pas trzymał mnie na miejscu. Co do. To była mama, wyglądała, jakby miała ciskać piorunami. Rick był tuż za nią.

- Co ty tu robisz? - domagała się mama. - Powiedziałam ci, byś trzymała się z dala od Jen.

- To moja wina - powiedziała Jen. - Poprosiłam ją.

- Nie obchodzi mnie, o co ją poprosiłaś. Dałam jej rozkaz i oczekuję, że zostanie wykonany, przez was obie. Wyłaż z samochodu młoda damo.

Rozkaz? Bo, myślała, że co to jest? Armia? Spokojnie odpięłam pas i skinęłam na Jen, by wysiadała.

- Idź. - Jen popatrzyła na nie błagalnie.

- Nie mogę mieszkać z tobą?

- Nie.

- Nie będziesz z nią mieszkać - mama prawie wykrzyknęła. -

Wysiadaj.

Fang warknął na mamę podczas, gdy Jen powoli wysiadała z samochodu. Ło! *Co za suka. I nie mam na myśli psa rodzaju żeńskiego.*

Dan wyglądając na wkurzonego, wysiadł z samochodu i spiorunował mamę i Ricka wzrokiem.

- Dajcie na wstrzymanie. Prawda jest taka, że wasza córka Jennifer wagaruje, kręci się koło wampirów czym zmusza Val do grania w tę samą grę. Sama popełnia swoje głupie błędy.

Więc, zasługiwali, by poznać prawdę, ale nie powiedziałabym tego tak otwarcie. Musiałam przyznać, że wersja Dana mnie ocaliła.

Wśliznęłam się powrotem do samochodu i zamknęłam drzwi, mając nadzieję na szybką ucieczkę. Dan wrócił do samochodu, pokazawszy swoją rację.

Mama patrzyła zaskoczona, ale szybko się otrząsnęła.

- Powinnam była wiedzieć. To wszystko wina Val, gdyby nie walczyła z wampirami, Jen nie dowiedziałaby się o nich.

Twarz mamy zmarszczyła się, ale nie mogłam jej współczuć, nie, gdy obwiniła mnie za wszystkie rodzinne problemy. Przewróciłam oczami.

- Przyzwyczaj się Sharon. Prowadzisz księgarnie New Age, na miłość boską.

Rick z kamienną twarzą zapytał Jen.

- Gdzie chodziłaś? Z kim się widywałaś? Jakby mógł coś na to poradzić. Skrzywiłam się.

- Nieważne. Zajmę się tym. - Do mojej młodszej siostry powiedziałam. - Nie mów mu. Jeszcze zrobi coś głupiego i sam zginie.

- Nie obchodzi mnie to - powiedział Rick. - Jest moją córką, to mój obowiązek, by. - Dan wtrącił się.

- Twoim obowiązkiem jest pozostać przy życiu, zająć się nią - powiedział. - Reszta jest naszym zadaniem. Jestem członkiem Specjalnej Jednostki Kryminalistycznej Departamentu Policji w San Antonio, a Val jest moją partnerką. To nasza praca. Po to trenujemy. Pozwól nam się tym zająć.

Mama tylko płakała, gdy Rick stał z zaciśniętymi pięściami.

- Nie możesz oczekiwać, że będę stał i nic nie robił, gdy moja córka jest w niebezpieczeństwie.

Tak ich prawdziwe kolory właśnie się pokazywały. Nie pomyśleli nawet, co stanie się ze mną. Jedyne ich bardzo normalna córka się liczyła. Jego prawdziwa córka. Ale nie miałam teraz żadnych łez, tylko złość. Nie mogłam sobie ufać, by coś powiedzieć. Szczęśliwie Dan zrobił to za nie.

- Jeżeli spróbujesz czegoś na własną rękę, jeśli jesteś wystarczająco głupi, by zagrozić temu śledztwu, będziemy musieli cię zaarrestować za utrudnianie śledztwa i wsadzić cię do aresztu. Zrozumiałeś? Fang odezwał się. *Dalej Dan.*

Rick i mama wpatrywali się w nas, zdumieni. Tak, zrozumieli to.

Miałam taką nadzieję.

- Wynośmy się stąd - wymamrotałam do Dana.

- Chętnie. - Uruchomił samochód i dodał gazu, zostawiając ich, gapiących się na nas.

- Dzięki - powiedziałam łagodnie.

- Żaden problem. To ich nauczy, by nie zadzierać z Zabójcą.

Fang zachichotał, ale ja nie uważałam, że to było śmieszne. Gdy mój żołądek się zacisnął, zaczęłam zastanawiać się, czy znów zniszczyłam szansę na normalne relacje z moją rodziną. To nie miało znaczenia.

Mogli się już o mnie nie troszczyć, ale ja wciąż troszczyłam się o nich.

Tylko jedna rzecz miała teraz znaczenie, musiałam dowiedzieć się dokładnie, do którego banku krwi chodziła Jen i upewnić się, że już nigdy tam nie pójdzie.

Rozdział 8

Prawie był czas by iść do pracy. Ramirez napisał sms-a na telefon Dana, byśmy się zameldowali u niego. Chociaż mogliśmy sami ustalać godziny pracy tak długo jak przynosiliśmy rezultaty, wciąż chcieliśmy utrzymywać nocne zmiany, na ile to było możliwe. I oczywiście zdawać Ramirezowi raporty z naszych postępów, co jakiś czas. Dan zajechał do głównej siedziby SJK i znaleźliśmy Ramireza w jego biurze. Porucznik machnął ręką wskazując nam krzesła i powiedział.

- Więc powiedz mi, co do diabła stało się zeszłej nocy? Słyszałem, że znaleźliście grupę wampirów i spowodowaliście zamieszki.

Dan i ja wymieniliśmy zaskoczone spojrzenia, ale wtedy zorientowałam się, że ktoś z naszych musiał być wczoraj na wiecu.

- Nie wszczęłam zamieszek. - Zaprotestowałam.

Ramirez zaśmiał się, ale nie brzmiał na rozbawionego.

- Więc jak nazwiesz to, że dwadzieścia czy trzydzieści wampirów demoluje miejsce publiczne?

- Że chcą się trochę zabawić? - Zapytałam. Fang otarł mi się o nogę. *O to było dobre.*

Ale Ramirez nie był rozśmieszony.

- Nie bądź słodka. - Warknął. - Szczęśliwie, wampiry same musiały pomóc sprawić, by reporterzy zapomnieli co widzieli, inaczej

wybuchłaby panika. - Popatrzył gniewnie na mnie. - Słyszałem, że chwaliłaś się, że jesteś twardzielem, Zabójcą wampirów i to właśnie ich rozłościło. O czym ty do diabła myślałaś? - Skrzywiłam się trochę.

- Ja tego nie zrobiłam. To była moja siostra.

- Twoja siostra? Co do diabła ona ma z tym wspólnego?

- Widzisz, Jennifer miała ten idiotyczny pomysł, że może mi pomóc, więc dołączyła do Ruchu, by dowiedzieć się jak najwięcej może, ale użyła mojej reputacji by się chronić, gdy będzie to robić. - Przerwałam i po chwili dodałam. - Ona ma dopiero szesnaście lat.

Ramirez ukrył na chwilę twarz w rękach, próbując się kontrolować. W końcu podniósł głowę i zapytał.

- Twoja młodsza siostra jest zamieszana w to dochodzenie?

- Nie do końca, powiedziałam jej by trzymała się od tego z daleka. Prawdopodobnie jest uziemiona do końca swojego życia od teraz.

- Naprawdę myślisz, że to ją powstrzyma?

Miałam nadzieję. Ramirez odwrócił się do Dana.

- I ty. Słyszałem, że jedna z wampirzyc miała na imię Lily. Znam tylko jedną Lily i ona ci zniknęła. - Wyraz twarzy Dana zaostrzył się.
- Tak, znalazłem ją, ale to było nieważne. - Ramirez potrząsnął głową, wyglądając na znużonego.
- Tak, masz rację. Przepraszam. Przykro mi, że ją znalazłeś, że została przemieniona i jeszcze bardziej mi przykro, że muszę was oboje odsunąć od tej sprawy.
- Co? - Dan i ja wykrzyknęliśmy naraz.
- A myśleliście, że co się stanie, jeśli będziecie zamieszani w tą sprawę na tle osobistym?
- Nie wmieszaliśmy ich. - Zaprotestowałam. - Sami to zrobili. Nie mieliśmy z tym nic wspólnego.
- Nie ważne jak to się stało. - Powiedział Ramirez. - Faktem jest, że stali się częścią śledztwa.
- Kwestionujesz naszą obiektywność? - Głos Dana był cichy, ale część mnie została dostrojona do niego zeszłej nocy. Mogłam poczuć gniew pulsujący pod powierzchnią.
- Przekłęta prawda, martwię się o wasz obiektywizm. Wasze emocje są teraz w to zamieszane a kiedy emocje są zamieszane, powody uciekają oknem.
- Nie moje. - Powiedział Dan. - Nie Val.
- Chcesz mi powiedzieć, że nie pozwolisz by fakt, że twoja była jest częścią grupy, przeciw której prowadzimy śledztwo, miał na to wpływ? Że narażanie siostry Val na niebezpieczeństwo nie jest czynnikiem?

Widać było, że Dan powstrzymuje złość.

- Oczywiście, że na nas wpływa. Jak mógłby nie wpływać? Ale to znaczy tyle, że będziemy pracować ciężiej by mieć pewność, że nowy ruch nie zagrozi miastu i niczyjej rodzinie.

Kiedy Ramirez nie wyglądał na przekonanego, dodał.

- Mamy zamiar sprawdzić tą organizację w ten lub inny sposób. Musimy. Więc moglibyśmy pomóc, skoro się tym zajmujemy.

Ramirez przetarł ręką twarz, wyglądał na zmęczonego.

- Mamy niedostatek pracowników, nie mogę sobie pozwolić na przydzielenie do tego kogoś innego. Ale jest jedna rzecz, którą muszę wiedzieć.

- Co to?

- Czy to prawda, że ocaliliście przywódcę ruchu?

Fang zachichotał cicho. *Tak, mnie też to ciekawi.* To nie wyglądało źle. Musiałam to wyjaśnić.

- Tak. I teraz wisi nam przysługę. Inne wampiry winią go za to, że tam byłam, że naraził ich na niebezpieczeństwo. Nie mogłam go zostawić, by go rozdarły, to była moja wina, że znalazł się w kłopotach. Ponadto musieliśmy mieć go żywego, żeby dowiedzieć się, o co chodzi.

- Więc, czy spowodowaliście zamieszki? - Powiedział Ramirez kategorycznie.

- Nie umyślnie. - Zaprotestował Dan. - Nie mieliśmy pojęcia, że jej siostra tak narozrabiała. Ponadto ich lider jest zaintrygowany Val. Nie

tylko go ocaliła, ale oparła się jego mocy. Jej mentalny blok jest solidny. To wydaje się go fascynować i już zdążyli nawiązać dobre stosunki.

Łał, wstawiał się za mną. Zdecydowałam, że podobało mi się mieć partnera.

- Stosunki? Czy to prawda? - Porucznik zapytał mnie.

- Nie wiem. - Zaprotestowałam. - Ale strasznie starał się przekonać mnie, że ruch jest w porządku. Ramirez westchnął.

- Dobrze, opowiedzcie mi o tym.

Wy tłumaczyliśmy jak Ruch Nowej Krwi proponował, by ludzie żyli z wampirami w harmonii, by oddawali krew, żeby nie musieli polować by się żywić.

Ramirez patrzył z niedowierzaniem.

- I uwierzyliście w tą ściemę? - Wzruszyłam ramionami.

- Powiedział, że ludzie, którzy stają się wampirami nie są naprawdę źli, wzmacniają się ich cechy, które mieli już, jako ludzie. Według niego, źli ludzie stają się złymi wampirami. Dobrzy ludzie stają się dobrymi wampirami. - Porucznik wyglądał na zamyślonego.

- Kupujesz to?

- Nie wiem. - Powiedziałam, próbując być obiektywna. - Jest taka możliwość, że te niezależne, na które wpadliśmy na ulicach, były tymi złymi a te dobre podzieliły się na grupy pod Alejandro. Przecież uratował wszystkich ludzi, gdy zeszłej nocy zaczęły się zamieszki.

- Jednak, doszło do zamieszek. - Zauważył Ramirez. - Twoim zdaniem ten ruch zagraża miastu?

- Nie teraz. - Powiedziałam. - Alejandro tymi bankami krwi, wiecem i rozgłosem bardzo się stara przekonać nas, że jest niegroźny. Dużo ryzykuje. Czemu miałby temu zagrozić? - Gdy nikt nie odpowiedział ciągnęłam. - Jak na razie stara się przekonać dzieciaki, gotów, odmieńców. Jeszcze nie ruszył ku większości. Myślę, że myśli to, co mówi. - Nadal nie chciałam, żeby moja siostra była w to zamieszana. Dan nie wyglądał na przekonanego.

- Tak też zaczynają dilerzy narkotyków. Zaczynają od dzieci czy ludzi, którym nikt nie pomaga. - Ramirez spojrzał na Dana.

- Masz inne zdanie?

- Powiedzmy, że nie jestem jeszcze przekonany. Nie ufam Alejandro. Jest zbyt gładki, zbyt wypolerowany. Może używa tego ruchu, jako przykrywki dla czegoś jeszcze.

- Na przykład?

- Nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć.

- Dobrze. - Powiedział Ramirez, ale nie wyglądał na zadowolonego. - Zobacz, czego możesz się dowiedzieć, z jak najmniejszymi szkodami dla niewinnych postronnych, proszę i powiadom mnie, czego się dowiedziałeś. Musimy to wyjaśnić i zakończyć.

- Wyglądasz na dobrze poinformowanego jak na kogoś, kto nie pracuje na ulicy. - Powiedział Dan. - Kto jest twoim informatorem? Może mógłby nam pomóc.

- Informatorem? Miałem innego pracownika SJK na wiecu.

Dan kiwnął głową, jakby oczekiwał takiej odpowiedzi, ale nie uwierzył.

- A te inne informacje, które zebrałeś? - Zapytał cicho. Spojrzałam zaskoczona na Dana. Dobra uwaga. Skąd porucznik czerpał informacje, które nam przekazywał? Ramirez zmarszczył brwi.

- Od czasu do czasu dostajemy anonimowe wskazówki. Ale informacje zawsze są sprawdzane. Nie martwcie się, dam wam znać o wszystkim, czego się dowiem. - Przerwał, a potem dodał.

- Ale, jeśli będzie wyglądało na to, że wasze osobiste życie wpływa na waszą pracę, odsunę was od śledztwa, rozumiano?

- Tak. - Zapewnił go Dan. Oczywiście odeszliśmy, Dan wziął mnie pod rękę i praktycznie wyciągnął z biura.

- Uff. - Powiedziałałam, oglądając się za siebie. - Mój tyłek ma kilka ugryzień, ale myślę, że wciąż tam jest. - Fang roześmiał się, tak samo Dan.

- Myślisz, że to było coś? To było średnie w porównaniu do niektórych dochodzeń, które prowadziłem. Mieliśmy szczęście. - Złapał kluczyki do auta.

- Może sprawdzimy bank krwi?

- Pewnie. Brzmi jak obietnica zabawy.

Uśmiechnął się, wyglądając bardzo seksownie i nagle powróciło wspomnienie z wczorajszego wieczora, wspomnienie, które powstrzymywałam przez cały dzień, powróciło do mnie w całości w maksymalnym 3D. Moje ciało zareagowało nagłym przyływem

potrzeby tak silnej, że kolana mi się ugięły, z uczuciem, którego nie chciałam czuć. Nie teraz. Nie z moim partnerem. Fang otarł się o moją nogę. *Weź się w garść.* Próbuje. Oparłam się o drzwi, by znaleźć się od niego najdalej jak tylko mogłam i próbowałam zapanować nad reakcją Loli. Jeśli to był wybór pomiędzy powtórzeniem wczorajszego prawie pocałunku lub skopaniem tyłka jakiemuś wampirowi, czułabym się bezpieczniej pośrodku awantury z jakimś zębaczem.

- Wszystko w porządku? - Dan zapytał dziwnie.

Nie. To wspomnienie oślepiło mnie, uwalniając Lolę nawet bez trzyminutowego ostrzeżenia. Ale nie mogłam mu tego powiedzieć.

- W porządku. Myślałam tylko, że uh, nie pomyślałam o przyniesieniu wystarczającej ilości kołków.

Nie było niczego lepszego niż wbicie zimnego, ostrego narzędzia w nieumarłego by utrzymać demona rządz na smyczy.

- Żaden problem. Mamy wszystko, czego potrzebujemy na tylnym siedzeniu. - Westchnęłam.

- Dobrze, chodźmy. - Gdzie były wysysające krew demony, gdy potrzebowałeś jednego?

Utrzymywałam Lolę w ryzach, gdy Dan jechał do banku krwi w południowej części. Odnowiony hotel, gdzie mieścił się bank krwi, został pomalowany jaskrawo, zachęcająca oaza pośrodku ponurej dzielnicy wydawała się ukradkowa i wstrętna po zachodzie słońca. Mogłam zrozumieć, czemu ludzie w tej okolicy mogli ciągnąć do banku krwi, ale zastanawiałam się ilu zostawało dowiedziawszy się o jego celu.

Zaparkował pojazd tak blisko jak tylko mógł, jednak to było kilka bloków dalej i obładował się srebrną biżuterią i ukrył kołki, podczas gdy ja włożyłam moje za pasek. Pewnie, Ruch propagandował tolerancję i współczucie, ale ostrożności nigdy za wiele.

- Gotowa? - Zapytał.

- Chyba tak. Masz plan?

- Spróbować dowiedzieć się jak najwięcej się da.

- Jak dla mnie, brzmi dobrze.

Fang popatrzył na nas z zapalem. *Tak. Zdobądźmy jakieś odpowiedzi.* Weszliśmy do holu i teraz, gdy światła były włączone, mogłam zobaczyć, że wewnątrz także było świeżo odnowione, trochę jak gabinet lekarski, ale utrzymane w kolorach brązu i burgunda, z wygodnymi krzesłami i meblami z ciemnego drewna. Poczekalnia była pełna. Na jednym końcu radosna cheerleader'ka mniej więcej w wieku Jen, próbowała przekonać mężczyznę do wypicia kubka soku. Miał około trzydziestu pięciu lat, mechanik, sądząc po jego niebieskiej roboczej koszuli i owalnej metce na niej. Miał dziwny wyraz satysfakcji na twarzy, świeże ślady kłów i mokre miejsca. Ew, ohydne. Mogłam się założyć, co robił. Nie musiałam zgadywać, wiedziałam. - Proszę panie Johnson. - Powiedziała dziewczyna. - Nie możesz jeszcze iść. Musisz posiedzieć, wypić sok i zjeść ciasteczka. Zasady mówią, że trzeba poczekać przynajmniej półgodziny po ofiarowaniu.

- Więc tak to teraz nazywają. - Powiedział Dan tylko dla moich uszu.

- Ciekawi mnie czy Vice wie o tym miejscu, wydaje się, że wpadł na coś.

Tak. Uwodzicielski powab wampirów był jak narkotyk, wielu nie mogło się mu oprzeć. Czy Dan przypominał sobie, co zrobiła mu Charlene?

Gdy Johnson próbował się oddalić dziewczyna głośno tupnęła i powiedziała.

- Jeśli teraz nie usiądziesz, nie będziesz już mógł wrócić.

To wydawało się pokonać jego opory.

- I nie widzieć już Lily? - Wymamrotał, potem wziął kubek i opadł na krzesło. Dan wymamrotał coś pod nosem i zastanawiałam się, jak się czuł, gdy dowiedział się, że Lily jest nie tylko wampirem, ale najwidoczniej przyjmuje pseudo chłopaków. Fang westchnął. *Nie dobrze maleńka, niedobrze.* Dziewczyna o wyglądzie cheerleader'ki pośpieszyła z powrotem do recepcji a my staliśmy w kolejce za mężczyzną, który tam czekał. Na plakietce przy biurku pisało Brittany. Brittany posłała mężczyźnie przed nami rozdrażnione spojrzenie.

- Teraz, panie Archuleta, wie pan, że minął zaledwie tydzień od ofiarowania. Musisz poczekać przynajmniej miesiąc między ofiarami. Wymieniliśmy z Danem niedowierzające spojrzenia. Mieli standardy? Może nie byli dilerami jak myśleliśmy. Po kilku minutach nieudanych pochlebstw mężczyzna wyszedł zawiedziony.

- Cześć. - Brittany przywitała się radośnie. - Witamy w banku krwi. Jaki rodzaj ofiary chcielibyście złożyć?

- Żaden. - Powiedział Dan z oczywistą odrazą.

Musiałam się z tym zgodzić. Jak ktoś mógł patrzeć jak jego esencja życia wpływa do plastikowych torebek wiedząc, że skończy ona, jako czyjś obiad? Wtrąciłam się.

- Znasz Jennifer Anderson? - Pokazałam Brittany zdjęcie mojej siostry.

- Nie, kim ona jest? - Dziewczyna wyglądała na autentycznie zdziwioną. O cholera. Zdaje się, że to nie był ten bank krwi. Dan powiedział.

- Chcielibyśmy zobaczyć się z Alejandro. Powiedział, że będzie tu dziś wieczorem.

Dobry pomysł, dostać jakieś namiary od pracownika. Jej pogodne zachowanie nie zmieniło się.

- Przykro mi, ale Alejandro nie spotyka się z żadnymi klientami dziś wieczorem.

- Nie jesteśmy klientami. Jesteśmy z policji. - Dan pokazał swoją odznakę. - I zaprosił nas. Dan Sullivan i ... Buffy.

Hę? Dlaczego tak mnie nazwał? Och tak, takie imię podałam Alejandro przy naszym spotkaniu. Dan szanował moją decyzję i nie pytał, dlaczego nie podałam mojego prawdziwego imienia. Fajnie. Fang nie przyznał Danowi za to punktów. Zaśmiał się w mojej głowie. *Buffy?* Wzruszyłam ramionami będąc trochę zawstydzona. Hej, nie podaję wampirom mojego prawdziwego imienia, powszechna zasada, a Buffy

było pierwszym imieniem, które mi przyszło wtedy do głowy. Wrzuć na luz.

Brittany wyglądała na moment na niepewną, potem użyła szalonego systemu telefonicznego na jej biurku i przeprowadziła z kimś cichą rozmowę. Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do nas promiennie.

- Alejandro was oczekuje. - Podając Danowi kartę klucz dodała. - Będziecie tego potrzebować w windzie, czwarte piętro, apartament reprezentacyjny.

Odwróciłam się w stronę windy, ale Dan zatrzymał się, pochylając się nad nią i uśmiechnął się pytając łagodnie.

- Nie powinnaś być w domu i uczyć się? - Uśmiech Brittany osłabł.

- Mam osiemnaście lat, mogę robić, co chcę.

Byłam w moim wieku? Wyglądała o wiele młodziej. Fang dodał. *I o wiele głupsza.* Musiałam się zgodzić. Co za szkoda. Dan prychnął.

- I wybrałaś spędzanie czasu w złej części miasta, pracując dla pijawek, pomagając frajerom zabawić się? Bez względu na to, ile ci płacą, nie jest to wystarczająco dużo. - Mając obrażoną minę Brittany powiedziała.

- Nie płacą mi, jestem wolontariuszką. To dobra sprawa. Czy wiecie jak wiele żyć ratujemy przez obsługiwanie tych banków krwi?

- Czy wiesz ilu nałogowców tworzy się w tym procesie? - Kontynuował. *Prr. Dan powiedz nam, co naprawdę myślisz.* Ale nie mogłam go winić, też się nad tym zastanawiałam.

- To nie uzależnia - Zaprotestowała Brittany. - Pobieramy krew od tych ludzi, nie wstrzykujemy niczego do ich krwioobiegu, więc jak ktokolwiek mógłby się uzależnić? - Dan przybliżył się.

- Uważasz, że Johnson czy Archuleta powiedzieliby to samo?

Po jego spotkaniu z Charlene najlepiej wiedział, że wampiry potrafią sprawić, że będziesz czuł, że będziesz pragnął. Dziewczyna machnęła ręką, jakby to było nieistotne.

- Oni po prostu lecą na tą kobietę, która tu pracuje. Niema żadnego uzależnienia.

Dan oparł się jeszcze dalej o biurko ku szyi Brittany i szarpnął jej kołnierzyk na bok.

- Nie widzę żadnych śladów kłów na tobie. Skąd mogłabyś wiedzieć, jak to wpływa na ludzi?

Z oburzeniem Brittany poprawiła swój kołnierzyk.

- Wiem, ponieważ Alejandro tak mi powiedział. Zresztą oni nie pozwalają wolontariuszom oddawać krwi w taki sposób.

- Czyżby? Nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego? - Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Będziesz musiał go o to zapytać.

- Znaczą, że nie wiesz. - Powiedział kategorycznie. - Powiedz mi, co jeszcze robią wolontariusze?

Zakładając ramiona na klatce piersiowej Brittany powiedziała.

- Myślę, że nie powinnam już z tobą rozmawiać. - Wyprostował się.

- Jeśli nie robisz niczego złego, czemu miałabyś ze mną nie rozmawiać?

- Ponieważ przekręcasz to, co mówię. - Powiedziała nieznośnie.

Tak, zrobił to, więc.

- Nieważne. - Powiedziałam. - Chodź Dan. Zobaczmy Alejandro.

Gdy weszliśmy do windy Fang powiedział, *Mogę dziabnąć jednego? Mogę, he?* Może. Zobaczmy jak nam pójdzie.

Użyliśmy tego specjalnego klucza by winda wyjechała na czwarte piętro. Gdy wysiedliśmy Alejandro już tam był uśmiechając się promiennie do nas.

- Jestem szczęśliwy widząc, że przyjęliście moje zaproszenie, Panno Shapiro.

Panno Shapiro? Alejandro udało się dowiedzieć, jakie jest moje nazwisko w bardzo krótkim czasie, pomimo mojej próby zmylenia go. Uniosłam brwi, ale nic nie powiedziałam, podczas gdy eskortował nas.

Główna część apartamentu wyglądała agresywnie współcześnie, stal nierdzewna, biało-czarna skóra i okazjonalnie jakiś krwisto czerwony akcent. Ale nie wyglądało jak prawdziwe miejsce gdzie się mieszkało, bardziej jak wzięte z magazynu.

Ta. To sprawia, że chcę odlać się na jego ładnym białym chodniku. Ukryłam uśmiezek. Widocznie, to nie było miejsce gdzie Alejandro sypiał za dnia. Gdy usiedliśmy zaczęłam się bezczelnie zastanawiać czy wampiry spały w łóżkach czy trumnach.

- Więc. - Powiedział Alejandro ze swoim czarującym uśmiechem. -
Udało wam się nas złapać, gdy jesteśmy akurat tutaj.

- Nas? - Zapytałam.

- Tak. - Alejandro machnął ręką i jego dwoje asystentów, Lily i Luis, weszło wyglądając niewiarygodnie różowo i zdrowo. Oczywiście mechanik, na którym była wcześniej uwieszona też musiał się z tym zgodzić. Bez wątpienia Luis też musiał się już pożywić.

Gdy Lily i Luis zajęli miejsce koło Alejandro spojrzenie Dana powędrowało w kierunku Lily. Ale ona nie odwzajemniła go.

- Przyszliście tu na wycieczkę? - Zapytał Luis. Jednak jego akcent był bardziej widoczny niż u Alejandro.

- Nie na wycieczkę. - Odpowiedział Dan. - Tylko na przesłuchanie.

Alejandro rozłożył ręce zapraszająco.

- Pytajcie. - Zanim ja zdążyłam Dan zapytał.

- Czy pracuje dla was Jennifer Anderson? - Alejandro spojrzał na Lily.

- Pracuje?

Pozbawiona wyrazu Lily wklepała coś na palmtopa, którego wyciągnęła z torebki.

- Tak pracuje, jako wolontariuszka w śródmiejskim banku krwi około tygodnia.

- Więc, czemu nagabujecie uczniów, żeby byli wolontariuszami?

- My ich nie nagabujemy. - Zaprotestował Alejandro. - Słyszą o nas od znajomych. Przychodzą do nas. Oni uważają wampiry za ekscytujące.

Może, ale dlaczego nie było tam więcej wolontariuszy Emo czy gotów? Można się było spodziewać, że oni przyszliby jako pierwsi. Za to, Ruch przyciągał dzieciaki z prywatnych liceów.

- Więc, musicie puścić Jennifer. - Powiedziałam stanowczo.

- Ależ oczywiście. - Powiedział Alejandro. - Jeśli sobie tego życzysz. Ale dlaczego?

Dan posłał mi niepewne spojrzenie, pytając mnie ile z życia osobistego chciałam wyjawić. Więc, skoro Alejandro wiedział jak się nazywam mógł się dowiedzieć reszty. Wzdychając powiedziałam.

- Jennifer jest moją siostrą. Moją przyrodnią siostrą.

Luis zaśmiał się oschle.

- I ty próbujesz ochronić swoją młodszą siostrę przed złymi dużymi wampirami. Jakie to słodkie. - Dan spiorunował go wzrokiem.

- Staramy się ochronić także was. Gdyby nie pracowała dla was, wasz wiec nie zmieniłby się w zamieszki.

- Nie rozumiem. - Powiedział Alejandro w konsternacji.

- To ona pokazywała jej zdjęcie nazywając ją Zabójcą.

- Rozumiem. - Powiedział przywódca wampirów. - Oczywiście nie wiedziałem o tym. - Kiwnęłam głową.

- Teraz, gdy już wiesz, zwolnisz ją?

- Tak, oczywiście. - Mruknęła Lily.

To było dziwne, Lily spokojnie skapitulowała, co wydawało się niezgodne z jej osobowością, o której wspomniała Gwen.

- Dziękuję. - Powiedziałam i spojrzałam na Dana, zastanawiając się, czemu jeszcze się nie ruszył.

Założył ramiona na klatce piersiowej i nagle wyglądał jak ktoś, z kim nawet ja nie chciałabym zaczynać.

- Ja mam parę własnych pytań.

Fang powiedział. Zapowiada się ciekawie. Myślisz, że będą walczyć? O Lily? Miałam nadzieję, że nie.

- Tak? - Powiedział Alejandro unosząc brew. Dan zignorował Alejandro i spojrzał na Lily.

- Nie mogłaś znieść, że traktowałem cię jak równą sobie? Musiałaś stać się nieumarłą żebyś mogła służyć swojemu panu? - Lily spiorunowała go wzrokiem.

- Ona nie jest niczyją służącą. - Zaprotestował Alejandro uśmiechając się. - Jest moim zaufanym porucznikiem, tak jak Luis i pozostała dwójka, którą widzieliście tamtej nocy. Nikt nie zrobił takich postępów w tak krótkim czasie jak ona.

- Uwolnij ją spod twojej kontroli i pozwól jej to powiedzieć.

Luis prychnął.

- Kontrola umysłów nie działa na inne wampiry. - Powiedział pogardliwym tonem.

- Ma rację. - Powiedziałam i spojrzałam przepaszająco na Dana. Dan potrząsnął głową i powiedział do Lily.

- Możemy porozmawiać na osobności?

- Nie. - Po raz pierwszy na jej twarzy było widać jakieś emocje, irytację.
- Słuchaj, odeszłam od ciebie, bo już nie chciałam być z tobą. Nie mogłeś mi dać życia, na jakie zasługuję, więc znalazłam kogoś, kto mógł. - Fang roześmiał się. *Auć. To musiało zboleć.* Tak, ale Dan wyglądał bardziej na rozzłoszczonego niż zranionego.

- Dobrze. - Powiedziałałam wstając. - Czy możemy już iść? - Zapytałam łagodnie. - Dan wstał.

- Pewnie.

Gdy szliśmy w kierunku windy powiedziałam.

- Oboje dostaliśmy to poco przyszedliśmy. - Dan wydał jakiś dźwięk.

- Tak. Ale wciąż nie rozumiem jak ona, lub ktokolwiek inny, mógł dokonać takiego wyboru.

Ja także, więc po prostu siedziałam cicho. Wychodziliśmy z budynku w kierunku samochodu dwa bloki dalej, gdy nagle Fang wydał pomruk i usłyszałam dźwięk przebiegających stóp. Zanim się zorientowałam coś uderzyło Dana w plecy i cisnęło nim o pobliski samochód. Cholera. Wampir. Musiał to być wampir, nikt inny nie jest tak szybki. Ale nie miałam czasu by mu pomóc, ponieważ dwa pozostałe wampiry rzuciły się w moją stronę. Fang doskoczył do mniejszego i zebrałam siły przeciw temu drugiemu, który uderzył mną o ścianę. Lola uwolniła się. Nienawidząc sposobu, w jaki nasze pola energetyczne się przecinały i wywoływały u niego pożądanie, użyła siły mojego demona by go kopnąć i usłyszałam jego krzyk, gdy tylko mój but go dotknął. Zwolnił uścisk, przeturlałam się, sięgnęłam po kołek. Błyskawicznie

wyciągnęłam jeden i zacisnęłam na nim rękę chwytając go płaskim końcem w moją stronę, gdy nieumarły sięgnął do mojej szyi. Ostre, żółte kły zbliżały się w kierunku mojej szyi i przyciągnęłam go do siebie wolną ręką. Nadział się na kołek, zbulgotał i zsunął się zemnie z wybałuszonymi oczami. Fang krzyknął. Mała pomoc tutaj. Fang nękał wampirzycę by trzymać ją z dala ode mnie, ale ona nic sobie z tego nie robiła i zamierzała go kopnąć. O nie. Nikt nie zaczyna z moim psem. Zbyt wkurzona by jasno myśleć, użyłam siły by ją trzasnąć. Oddaliła się od Fanga, ale straciłam równowagę, upadłyśmy. Skoczyła na mnie i błyskawicznie zacisnęła ręce wokół mojej szyi. Do diabła z gryzieniem mnie, ona była tak zdeterminowana, że miała zamiar mnie udusić. Chwyciłam jej ręce i ledwo dałam radę powstrzymać ją przed odcięciem dopływu powietrza, ale nie ośmieliłam się puścić jej by wyciągnąć kołek. Fang zaatakował jej nogi, chcąc odwrócić jej uwagę, ale była tak skupiona na próbie zabicia mnie, że nawet tego nie zauważyła. Może mogłam. Nagle jej uścisk zelżał i upadła na mnie. Zaskoczona spoglądnęłam za nią i zobaczyłam Dana stojącego nade mną z krwią kapiącą z jego ramienia wprost na kołek w jej plecach. Pocierając gardło chrypnęłam. - Mój bohater. - Dan prychnął.

- Ta, jasne. - Fang prychnął. *Hej, ja pomogłem.* Tak, też jesteś moim bohaterem. Otrząsnął się. *Fajnie.* Oparłam się ochocie, żeby się zaśmiać i zepchnęłam martwego wampira ze mnie, próbując uniknąć pobrudzenia koszulki krwią. Lola się wycofała zostawiając mnie z bólem i innymi dolegliwościami. Podnosząc się powoli powiedziałam Danowi.

- Nie, naprawdę dzięki. Z jakiegoś głupiego powodu nie spodziewałam się ich tutaj, zaskoczyli mnie.

- Mnie też. - Przyznał się Dan krzywiąc się.

- Jesteś ranny.

Dan spojrzał na prawy nadgarstek. Krwawił. Ułożył ostrożnie swoje prawe ramię w lewej ręce próbując powstrzymać krwawienie.

- Tak. Chciał rozerwać mi żyłę w nadgarstku, ale srebro go powstrzymało, więc spróbował wyrwać mi ramię.

Spojrzałam w dół na jego napastnika. Oparzenia ze srebra z biżuterii Dana oszpeciły jego twarz i miał ładny dodatek, kołek w sercu. Dan naprawdę się spisał, ale nie zdrowiał tak szybko jak ja czy Fang.

- Musimy zabrać cię do szpitala.

- Nie ma takiej potrzeby. Mogłabyś wyciągnąć jeden z lokalizatorów GPS z apteczki? - Wyciągnęłam go z samochodu i Dan pokazał mi jak go aktywować. Dan osunął się po aucie.

- Ambulans SJK nie jest tylko na pokaz. Wszyscy oni są też szkoleni w udzielaniu pomocy medycznej, naprawią mnie i wezmą wampiry ze sobą, gdy będą już odjeżdżać. Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu.

Dobrze, bo na pewno nie dałby rady pomóc mi wsadzić ich do naszego samochodu z jedną sprawną ręką. Pomogłam mu zrobić prowizoryczny temblak i udało się nam odciągnąć na bok trzech napastników i przykryć ich brezentem zanim ktokolwiek się zjawi. Dan powiedział.

- Czy nie wydawało ci się dziwne to, że zostaliśmy zaatakowani po tym jak mieliśmy małą pogawędkę z Alejandro?

- Może. - Pomyślałam przez moment. - Ale on musiał wiedzieć, że nasz szef wiedział, że prowadzimy śledztwo przeciwko niemu i byłby pierwszym podejrzanym gdyby coś się nam stało. To nie ma sensu. - Przerwałam. - Ale najbardziej mnie martwi fakt, że było ich trzech. Wampiry zazwyczaj nie podróżują w grupach.

- Ludzie Alejandra tak robią. - Zauważył.

- Prawda, ale nie mogę uwierzyć, że jest tak głupi. To nie nim się martwię.

- Więc, kim?

- Innymi wampirami. Tymi, które załatwialiśmy jeden na jeden. Oni nie ujawniają swoich lokalizacji jak Alejandro. Oni są mniej przewidywalni. Co jeśli zaczęli się łączyć? - Dan zmarszczył brwi.

- Jeśli tak jest Boże dopomóż nam śmiertelnikom.

Rozdział 9

Następnego popołudnia obudziłam się na dźwięk sygnału komórki. Zaskoczyło mnie to, ponieważ wcześniej go nie słyszałam. Zdezorientowana wpatrywałam się sennie na telefon, Fang obudził się obok mnie. Ach, to był sms. Szarpałam się z telefonem próbując odczytać wiadomość. Nigdy przedtem nie miałam telefonu, bo go nie potrzebowałam. Ale Jen i jej przyjaciele, smsowali cały czas. To nie mogło być trudne. Naciskanie klawiszy zajęło mi parę minut, ale w

końcu udało mi się odczytać wiadomość. „Twoja siostra uciekła. Pracuje dla banku krwi.” Co? Kto to wysłał? Chciałam sprawdzić, z jakiego numeru została wysłana wiadomość, ale był tylko adres e-mail. Szlak. Nie mogłam tam zadzwonić i domagać się wyjaśnień. Wyczytałam jak odpisać i wysłałam wiadomość. „Kim jesteś?” Żadnej odpowiedzi. Znów sprawdziłam adres e-mail. To było wysłane przez odbiornik radiowy przedsiębiorstwa usługowego DU. Znałam kogoś z takimi inicjałami? Nikogo. Wiedzieli, że miałam siostrę, wiedzieli o bankach krwi i znali mój numer. Przeleciałam w głowie przez krótką listę osób, które wiedziały to wszystko. Nikt z nich nie wysłał mi tej wiadomości. Myśl o mojej siostrze w szponach pijawek, sprawiała, że robiło mi się niedobrze. Tak, tam powinny być dobre wampiry, ale Jen była tak podatna na wpływy. Obawiałam się, że może uznać taki styl życia za normalny, wręcz godny pozazdroszczenia. Nie mogłam sobie pozwolić na to, by tego nie sprawdzić. Wypuściłam Fanga z sypialni, wzięłam prysznic i ubrałam się. Poszłam do kuchni by najpierw coś zjeść i zobaczyłam Gwen i Dana jedzących lunch w jadalni. Dziwne, nie słyszałam, kiedy przyszedł. Śmiali się z czegoś, a Dan złapał Gwen w niedbały jednoręki uścisk. To było oczywiste, że troszczyli się o siebie nawzajem. Moje serce znalazło czas dla zazdrości. Też tego chciałam: żartów, przekomarzania się, rodzinnej miłości. Czy mieli pojęcie, jakie mieli szczęście?

Gwen dostrzegła mnie i machnęła ręką.

- Zrobiłam quasadillas na lunch. Chcesz trochę?

Fang wleciał przez drzwi dla psa wachając z zapalem. *Ja chcę.*

- Pewnie. - Powiedziałam. *Podzielę się*, obiecałam Fangowi.

Dan odwrócił się, wyglądał na trochę połamanego, z prawym ramieniem na temblaku i bandażem wokół nadgarstka.

- Jak się czujesz? - Zapytałam, gdy Fang przyłożył swój nos do bandaża i powąchał. Wzruszył ramionami.

- Cóż, w najbliższym czasie nie wygram zawodów wrestlingowych, ale czuję się w porządku. Wydaje mi się, że zdezynfekowali to szybko. Nie wyobrażasz sobie, co ten gość miał pod paznokciami.

Wzdrygnęłam się wyobrażając sobie możliwości. Gdy Fang przestał obwąchiwać i nie wyglądał na zmartwionego, uznałam, że wszystko było w porządku.

- Wiesz może coś o tych, którzy nas zaatakowali?

- Niespecjalnie. Rozmawiałem z Ramirezem. Wszyscy pasują do opisu najbardziej poszukiwanych, ale z tego co wiemy nie pracowali razem.

- Nie pasują do grupy Alejandro?

- Na pierwszy rzut oka nie, ale kto wie, czym naprawdę zajmuje się Ruch.

Wzruszyłam ramionami i powiedziałam mu o wiadomości, jaką dostałam. On i Gwen spojrzeli na nią, ale żadne z nich nie miało pojęcia, od kogo mogła być. Zdecydowałam, że sprawdzę to przed pracą.

Po tym jak zjedliśmy lunch, a Gwen upomniała mnie bym była ostrożna, spojrzałam na adres banku krwi na obrzeżach miasta i

zajechałam tam Walkirią. Niestety nie wpuszczali tam psów. Spojrzałam w dół na Fanga.

- Lepiej nie nalegajmy za bardzo na obsługę, w końcu nie nosisz nawet kamizelki ani obroży. Zresztą w ciągu dnia nie ma tam żadnego wampira.

Prawda. I nie ma takiej możliwości, że ubiorę jakąś kamizelkę. Tak samo obrożę, zapomnij.

 Nie mogłam go za to winić. Pomogłam mu ściągnąć gogle.

- Jeśli Jen będzie pachniała wampirem, będziesz w stanie powiedzieć, którym?

Zeskoczył na ziemię i przekrzywił głowę. Może. Zapach wampira jest całkiem podobny u każdego z nich, chociaż są jakieś różnice. Mogę spróbować.

Wystarczy, to i tak był szczęśliwy traf. Dość łatwo znalazłam Jen. W blond włosach, spiętych w koński ogon i sweterku wyglądała na jakieś dwanaście lat. Ofiarodawcy w tym banku pochodzili z lepszej grupy społecznej. W końcu staromodne oddawanie krwi mogło być robione w ciągu dnia. Na ten inny sposób musieli czekać do nocy, aż wampiry wstaną.

Szyja Jen wciąż była nieprzekłuta, dzięki Bogu. To dzięki postanowieniu Alejandro.

- Val! - Jen zawołała i uścisnęła mnie, ale trochę mocniej niż zwykle. - Przepraszam za tamto. I naprawdę mi przykro, że mama i tata wyrzucili cię z domu przeze mnie.

- W porządku. - Zapewniłam ją. - I tak to był już czas, bym się wyprowadziła. A mój partner znalazł mi inne miejsce do mieszkania, więc nie było problemu. - Teraz Fang musi ją sprawdzić. - Możemy porozmawiać na zewnątrz?

- Dlaczego? - Zapytała podejrzliwie. Użyłam wymówki, w którą mogła uwierzyć.

- Ponieważ musiałam zostawić psa na zewnątrz i nie chcę trzymać go tam samego długo. - Gdy prowadziłam Jen przez drzwi dodałam tak od niechcenia.

- Słyszałam, że także opuściłaś dom. - Jen odwróciła się do mnie.

- To, dlatego tu jesteś? Myślałam, że ze wszystkich ludzi ty mnie zrozumiesz.

- Zrozumiem, co?

- To, że nie mogłam tam już dłużej mieszkać, znosić ich decyzji. - Dobra miała rację, ale...

- Po prostu martwię się o ciebie. - Powiedziałam łagodnym tonem. - Mają do tego prawo. - Dziwne, że Jen zaczęła się tak buntować, przeszła na ciemną stronę, odrzucała rodziców. Jeszcze zeszłego tygodnia cała była za tym, żeby pomóc mi wysledzić i zabić ostatniego wampira na ziemi. - Obiecałaś mi, że dasz sobie spokój z szukaniem informacji o wampirach.

- Ta, wiesz, zmieniłam zdanie. - Jen powiedziała, pociągając nosem. - Ponadto, nie robię tego już dla ciebie. Robię tu coś ważnego, pomagam Ruchowi ocalać życia niewinnych ludzi przez zapoznawanie ludzi nocy z

bezpieczniejszą, wygodniejszą formą posilania się. - Prychnęłam. To był ciekawy sposób by to określić.

- Ale gdzie będziesz mieszkać? Jako wolontariusz nic nie zarabiasz.

- Oh, ale teraz już mi płacą. Ponadto, jeden z tutejszych prawników pomaga mi. Nie martw się o mnie.

Ale ja wiedziałam, jak skomplikowane jest życie na własną rękę, sama wciąż się wszystkiego uczyłam.

- Jestem twoją siostrą. To normalne, że się martwię. Może mogłabyś zostać ze mną. - Jennifer potrząsnęła głową.

- Alejandro ma miejsce dla swoich ludzi, tam zostanę.

- Musisz żartować. Nie możesz...

Przerwałam, gdy wyraz twarzy Jen zmienił się z przyjemnego na podejrzliwy i znudzony. Jeśli chciałam dowiedzieć się więcej o tym, co dzieje się z moją siostrą musiałam uważać, by zostać po jej stronie, nie wkurzać jej. Zmieniłam temat.

- Myślałam, że Alejandro miał cię zwolnić. - Oczy Jen zwęziły się.

- To twoja sprawka? Cóż, próbowali, ale odmówiłam i zatrudnili mnie na pełen etat. Naprawdę mnie doceniają.

Zastanawiając się jak wbić jej trochę rozumu do głowy, powiedziałam ostrożnie.

- Praca tam nie wpływa dobrze na zdrowie. Wampiry są nienaturalnymi stworzeniami, które pożądamy ludzkiej krwi.

- Wiem o tym i według mnie to jest spoko, że próbują znaleźć sposób by nie musieli krzywdzić ludzi. - To nie działało, więc musiałam spróbować czegoś innego.

- Przynajmniej pracujesz w ciągu dnia. Mam nadzieję, że będziesz robić tak dalej.

To było bardziej pytanie niż stwierdzenie, ale Jen nie odpowiedziała. Nie obiecywała niczego. Westchnęłam. Czy było możliwe, że była pod wpływem kogoś z Ruchu? Jeśli udałoby mi się wykombinować kto to jest, może mogłabym zmusić to stworzenie, żeby uwolniło moją młodszą siostrę spod swojego wpływu. Powiedziałam ostrożnie.

- Brzmi, jakbyś się z którymś zaprzyjaźniła.

- Nie tylko z jednym, przynajmniej z połową tuzina. Nie są tak źli, jak myślisz.

- Masz jakiegoś osobliwego znajomego w Ruchu? - Obstawałam. Jen zmarszczyła brwi.

- Nie. - Potem zapytała podejrzliwie. - Czemu?

- Bez powodu? - Skłamałam i spróbowałam odciągnąć jej uwagę. Ruszyłam w kierunku motocykla.

- Tutaj. Zdaje się, że nie miałaś okazji poznać mojego psa. To jest Fang. Fang wciąż siedział kolo Walkirii. *Dobrze się zaciągnij.* Powiedziałam mu w myślach.

- Och, jaki słodki. - Zawołała Jen.

Pędziła by pogłaskać piekielnego psa, który zachowywał się jak szczeniaczek. Zauważyłam, że wahał powietrze wokół niej.

- Jestem szczęśliwa, że masz nowych przyjaciół. - Powiedziała Jen, głaszcząc psa. - Tak jak ja.

Nie do końca... Z ostatnim pogłaskaniem głowy Fanga powiedziała.
- Lepiej wróć do pracy. Dziękuję, że zignorowałaś zakaz mamy i taty o nie widywaniu mnie.

Chciałam zaciągnąć ją z powrotem do domu, ale wiedziałam, że tak znów ucieknie. Lepiej zostać po jej stronie, żeby w razie problemów przyszła do mnie po pomoc. Teraz byłam szczęśliwa, że użyła mojej reputacji. Ludzie Alejandro pomyślą dwa razy zanim zadrą z siostrą Zabójcy.

Ale to nie znaczyło, że nie będę się martwić.

- Ale, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń od razu, słyszysz? 0 każdej porze dnia i nocy. Masz nadal numery, pod którymi możesz mnie zastać?

- Tak wciąż je mam. - Powiedziała radośnie Jen. Gdy odeszła zapytałam Fanga.

- *Wczułeś jakieś wampiry na Jen? - Cóż, ona pracuje w jednym z ich banków krwi.*

- Tak, ale miałam na myśli, czy rozpoznajesz któryś z zapachów? - *Nie, ale ma na sobie przynajmniej cztery różne zapachy.*

- Czy rozpoznasz je, jeśli znów je poczujesz? - *Prawdopodobnie, ale większość pachnie podobnie. Ponadto, pijawka nie musi się z nią*

kontaktować, by móc kontrolować jej umysł, wiesz o tym. Wiem. Cholera. Szkoda, że nie było wiadomo, przez kogo jest kontrolowana. Nie mam takiego szczęścia. Będę musiała wymyślić inny sposób.

Gdy przyjechałam do domu, Dan wciąż tam był. Powiedziałam mu, co się stało. Zmarszczył brwi.

- Jeśli byłaby moją małą siostrą, poszedłbym jak Rambo po nią i zamknąłbym ją na rok w jej pokoju. - Wzruszyłam ramionami. Chciałabym to zrobić, ale...

- Moi rodzice tego próbowali. Nie podziałało. - Przygryzając wargi wyjaśniłam. - Znam Jen. Gdybym próbowała zmusić ją do czegoś, zrobiłaby się jeszcze bardziej uparta. Lepiej pomóc jej, by sama zmieniła zdanie, pokazując jej prawdę o wampirach, które tak idealizuje.

- Nie martwisz się o nią? Nie martwisz się, że może być manipulowana?

- Oczywiście, ale jeśli jest, to wampir może sprawić, że będzie myśleć to, co on chce by myślała. Jedynym sposobem na złamanie zaklęcia jest przekonanie mistrza, żeby pozwolił jej odejść, lub... zabicie go.

- Więc naszym zadaniem jest dowiedzieć się, czy jest manipulowana i jeśli tak, to przez kogo.

Naszym zadaniem? Więc naprawdę myślał o nas, jako o drużynie. Poczułam ciepło. To nie jest tak wspaniałe jak posiadanie rodziny, ale to było miłe. Naprawdę miłe. Uśmiechnęłam się.

- Racja.

- To prawdopodobnie Alejandro.

Możliwe, powiedział Fang. Pachniała nim trochę.

- Możliwe, ale to pewnie któryś z jego podwładnych. Sposób, w jaki o nim mówiła wskazywał, że jest dla niej tylko szefem.

- Prawnie powinna być w domu.

- Tak, wiem. Ale ona składa papiery o usamodzielnienie się. - Pomyślał przez moment.

- Dobra, jest twoją młodszą siostrą. Twoją rodziną. Jak uważasz.

Wdzięczna, że był tak odpowiedzialny, uśmiechnęłam się do niego. Dan pstryknął palcami.

- Rozmowa o rodzinie coś mi przypomniała. Poszukałem trochę o Lucasie Blackburnie.

- Tak? - Zapytałam ochoczo. - Znalazłeś go?

- Tak. Tak jakby. Przykro mi, ale jedyny Lucas Blackburn, jakiego znalazłem zmarł parę lat temu. - Zmarszczyłam brwi, by ukryć rozczarowanie.

- Ale on miał syna, Micah Blackburn, który wciąż jest w San Antonio. Jeśli to o niego chodzi.

To musiał być on. I jeśli Micah jest synem Lucasa Blackburna, to może dzielił tego samego demona. Warto byłoby z nim porozmawiać.

- Gdzie mieszka?

- Nie jestem pewien, ale jest właścicielem klubu Purgatory.

Czułam się podekscytowana i zarazem pełna obaw.

- Myślisz, że moglibyśmy go tam znaleźć?

- Tak przypuszczam. Nie jest tylko właścicielem, on. tam występuje.

- Naprawdę? Kiedy?

- W większość wieczorów, tak myślę.
- Więc muszę tam iść dziś wieczorem. - Zadeklarowałam. Muszę go zobaczyć, dowiedzieć się czy jest taki jak ja.
- Jesteś pewna, że chcesz? - Miał dziwny wyraz twarzy, jak gdyby czegoś mi nie mówił.
- Oczywiście, dlaczego miałabym nie chcieć? - Ponieważ boję się jak diabli, że mnie odrzuci? Potrząsnęłam głową. Jeśli nie pójdę, nigdy się nie dowiem, i to byłoby gorsze niż odrzucenie.
- Dobra. - Powiedział Dan niepewnie. - Czy, czy chciałabyś, żebym z tobą poszedł?
- Mógłbyś?
- Pewnie.
- Więc tak, byłabym wdzięczna. - W wypadku, gdyby Micah okazał się durniem.

Ale miałam przeczucie, dobre przeczucie, że wszystko będzie dobrze.

Później wieczorem, przeglądałam szafę i zastanawiałam się co na siebie włożyć. Byłam trochę podenerwowana spotkaniem z Micah i wyjściem do klubu. Nigdy w żadnym nie byłam i nie chciałam ubrać czegoś, co by nie pasowało.

Większość mojej garderoby stanowiły wypłowiałe jeansy i koszulki, a ubranie do klubu ciuchów, które nosiłam do pracy, nie wydawało się zbyt dobrym pomysłem. Wyciągnęłam parę fajnych jeansów czarny golf i sweter z dekoltem w kształcie litery V, który dała mi mama i pokazałam Fangowi.

- Jak myślisz, który sweter jest bardziej odpowiedni do klubu?

Żartowałam, ale Fang wziął to pytanie na serio i spojrzał na ciuchy krytycznie.

Zaden. Wpakował nos w moją szafę i wypchnął nim białą bluzkę z długim rękawem. *Ubierz do tego kamizelkę. To ukryje kolki.*

Racja, po tym jak zeszłej nocy zostałam zaskoczona przez wampiry, nie chciałam wychodzić bez broni. Ubrałam ciuchy, które wybrał Fang, zawstydzona faktem, że przyjmowałam porady piekielnego psa. Lecz to i tak musi być lepsze, niż moje nieistniejące poczucie mody. *Gwen może ci pomóc z pomalowaniem twarzy. Jest dobra w te klocki.*

Prawda. I Gwen była tak szczęśliwa, że nawet się nie sprzeciwiła. Pomogła mi zrobić lekki makijaż i pożyczyła mi parę kolczyków. Cofnęła się i spojrzała na mnie z aprobatą.

- Gotowe. Wyglądasz bardziej kobieco, delikatniej.

- Naprawdę tak myślisz? - Nie miałam doświadczenia w tego typu rzeczach, ale lubiłam delikatniejszą część Val.

Rządzisz maleńka.

- O tak. - Powiedziała Gwen. - Zaufaj mi, wyglądasz zniewalająco. Nie, nie. Nie o to chodziło.

Ale nie strasznie bardzo zniewalajaco, zapewnił Fang. *Idealnie do klubu*. Rozluźniłam się trochę. Dobrze, nie szłam tam by znaleźć chłopaka, czy coś w tym stylu. tylko Micah'a Blackburn'a. Więc dlaczego mój żołądek dawał o sobie znać?

Wiem, że miałam za duże oczekiwania. Nikt nie mógłby być połączeniem mentora, członka rodziny i przyjaciela. W rzeczywistości będę miała szczęście, jeśli zgodzi się chociaż ze mną spotkać. Ale musiałam spróbować.

- Dzięki, doceniam twoją pomoc. - Powiedziałam do obojga.

- Żaden problem. - Powiedziała Gwen. - Miłej zabawy.

Posłałam Fangowi pytanie, czy nie przeszkadza mu siedzenie w domu.

Nie. Kluby są głośne i ludzie zachowują się głupio. Dobra, przyjdę po ciebie jeśli pójdziemy na łowy. Fang uśmiechnął się radośnie koło Gwen.

Poszłam do domu Dana i zapukałam. Otworzył drzwi. Wyglądał naprawdę dobrze w jeansach i delikatnym jasnoniebieskim swetrze. Spojrzał na mnie.

- Nieźle. Nigdy nie widziałem cię wyglądającej tak. kobieco.

Moja twarz zaczerwieniła się i nagle poczułam się dziwnie. Nie przywykłam do komplementów i nie wiedziałam jak zareagować. Moje spojrzenie spotkało się z jego i nie mogłam nic zrobić, tylko podążać w jego kierunku, jakby był magnesem, a ja bezradnym opiłkiem żelaza. Łał, pachniał wspaniale, piżmowym, nieodpartym pierwotnym zapachem.

Lola zgodziła się ze mną, wysyłając ciepłe dreszcze, namawiając mnie bym złączyła moje *yin* z jego *yang*.

O nie. Jeśli jego *yang* będzie w pobliżu mojego *yin*, oboje będziemy mieć wielkie kłopoty.

Cofnęłam się o krok czy dwa i wzięłam głęboki wdech, podporządkowując sobie demona.

- Dziękuję. - Powiedziałam lekko zdyszana. W końcu wydawało mi się, że to był komplement. Powstrzymałam się przed powiedzeniem mu jak świetnie wyglądał.

- Gotowy zaszaleć?

- Pewnie.

Postanowił prowadzić samochód, zapewniając mnie, że jego ramię już tak nie boli, a ja nie sprzeczałam się o to. Jazda z nim na moim motocyklu była złym pomysłem. Zamiast tego jechaliśmy do Purgatory w kompletnej ciszy, oboje zamyśleni, zagubieni w naszych własnych czyścicach. Wiedziałam, że w moim był demon. Nie wiedziałam jednak, co znajdowało się w prywatnym piekle Dana. Może zastanawiał się jak bycie wampirem może być lepsze od życia z nim.

Nocny klub znajdował się w wielkim dwupoziomowym budynku nad Walk River, był wypchany ludźmi mimo, że to był poniedziałek. Najwidoczniej interes Micah rozkwitał. Weszliśmy i od razu zostaliśmy pochłonięci przez świat Purgatory,.. mroczny, uwodzicielsko oświetlony czerwonymi światłami i uderzeniami muzyki, którą bardziej się czuło, niż słyszało. Sprawiała, że ściany drżały.

Tu, w tym ciemnym holu odgłosy zabawy były stłumione, a światła przyćmione. Klub był podzielony na cztery części, w których grali jazz, rock, hip-hop i rap oraz część tylko dla pań. Klub był w większości dobrze wygłuszony i słyszałam jedynie cichą muzykę z każdego z nich.

Nagle jakiś mężczyzna wyłonił się z mroku wyglądając jak klon Bela Lugosi jako Count Dracul, z białym makijażem i sztucznymi włosami.

- Byliście już kiedyś w Purgatory - Zapytał z dramatycznym akcentem prosto z Transylwanii. Uśmiechnęłam się, zastanawiając co by zrobił gdyby spotkał prawdziwego wampira.

- Nie, ale szukamy tu kogoś. - Powiedziałam. - Ma na imię Micah.

Przebieraniec zaśmiał się delikatnie.

- Tak, wszystkie kobiety szukają Micah. - Spojrzał ukradkiem na Dana.

- Ale mężczyzn tu nie wpuszczamy.

Więc Micah występował tylko dla kobiet.

- To co innego. - Wy tłumaczyłam. - Chce porozmawiać z nim o jego ojcu.

Kiedy wampir spojrzał sceptycznie, przypomniałam sobie co powiedziałam Danowi i dodałam. - Możliwe, że jesteśmy spokrewnieni. Jeśli krew demona żądź płynęła w nas obojgu to w pewnym sensie byliśmy spokrewnieni. Wampir potrząsnął głową i powiedział pomijając swój udawany akcent i brzmiał na Teksasńczyka.

- Niezła próba, ale słyszałam już o wiele ciekawsze próby spotkania się z Micah i zaufaj mi, żadna nie zadziałała. - Wkurzona powiedziałam.

- Słuchaj, Lucas Blackburn pomógł mi gdy byłam dzieckiem i chcę pomówić z jego synem. - Gdy mężczyzna nie wyglądał na przekonanego powiedziałam. - Po prostu mu powiedz, dobra? Niech zdecyduje, czy chce mnie widzieć, czy nie. Nazywam się Val Shapiro.

Wzruszył ramionami.

- Dobra, mogę go zapytać po jego występie, ale nie wiń mnie jeśli odmówi. - Nie chciałam nawet o tym myśleć.

- Więc jest tu dziś wieczorem?

Uśmiechając się z wyższością koleś wyglądający jak Bela Lugosi powrócił do fałszywego akcentu.

- Oczywiście. Zawsze możesz go znaleźć występującego w części dla kobiet, -Mówiąc to, wycofał się do ciemnego rogu i zniknął. Niezły trik, tam musi być kurtyna czy coś w tym stylu. Dan westchnął.

- Obawiałem się tego. To jest tylko dla kobiet, nie wpuszczą mnie tam.

- Przykro mi. - Ale to nie do końca była prawda. Teraz gdy spotkanie z Micah się zbliżało, doszłam do wniosku, że gdy spotkam innego demona żądz moja prawdziwa natura mogłaby być problemem, gdyby Dan był ze mną.

- Mógłbyś poczekać na mnie? - Zawahał się.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Może lepiej byłoby gdybyś zadzwoniła do niego w ciągu dnia? - Dlaczego wyglądał na tak zainteresowanego.

- Nie, jestem tu teraz. Wolałabym mieć to już za sobą zanim stracę cierpliwość. - Dan westchnął.

- Dobra, pójdę na drinka do części gdzie puszczają rocka.

- Dzięki.

Ponieważ nie miałam jeszcze dwudziestu jeden lat koleś przy wejściu przybił mi pieczętkę z X i założył mi czerwoną bransoletkę. Przynajmniej Dana też zidentyfikowali i dostał zieloną bransoletkę. Gdy ruszył w swoją stronę, otworzyłam drzwi i weszłam do części dla kobiet, gdzie ciężkie bity i kobiece piski wypełniały powietrze. Byłam zaskoczona, widząc trzech półnagich mężczyzn na scenie, nagie klaty błyszczały gdy ruszali biodrami w rytm muzyki. Słyszałam o Chippendales ale. rany.

Gdy patrzyłam jeden z tancerzy rozrywa swoje jeansy i zostaje tylko w majtkach w paski zebry, które ledwo zasłaniają co trzeba, okrzyki radości rozległy się w pomieszczeniu i kilka kobiet wyciągnęło ręce do niego. Cofnął się i nadal poruszał się w rytm muzyki. Dwóch pozostałych zrobiło to samo i tłum oszalał.

Dziwne, Lola w ogóle nie zareagowała. Może komercyjne żądze na nią nie działały? Albo po prostu byłam zbyt zmieszana. Próbowałam odwrócić wzrok, ale byłam zbyt zafascynowana twardymi męskimi ciałami i kobietami które traciły dla nich głowy. Łał. Zdaje się, że moje życie było bardziej oddzielone od reszty świata, niż myślałam.

Moja twarz poczerwieniała. Wiem, że to było dziwne, że spośród tych wszystkich ludzi, to ja czułam się niekomfortowo, ale w końcu wciąż byłam w siedmiu ósmym człowiekiem. I omal nie zostałam pocałowana. To całkowicie było poza moim doświadczeniem.

Rozbrzmiały kolejne okrzyki i kobieta włożyła pieniądze w majtki tancerza. O Boże, nie miałabym odwagi, by to robić. Teraz wiem dlaczego Dan wydawał się taki niespokojny. Musiał zrozumieć jakiego rodzaju było to miejsce. Czy Micah był jednym z tych koleś na scenie? Skrzywiłam się, miałam nadzieję, że nie.

Ruszyłam w kierunku drugiego końca Sali, gdzie postawny barman z gołą klatą był ubrany jak demon z komiksu i jakiś mieszkaniec Podziemia. Czy wszyscy pracujący tutaj ubierali się jak z ci z Encyklopedii Czarów? Przekrzykując muzykę zapytałam jasnowęsłego diabła.

- Czy jest Micah na scenie?

- On będzie później. - Mężczyzna odkrzyknął. - Czego chcesz się napić?

Zamówiłam colę z plasterkiem cytryny i usiadłam czekając na pojawienie się Micah. Też był striptizerem? Oby nie. Ale większe szanse były, że prawdopodobnie był.

Po tym jak tancerz ubrany w strój strażaka rozpalił więcej ognia niż zgasił, a robotnik budowlany zademonstrował sposób wykorzystania jego narzędzi, zgasły światła, snop światła padł na scenę. Zagrzmiały bębny, i głęboki męski głos rozległ się z głośników.

- A teraz Plugatory ma przyjemność przedstawić państwu jedyne, niepowtarzalne. Micah.

W końcu. Usiadłam wyprostowana i upewniłam się, że mam dobry widok na scenę. Nagły wybuch krzyku kobiet dał mi do zrozumienia, że

dobrze wiedziały kim był Micah i. były bardzo szczęśliwe z jego obecności.

Niespokojnie zastanawiałam się, jak jego przedstawienie mogłoby wyglądać. i czy na pewno chciałam to zobaczyć.

Nagle wszystkie światła zgasły i krzyki ustały, oczekiwanie ciążyło w powietrzu. Grana melodia wypełniła pokój i pojedyncze światło padło na mężczyznę na scenie. Był ubrany w kostium satyra, z rogami, racicami, klatką piersiową porośniętą czarnymi włosami i w kudłatych spodniach, przez co wyglądał jakby miał futro od pasa w dół. Tłum patrzył zafascynowany jak grał na flecie, który trzymał w rękach. Ale nikt nie był tak zaabsorbowany, jak ja. Chłonełam jego wygląd, szukając jakiegoś potwierdzenia na to, że był demonem żądz. Był wysoki, z ciałem szczuplejszym niż facetów, którzy występowali wcześniej - ciało bardziej tancerza, niż budowlańca. Z ciemnymi falowanymi włosami, kręcącymi się wokół uszu, pełnymi ustami i mocną szczęką wyglądał bardzo męsko i uwodzicielsko. Mogłam zobaczyć jaki wpływ wywierał na inne kobiety, jednak na mnie tak nie działał. Kręciłam się trochę, przypominając sobie poprzednie wystąpienia. Czy zobaczę więcej Micah niż chciałam?

Melodia zapadająca w pamięć zbliżyła się, wtedy Micah z nieobecny spojrzeniem na widownię wprawił się w dziki celtycki nastrój. Niewidoczna orkiestra zagrała melodię i Micah skoczył wokoło sceny, pełen gracji jak Barysznikow i zarazem męski jak Schwarzenegger.

Kobiety wydawały się być zaczarowane, gdy patrzyły na jego taniec, pełen pasji, zmysłowości i erotyzmu. Nagła dramatyczna przerwa w muzyce sprawiła, że zatrzymał się przed jedną z kobiet na widowni. Przybliżył się do niej, ich spojrzenia się spotkały potem położył jej ręce na swojej klatce i kobiety wokół niej westchnęły wyraźnie. Pożądanie wezbrało w pokoju podczas gdy muzyka znów się nasiliła. Jeszcze raz zakręcił ją w tańcu. Kobieta poruszała się tak, jak tego chciał Micah, gdyż symulował zaloty. Potem gdy miał już jej dosyć, odprowadził ją do jej stolika. Trzymając go za rękę i patrząc w jego twarz osunęła się na swoje miejsce.

Rozejrzał się dookoła za kolejną partnerką i złapał moje spojrzenie. Cofnąłam się, a on patrzył się na mnie przez moment, ale otrząsnął się szybko i odpłynął by powtórzyć przedstawienie z inną ochotniczką. Dobra to nie było zbyt niekomfortowe. Ale to dziwne uczucie w powietrzu. co to było? To przypominało. satysfakcję. Jakby pragnienie zostało w końcu zaspokojone.

Lola poruszyła się i nagle zrozumiałam, co się stało. Tak jak ja nosiłam w sobie sukuba Micah miał inkuba. i pożywiał się pożądaniem z widowni.

Zszokowana, nie wiedziałam co myśleć. Zakazywano mi tego całe moje życie, a on robił to publicznie, jakby zabawiał się przed publicznością.

W końcu taniec zakończył się, a Micah zastygł w teatralnej pozie i światła zgasły. Całkowita cisza panowała przez chwilę, wtedy światła

rozbłysły i kobiety zwariowały, zaczęły krzyczeć i gwizdać, jakby to była najlepsza rzecz jakiej kiedykolwiek doświadczyły. I prawdopodobnie tak było, zwłaszcza dla kobiet które zostały uwiedzione w tańcu. Wydawały się być oszołomione i w pełni usatysfakcjonowane, ale przynajmniej nie wyssał ich do końca. Nie wydawały się żałować tego, że przyciągnęły uwagę Micah, żadna. Poczułam dotyk na ramieniu i ten gość, podobny do Bela Lugosi, stał za mną mówiąc.

- Micah spotka się z tobą.

Zamarłam. Czy byłam naprawdę na to gotowa? Cóż, teraz było za późno na wycofanie się. Tłumiąc nagły przypływ radości zabarwionej lękiem, poszłam za Bela za scenę do prostego, nieoznaczonego pokoju. Wydając się trochę zawstydzony tym, że mi wcześniej nie uwierzył, Bela wprowadził mnie i powiedział.

- Micah będzie tu wkrótce.

Zostawił mnie samą w biurze, które było większe niż myślałam. Nie ostentacyjne, po prostu proste i eleganckie z wygodnie wyglądającymi krzesłami dla gości. Nie wiedząc czego oczekiwać stałam pośrodku tej przestrzeni. Po kilku minutach usłyszałam odgłos otwierających się drzwi i odwróciłam się w ich kierunku. Te drzwi najwidoczniej prowadziły do łazienki, Micah stał tam pachnąc świeżo, z mokrymi włosami. Bosy, ale tym razem w jeansach i koszulce zatrzymał się, żeby zapiąć guzik w koszulce i posłał mi enigmatyczne spojrzenie i powiedział.

- Wreszcie się spotykamy. Valentine

- Val - Powiedziałam. - Wolę Val.

- Wiem. I czekałem bardzo długo, aż nas znajdziesz. - Rozłożył ramiona oferując uścisk i mimo, że unikałam kontaktów z osobami płci męskiej ruszyłam w jego ramiona jakby był dawno straconym bratem.

Boże, to uczucie było wspaniałe. Łzy napłynęły mi do oczu i odwzajemniłam jego uścisk. To. tak mi tego brakowało, mimo, że nigdy tego nie miałam. Nigdy nie mogłam przytulić mężczyzny nawet Ricka, z obawy, że stracę kontrolę nad demonem i wysię on całą jego energię życiową.

Nie wiedziałam czy to było dlatego, że nosiliśmy w sobie demona tego samego typu, ale mój sukub i inkub Micah nie oddziaływały na siebie, przez co czułam się jak normalna osoba, tak go przytulając. Cóż za wspaniałe uczucie. Właściwie to czułam się pełna emocji, prawie przeszywana nimi, ale nie umiałam powiedzieć, co to były za emocje. Nie romantyczne, w żaden sposób nie obskurne, po prostu radość, że znalazłam kogoś, przy kim mogę być sobą. Przerwaliśmy uścisk. Micah poprowadził mnie do krzesła naprzeciwko jego biurka. Gdy się usadawiałam oparł się o biurko i uśmiechnął .

- Więc, co w końcu przyprowadziło cię do mnie.

Wytałam wilgotne oczy i powiedziałam.

- Dopiero kilka dni temu dowiedziałam się o twoim ojcu i o tym jak mi pomógł. Nie miałam pojęcia, że są jeszcze inni jak ja. Jesteśmy spokrewnieni? - Czy właściwie miałam rodzinę ze strony ojca?

- Jest jakieś prawdopodobieństwo, że jesteśmy dalekim kuzynostwem, ale twój tata nie wiedział zbyt wiele o swoich korzeniach. Został opuszczony jako dziecko. - Zaśmiałam się gorzko.

- Wiem jak to jest. - Posłałam mu zaciekawione spojrzenie. - Znałeś go?

- Trochę. Miałem dziewięć lat kiedy umarł, ale mój ojciec znał go lepiej i dużo mi o nim opowiadał.

Po raz pierwszy zastanawiałam się jaki był mój ojciec. Czy był takim potworem jak mówiła mama i jakiego mój a wyobraźnia stworzyła?

- Powiesz mi to, co o nim wiesz?

- Pamiętam go uśmiechniętego, szczęśliwego i zawsze gotowego do żartów. Ale miał też mroczne okresy, gdy zmagał się ze swoją prawdziwą naturą. - To pasowało do tego, co ja pamiętałam.

- Wiesz co stało się pomiędzy nim a moja mamą? - Wszystko co miałam to moje wspomnienia jako pięciolatki, nieco limitowane. - Mama nie chciała o tym rozmawiać. - Micah kiwnął głową.

- Nie znam całej historii, ale wiesz, że twój tata uwiódł twoją mamę?

- Tak. - I mama nie mogła znieść tej jego części, która była inkubem, nigdy mu tego nie wybaczyła.

- Twoja matka była piękną kobietą i twój tata zakochał się w niej w momencie, gdy ją zobaczył. Uwiódł ją, potem poślubił. Gdy dowiedział się, że jest w ciąży miał nadzieję, że uda mu się utrzymać swoją naturę pod kontrolą. Ale twoja matka nie mogła znieść inkuba w nim i

naprawdę martwiło ją to, że zatracala się całkowicie przy nim, więc rozwiodła się z nim i zakazała mu się zbliżać tuż po twoich urodzinach.

- Ale pamiętam, że go widywałam. - Powiedziałam zmieszana. Kilka przebłysków wspomnień o przystojnym śmiejącym się mężczyźnie, który traktował mnie jak księżniczkę.

- Tak, wciąż miał prawo do widzenia się z tobą, nie mogła mu tego odebrać. I wtedy. coś się stało.

- Co?

- Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz. - Micah powiedział z powagą. - Co stało się gdy twój tata odwiedził cię na twoje piąte urodziny?

- O, to. - Wina wypełniła mnie. Chciałam zapomnieć to przez te lata, ale okrutnie, to były moje najdokładniejsze wspomnienia o tacie.

- Możesz mi powiedzieć? - Zapytał Micah. - To jedyny kawałek tej układanki, którego nie mam.

- To. to jest skomplikowane. - Podczas gdy on cierpliwie czekał zebrałam się w sobie i powiedziałam. - Byłam trochę podekscytowana, ponieważ to były moje urodziny i mój tata przyszedł mnie odwiedzić. Z jakiegoś powodu tym razem mama nie wyszła od razu gdy się pojawił.

- Westchnęłam. - Znałam wszystkie szczegóły tego zajścia ale dopiero lata później zrozumiałam, co się stało.

Przerwałam, zastanawiając się jak ująć to w słowa.

- On był. bardzo szczęśliwy, że widział mamę, był czarujący, przymilał się. Próbował przekonać ją, żeby do niego wróciła, mimo, że już poślubiła Ricka i kolejna córka była w drodze.

Gdy przerwałam, Micah kiwnął głową pokrzepiająco.

- Odmawiała mu i próbowała odejść ale nie chciał jej puścić. Wtedy. zrobił coś. Coś, czego wtedy nie rozumiałam. Jedyne, co wiedziałam to, że coś dziwnego sięgało od niego do mamy. Mogłam powiedzieć mamie tylko tyle, że to była jakaś zła rzecz. Bałam się zwłaszcza, że mama też była jakby wystraszona, a zarazem pragnęła tego. - Micah kiwnął głową.

- Mogłaś dopiero zaczynać rozpoznawać jego inkuba w tym wieku, ale nie mogłaś zrozumieć, co się dzieje.

Szczęśliwa, że mnie rozumiał mówiłam dalej.

- Wiedziałam tylko, że robił mamie coś złego i mama bała się. Poprosiłam go by przestał, ale złapał i pocałował ją i to dziwne uczucie znów wróciło. - Teraz wiedziałam, że inkub mojego ojca nie chciał, albo nie był zdolny się powstrzymać.

- Co zrobiłaś. - Micah zapytał łagodnie.

- A co mogłam zrobić? Miałam tylko pięć lat. Ale. ugryzłam go w nogę i krzyknęłam, żeby ją puścił. - Wciąż pamiętałam zaskoczenie na jego twarzy. - Puścił ją, a ja wskoczyłam pomiędzy nich rozkładając ręce by ochronić mamę, mówiąc tacie, że był bardzo złym człowiekiem i że powinien nas zostawić.

Micah milczał, pozwalając mi mówić dalej.

- Wyglądał. wyglądał na przerażonego. Zbolałego. Wyszedł w pośpiechu jakby diabeł mu deptał po piętach. - Mrugnęłam, przeganiając łzy. - Nigdy więcej już go nie zobaczyłam. - Tego dnia zabił się. Micah kiwnął głową.

- To ma sens. Z tego co inni mówili, uważał się za potwora.

Kiwnęłam głową. Znałam to uczucie. I Chociaż wiedziałam, że uratowałam moją matkę, wiedziałam także, że miałam te same umiejętności uspięte w sobie. Jeśli mój ojciec, silny, dorosły, nie mógł sobie z tym poradzić, jakie ja miałam szanse? Micah kontynuował.

- Najwidoczniej nie mógł wytrzymać tego co robił kobiecie, którą kochał, zwłaszcza że jego pięcioletnia córka schłostała go za to. - Musiałam powiedzieć głośno to, o czym myślał Micah.

- Więc to ja byłam powodem jego śmierci. - Micah wyglądał na przerażonego.

- Czy w to wierzyłaś przez te lata?

- To jest prawda. - To od zawsze nie było wyjaśnione między mną i mamą, ale znałam powód dla którego tata popełnił samobójstwo. Gdybym nie wskoczyła pomiędzy nich, może wciąż by żył.

Micah pochylił się, żeby mnie znów uściskać

- Val to nie twoja wina. On nie mógł poradzić sobie z dwoma stronami swojej natury, nie mógł ich pogodzić i żyć z nimi.

Wiedziałam o tym od dłuższego czasu, ale emocjonalnie wciąż uważałam, że doprowadziłam ojca do popełnienia samobójstwa. Pogłębiłam uścisk, dając łzom płynąć.

- Więc. nie winisz mnie za to?

Odsunął się trochę ode mnie, by popatrzeć mi w zapłakane oczy.

- Oczywiście, że nie. Jak mogłaś tak pomyśleć? - Machnęłam ręką.

- Ty i twój ojciec wiedzieliście o mnie, ale nigdy nie skontaktowaliście się osobiście.
- To nie miało z Tobą nic wspólnego. Wystarczyło, że twoja mama nie chciała niczego co by jej o nim przypominało, nie chciała by coś przeszkodziło ci w dopasowaniu się do reszty świata. - Tak, to pasowało do mamy.
- Żałuję, że nie zignorowaliście jej.
- Chcieliśmy. - Zapewnił mnie Micah.
- Więc czemu nic nie zrobiliście?
- Z twojego powodu.
- Nie rozumiem.
- Jako częściowy demon spędziłaś ciężkie chwile w domu, w którym dorastałaś.
- Wiedziałaś jakie było moje życie? - Zapytałam zaskoczona.
- Tak, śledziliśmy twoje poczynania jak tylko było to możliwe i pomagaliśmy tam gdzie mogliśmy.
- Jak? Czemu?
- Skoro ja i mój ojciec dzieliliśmy tą samą naturę co ty, wiedzieliśmy kiedy mogły nadejść krytyczne momenty, co może się zdarzyć gdy będziesz dorastać. Ojciec odwiedzał twoich rodziców dając im znać co miało się stać, pomagając im uporać się z czymś, czego prawdopodobnie nie zrozumieliby. - Uśmiechnął się do mnie. - Nie ma nas tak dużo i musimy pomagać sobie nawzajem. Poza tym, jak sama powiedziałaś, możemy być jakoś spokrewnieni.

- Ale wciąż nie rozumiem dlaczego nie skontaktowałeś się ze mną gdy byłam starsza. Mogliśmy spotkać się poza rodziną, tak jak teraz, tylko my dwoje. - Przyjrzał mi się przez moment, jakby nie był pewny co powiedzieć.

- Ponieważ prowadziłem inne życie niż ty. Nie byłem pewien jak byś zareagowała.

Prawda, nie wiedziałam o nim zbyt wiele. Zaśmiałam się

- Dlaczego? Czy robisz coś więcej z tymi kobietami? Rozbierasz się?

Stał zakłopotany.

- Nie to miałem na myśli.

- Ach. Miałeś na myśli to, że pozwalasz inkubowi uwolnić się a ja trzymam sukuba w ryzach. - Przekręcił głowę spoglądając na mnie.

- Mówisz o swoim darze, jakby to była osobna część ciebie.

Darze? To raczej klątwa.

- A nie jest?

- Nie, nie jest. To jest część ciebie. Nie możesz rozczłonkować tego, odepchnąć na bok. Musisz dojść z tym do porozumienia, objąć to.

- Ale czy to nie jest niebezpieczne? Widziałam, co to zrobiło mojemu ojcu. To była lekcja, której nigdy nie zapomnę: demon zły, człowiek dobry.

- To nie musi być niebezpieczne.

- Nie wierzę w to. - Ucięłam. - Kiedy miałam szesnaście lat i pocałowałam chłopaka po raz pierwszy, prawie osuszyłam go z energii, sił życiowych. Prawie go zabiłam.

- Byłaś młoda i nie rozumiałaś jeszcze swoich mocy. To nie musi tak być. Niebezpieczne jest powstrzymywanie tego w twój sposób. Mogę wyczuć twoją moc, próbującą wyjść, zamkniętą jak bestia w klatce.

Dobre porównanie, tak często myślałam o demonie we mnie.

- Ale nie trzymam mojego „daru” ciągle zamkniętego. Wypuszczam go gdy poluję na wampiry. To zaspokaja pożądanie w inny sposób.

Potrząsnął głową.

- Ale ten sposób jest o wiele mniej satysfakcjonujący. Jedyнным sposobem by naprawdę zaspokoić twoje łaknienie jest użycie jego seksualności. Powiedziałem to twoim rodzicom. Ale chyba nie uznali tego za realną opcję. - Nie wygodnie mówiło mi się o tym. - Nie mogę robić tego co ty. - Straciłabym już całkowicie więzi z moja rodziną. Ponad to nie byłam na to gotowa. - Co jeśli kogoś wykorzystam? Co jeśli go zabiję? Co jeśli obiorę drogę mojego ojca i popełnię samobójstwo?

- Słuchaj. - Powiedział Micah. - Nie możesz tego po prostu zignorować, mając nadzieję, że samo odejdzie.

- Wiem o tym. - I to aż za dobrze.

- Nie rozumiesz. Jesteś jak spięty rodzic, który myśli, że jak powie „żadnego seksu” to jego nastoletnie dziecko posłucha go i skrzyżuje nogi, ignorując hormony. Nie możesz tego zignorować. Nie możesz zażyć na to tabletki. Ale możesz powstrzymać to przed zniszczeniem ci życia. Jeśli pozwolisz temu uwolnić się czasem, tak jak ja to robię, nie pochłonie cię łaknienie. Możesz to łatwo kontrolować i nikogo nie skrzywdzisz.

- Myślisz, że te kobiety, które. uwiodłeś. czują to tak samo?

- Och, jestem tego pewien. - Powiedział Micah z powagą. - Widziałas przedstawienie. One wszystkie chcą być ze mną, wszystkie chcą doznać tego co mogę im dać i ja biorę tylko od tych, które chcą dać.

Brzmiał bardziej jak skazany niż zadowolony z tego faktu i zrozumiałam, że jemu także nie było dane mieć normalne związki. To było trochę smutne.

- To jest dla mnie inne. Nie mogę. robić tego co ty.

- Szkoda. Powstrzymywałaś to tak długo, że niewiadomo co się stanie kiedy to w końcu uwolnisz. - To nie brzmiało dobrze.

- Więc, ja nigdy nie będę. no wiesz.? - Uniósł brew.

- Mogła być z chłopakiem?

Cóż, tak. Wzruszyłam ramionami, a moja twarz zrobiła się czerwona.

- Zdaje się, że masz na myśli kogoś konkretnego. Czy on wie czym jesteś?

- Nie i nie chcę by się dowiedział. - Micah zastanawiał się nad czymś przez moment.

- Cóż, mogłabyś spróbować najpierw z kimś innym, sprawdzić co się stanie.

- W żadnym wypadku. To nie wchodzi w rachubę.

- Tak też myślałem. - Zamyślił się na moment. - Nigdy nie byłem w takiej sytuacji, więc nie wiem co mógłbym ci doradzić. Ale jestem pewien, że teraz masz większą kontrolę niż gdy miałaś szesnaście lat.

Może nie będzie problemu. Może dasz radę trzymać to pod kontrolą. Może mogłam. Ale czy odważyłabym się? Ktoś zastukał w drzwi i Micah otworzył.

To był Dan. Lola wychyliła się na sam jego widok, ale ja oparłam się okazania jakiejś reakcji. To dlatego, że rozmawialiśmy o nim, i o możliwości.

- Powiedzieli mi, gdzie cię znajdę. - Powiedział Dan, patrząc to na mnie to na Micah jakby próbował wykombinować co się dzieje. - Czy wszystko w porządku?

- Wspaniale. - Zapewniłam go. Przedstawiłam ich sobie, z małym wyjaśnieniem, że Micah był moim kuzynem ze strony ojca i zorientowałam się, że nie mogłam już prowadzić rozmowy w obecności Dana. - Zdaje się, że powinnam puścić Micah z powrotem do pracy.

Micah kiwnął głową i odciągnął mnie na bok, by porozmawiać na osobności.

- To ten mężczyzna, mogę to wyczuć, wyczuć twoją odpowiedź. - Kiwnęłam głową, nie ufając sobie na tyle, by coś powiedzieć.

- Twoja reakcja jest silna. Zdajesz sobie sprawę, że będziesz musiała z nim spróbować, albo wywalić go ze swojego życia?

- Nie ma innej opcji? - Zapytałam z nadzieją.

- Nie specjalnie.

To była stracona sprawa. Jeśli się z nim zatracę prawdopodobnie stracę jego przyjaźń na zawsze. W każdym wypadku już nigdy go nie zobaczę. i to było dołujące.

Jedynym wyjściem było kontynuowanie tego co było teraz i miałam nadzieję, że nie będę musiała dokonywać wyboru.

Rozdział 10

Wymieniłam się z Micah numerami telefonu i uścisnęliśmy się po raz ostatni.

- Nie bądź dla mnie obcy. Będziemy się często widywać.

Micah uśmiechnął się do mnie.

- Cieszę się, że to słyszę.

Gdy wyszłam z klubu, Dan machnął do mnie ręką i powiedział.

- Zdaje się, że wszystko poszło dobrze?

- Bardzo dobrze.

- Dobrze. Jego taniec... nie przeszkadza ci to?

- Nie specjalnie. - Spojrzałam na niego z ukosa. - Wiedziałeś, co robi i mi nie powiedziałeś? - Dan wzruszył ramionami i powiedział.

- Nie wiedziałem jak.

- To nie ma znaczenia? Nie był jak inni. Nie zdjął swoich ciuchów.

- Cóż za ulga.

Dan otworzył dla mnie drzwi samochodu, następnie go obszedł i też wsiadł. Wglądając na zaniepokojonego, zapytał.

- Dowiedziałaś się, dlaczego twoja mama nie powiedziała ci o tej stronie rodziny? - Potrząsnęłam głową.

- Przepraszam, ale naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Ja... ja naprawdę nie wiem jak się z tym czuję, chcę sobie to wszystko poukładać

w głowie, oswoić się z tym. - Posłałam mu niespokojne spojrzenie. -
Rozumiesz mnie, prawda?

- Pewnie. - Sięgnął ręką przez wąskie siedzenie by uścisnąć mi ramię. -
Daj mi znać, jeśli będziesz chciała pogadać.

- Dzięki. - Gdy odpalił samochód dodałam w zadumie. -To dziwne.
Nigdy nie miałam pojęcia ile moja rodzina dla mnie znaczy dopóki jej
nie straciłam.

- Więc cieszę się, że znalazłaś Micah.

- Tak..., dzięki tobie.

Zmieszany, wzruszył ramionami.

- Każdy mógł to zrobić.

- Ale to ty jesteś tym, który to zrobił i dziękuję ci za to.

Zmienił temat.

- Zanim znów ruszymy na ulice, może przejrzymy nasze zapiski,
wykonamy parę telefonów, zobaczymy czy czegoś się dowiemy. Może
nam to ułatwić zadanie.

- Dobrze. U ciebie, czy u mnie?

- Chyba u mnie. Mam tam wszystkie notatki.

Gdy dojechaliśmy podążyłam za nim do domu, który wyglądał jak
lustrzane odbicie domu Gwen. Gdy on wykonywał parę telefonów do
któregoś z pracowników SJK, ja zadzwoniłam do znajomych Jen.
Wspólnie ustaliliśmy, co robią wolontariusze w banku krwi. Brittany
miała rację, Ruch był skrupulatny w tym, by młodzi pracownicy nie
oddawali krwi, byli bezpieczni i by nikt ich nie przemienił.

Najwidoczniej wszystko, co robili, to było podawanie soku i ciastek, kierowanie ludźmi i zachowywanie się publicznie jak ambasadorzy dobrej woli. Trochę mi ulżyło, ale nie całkowicie. Podając mi colę, Dan powiedział.

- Byliśmy rozproszeni sprawą Jen i Lily i zapomnieliśmy, że Ramirez kazał nam sprawdzić czy ta grupa nie jest odpowiedzialna za te morderstwa.

- Ta. Znaleźliśmy grupę, ale nie wiemy czy oni mają z tym coś wspólnego.

Dan otworzył swoją colę.

- To jest oczywiste. Są wampirami, więc są odpowiedzialni za morderstwa i masowe destrukcje.

Zaskoczona tonem jego głosu powiedziałam:

- Naprawdę uważasz, że ruch jest odpowiedzialny za te ataki? To mogłaby być inna grupa, o której nie mamy pojęcia. - Nie byłam szczęśliwa, jeśli chodzi o grupę Alejandro, ale chciałam mieć pewność.

- Ataki zaczęły się odkąd pojawił się Ruch. Czy to tylko przypadek? - Dan siadł na kanapie i wziął łyk napoju. - Nie wydaje mi się.

Usiadłam koło niego, oboje ściągnęliśmy buty i wyłożyliśmy nogi na stolik.

- Ale Ramirez powiedział, że ta trójka, która nas zaatakowała nie była częścią Ruchu.

- O ile mu wiadomo. - Na pewno był dziś wieczorem cynikiem.

- Jego informacje jak na razie były prawdziwe. Czy twoje dochodzenie pokazało coś innego?

- Jeszcze nie. Ale nie wydaje ci się to dziwne, że porucznik dużo wie, co się dzieje w mieście, ale nie wie, za czym stoi Ruch. - Wzruszyłam ramionami.

- Może to znaczy, że jego informator tego nie wie.

- Więc jego informator nie jest w Ruchu, ale w jakiś sposób wie, co robią inne wampiry. - Powiedział ostrożnie Dan.

- Inny wampir? - Zasugerowałam.

- Może. - Wykonał zniecierpliwiony gest. - To prowadzi nas do nikąd. Musimy dowiedzieć się, co Alejandro planuje zrobić z organizacją, którą buduje.

- On jest na poziomie. Wydaje mi się, że buduje ten Ruch z przyczyn, które nam wyjawiał - chce odbudować stosunki wampirów i ludzi.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Wierzysz mu? Dlaczego? Bo jest przystojny i czarujący? - To była zniewaga.

- Nie. Ponieważ wszystko, co powiedział do tej pory się sprawdziło. Wydaje się, że naprawdę próbuje sprawić, żeby rzeczy wyglądały lepiej. Prychnął.

- Ta jasne. To dlatego przemienia ludzi jak Lily w pijawki... ponieważ jest takim miłym koleśkiem.

- Lily sama jest odpowiedzialna za swoją decyzję. Dlaczego próbujesz zachowywać się jakby nie miała wyboru? - Zapytałam, szydząc z jego

własnych słów. - Dlatego, że jest ładna i czarująca? Daj spokój Dan, ona jest taką samą nieumarłą, jak on. Przeczesaując włosy powiedział:

- Tak, ciężko uwierzyć, że ktoś, kogo znam mógłby wybrać taki styl życia.

- Jesteś pewien, że tylko o to chodzi? - Zapytałam sceptycznie.

- Tak, jestem pewien. Cholera, już jej więcej nie chce. Jest dla mnie martwa. Dosłownie. Pokazałaś mi to. - Posłał mi znaczące spojrzenie. Co oznaczało? Rumieniec uderzył mnie w twarz, podczas gdy się zastanawiałam... miałam nadzieję..., że teraz wolał mnie. Nie, nie mogłam sobie na to pozwolić.

- Cieszę się słysząc, że pomogłam ci dojść do zdrowych zmysłów. - Odgrodziłam się.

- Nie to miałem na myśli. - Przysunął się bliżej. - Jest coś między nami - chemia, coś. Nie wiem. Nie czujesz tego?

Odsunęłam się, gdy przysunął się bliżej, aż dotknęłam końca kanapy i nie mogłam już uciec dalej. Jego twarz była centymetry od mojej, wpatrywał mi się w oczy.

- Czujesz, prawda?

Lola krzyknęła "tak", ale ja wybełkotałam:

- Nie.

- Dlaczego nie? - Zapytał z uśmiechem i pogłaskał mój policzek palcami.

O mój Boże. Nie wiedziałam, że mogę się tak czuć, przyjemnie, ciepło i słabo. To nie była sprawka Val-demonia, ona chciała tylko

kontakty fizycznego. Ta część była Val-człowieka, pragnąca uczuć i emocji.

Ale Dan właśnie zapytał mnie, czemu nie moglibyśmy dzielić trochę czułości. Miałam problem ze zrozumieniem samej siebie, ale starałam się wymyślić coś, co mógłby kupić.

- Ponieważ pracujemy razem. - Nienawidziłam tego, że zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie. On otwarcie testował moją władzę nad Lolą.

- Więc? - Zapytał przysuwając się jeszcze bliżej. - Oboje jesteśmy profesjonalistami. Nie pozwolimy, by to miało jakiś wpływ na naszą pracę. - Jego uśmiech sprawiał, że czułam się słabo, gdy nagle położył rękę z tyłu mojej głowy i przysunął się bliżej.

O mój Boże. Mogłam zrobić to, co on, ale musiałam kontrolować swoje emocje zanim będzie za późno, żeby kontrolować demona. Jak mogłam to powstrzymać?

- Jesteś dopiero po rozstaniu. - Zaprotestowałam, przyciskając się do kanapy jak najdalej od niego i odpychałam go, kładąc ręce na jego klatce.

- Nie specjalnie. Lily i ja nie byliśmy razem od dwóch tygodni i już przedtem nie było... dobrze.

Pochylił się i pocałował mnie w szyję. Coś we mnie cieszyło się na okrągło. O nie. Chciałam, by zrobił więcej. Chciałam, by przestał. Nie wiedziałam, czego do cholery chciałam. Ale sukub we mnie wiedział,

czego chce, było ciepło, miło i czekał... na niego. Wszystko, co musiałam zrobić to współpracować.

Ale jak mogłam? Bóg jeden wie, że chciałam, ale czy mogłam na to pozwolić? Czy mogłam powstrzymać demona, przed wzięciem za dużej ilości energii i zarazem cieszyć się z bliskości? Niepewna wyciągnęłam moją najlepszą kartę.

- Ja, ja tego nie chcę. - Zaśmiał się.

- Oczywiście, że nie chcesz. - I pocałował mnie. Jego usta były miękkie i delikatne. Wpiałam się w niego i zaczął znów mnie całować, zmuszając mnie do odpowiedzi.

Tyle różnych uczuć kotłowało się we mnie, nie wiedziałam co robić. Ten pocałunek z Johnnym Mortonem był niczym w porównaniu z tym. Johnny był chłopcem, ale Dan był zdecydowanie mężczyzną. Byłam na to gotowa?

I on z pewnością wiedział, jak całować. Nie mogłam zrobić nic innego, jak odpowiedzieć. Jego siła kręciła się we mnie, odpowiadając na zmysłowość Dana. Ale to nie próbowało przejąć nad nim kontroli, nie próbowało go atakować. Zamiast tego, Lola była skłonna pozwolić Danowi obrócić mnie. Nie to, że potrzebował jakiegokolwiek pomocy od demona by sprawić, że zmiękną mi kolana. Sam sobie dobrze radził. Przerwał pocałunek i powiedział ochrypłym głosem.

- Powiedz mi, że tego nie chcesz.

Niebiosa pomóżcie mi! Chciałam tego, strasznie! Jak dotąd kontrolowałam Lolę dobrze, może udałoby się powstrzymać ją przed

przejęciem kontroli. Czemu miałabym nie spróbować? Każda inna dziewczyna w moim wieku to zrobiła, czemu ja miałabym tego nie zrobić? Naprawdę chciałam wiedzieć jak to jest być z kolesiem. Czując jak tonę w zmysłowości, przyznałam:

- Nie mogę tego powiedzieć.

Przyciągnęłam z powrotem jego głowę i pocałowałam go z całą frustracją, którą cały czas czułam. Odpowiedział z namiętnością i wkrótce oboje nie mogliśmy złapać tchu, leżąc w połowie na, a w połowie poza kanapą. Dan podniósł się na kolana, ściągnął swój sweter przez głowę i odrzucił go na bok.

- O, łał. - Wydyszałam. Gdybym nie uległa już wcześniej, widok klatki Dana mógłby sprawić, że przestanę się opierać. Delikatnie wyrzeźbione ciało z lśniącymi mięśniami mężczyzny, który ćwiczył sztuki walki, jego klatka była skropiona jasnobrązowymi włoskami i kilkoma starymi bliznami.

I myślałam, że był gorący już wcześniej... Przyptyw głodu przepłynął przede mną jak drapieznik na łowach. Sięgnął po moją bluzkę, ale złapałam jego rękę i odsunęłam ją. Moja twarz była za gorąca i zresztą ciała nie było o lepiej. Nie mogłam posunąć się dalej, nie mogłam podjąć ryzyka stracenia kontroli nad demonem, mimo, że to było tak kuszące. Jakby to było, poczuć jego ręce na mojej nagiej skórze? W miejscach, które tak tego pragną. Lola wiedząc, że nie może mi zaufać, wyczuła, że dam jej to, czego pragnie i uwolniła się, wysyłając żarłoczne fale mocy uderzające w Dana.

Nie, nie, nie. Gdy patrzyłam przerażona, desperacko próbując zebrać resztki mojej kontroli, Dan wygiął się w łuk, w zaskoczeniu. Oczy Dana zwężyły się i chwycił moje ramiona ciasno, gdy zadrżał w ekstazie. Nie, nie, nie. To nie może się dziać.

Puścił mnie i upadł na kanapę, a ja użyłam całej mocy by powstrzymać sukuba przed wypiciem całej tej wspaniałej energii i osuszeniem go z niej. Wgramoliłam się na krzesło w przeciwległym kącie, mając nadzieję, iż ten dystans sprawi, że to będzie łatwiejsze dla nas obojga. Gdy w końcu miałam to już pod kontrolą zapytałam.

- Dan, dobrze się czujesz?

Leżał jak długi na plecach na kanapie, próbując złapać oddech.

- Mój Boże. - Sapnął. - Co... co to, do diabła było?

- Bardzo dobre zabawianie się? - Zaryzykowałam. Ale złość w jego oczach powiedziała mi, że tego nie kupował i lepiej, żebym szybko wymyśliła lepszą wymówkę na to, co się stało. Dan prychnął.

- Na pewno było. To było coś innego. To uczucie było jak... jak wtedy z Charlene. Czy jesteś wampirem? - Zapytał sucho.

- Nie! - Nie myślał jasno. - Widziałeś, że srebro i słońce nic mi nie robią.

- Ale prawdopodobnie czuł się teraz zmanipulowany i kontrolowany... wykorzystany. Kto mógł go winić. Przyglądałam mu się niespokojnie. Zwęził oczy.

- Dobra, więc nie jesteś wampirem, ale nie jesteś też do końca człowiekiem, prawda? Widziałem jak twoje oczy zajaśniały dziwnym fioletowym światłem. Czym jesteś?

Przygryzłam wargi, patrząc gdziekolwiek, byleby nie na niego. Jak miałam mu to powiedzieć?

- Jesteś jakimś rodzajem... piekielnego pomiotu?

O ta, jasne. To nie jest rzecz, którą mogłabym, wymyśleć jako pierwszą.

- O ile wiem, nie ma takiej rzeczy jak piekielny pomiot. - Powiedziałam oburzona.

- Porzuć unikanie odpowiedzi. Czym jesteś? - Skrzywiłam się trochę i przyznałam się.

- Mój... mój pradziadek był demonem.

- Całowałem demona? - Dan zerwał się na nogi.

- Tylko w jednej ósmej. - Powiedziałam, a moje oczy błagały o zrozumienie.

- Więc... co? - Powiedział, cofając się od krzesła. - Staniesz się teraz powykrzywiana i straszna?

Cholera, wiedziałam. Wiedziałam, że uzna mnie za jakiegoś potwora. Dlaczego byłam tak głupia?

- Nie bądź śmieszny. Czy wyglądam ci na jaszczurkę?

- Nie..., ale skąd mam wiedzieć, co zrobisz? - Westchnęłam.

- Są różne rodzaje demonów.

- Jakim rodzajem jesteś?

- Jestem częściowo sukubem.

- Co to do diabła jest?

Wciąż unikając jego wzroku, powiedziałam.

- Sukub jest żeńskim... demonem żądź. Ja nazwałam mojego Lola.
- Demon żądź? Mówisz, że zmusiłaś mnie bym czuł się w ten sposób?

W jego głosie słychać było, że czuł się zdradzony. Napotkałam jego spojrzenie.

- Nie całkiem. Nasze zainteresowanie sobą nawzajem sprawiło, że było to silniejsze.

- Co to jest to "to"? Co robi sukub?

- Pochłania energię stworzona przez pożądanie.

Wpatrywał się we mnie przez moment, gdy próbował coś z tego wywnioskować. Gdy w końcu odzyskał siły by mówić, zapytał.

- Pożywiłaś się na mnie?

- Troszkę. - Przyznałam się. - Ale przerwałam tak szybko jak tylko mogłam.

- Żywiłaś się na mnie przez ten cały czas?

- Sprawiasz, że to brzmi jakbym cię uwiodła wbrew twojej woli. -

Zaprotestowałam. - Ty to zacząłeś.

- Może, ale to ty to zakończyłaś.

- Nie ja. - Powiedziałam, nienawidząc tego jak to zabrzmiało, desperacko i błagalnie. - To był demon we mnie. Myślałam, że mogę ją kontrolować, trzymać ją w ukryciu, ale tak dobrze całujesz, zatraciłam się.

Odrzucił moje pochlebstwo ostrym machnięciem ręki.

- Powiedziałaś wcześniej, że jesteś w jednej ósmej demonem. Teraz próbujesz powiedzieć mi, że to żyje w tobie jak osobna cząstka? Co to znaczy? Co Lola chce, Lola dostaje? - Chwyciłam się za ramiona.

- Nie. Mam ją pod kontrolą... przez większość czasu.

- Więc możesz sobie ją podporządkować?

- Chciałabym, ale to nie działa w ten sposób. Lola naprawdę jest częścią mnie. - Potrząsnęłam smutno głową. - Przepraszam. Micah uważał, że będę zdolna kontrolować to...

- Czekaj. - Powiedział Dan. - Micah też jest sukubem?

- Akurat, męski rodzaj demona żądz to inkub.

- Nieważne. Też jest jednym nich?

- Tak. Odziedziczył to po swoim ojcu, ja po swoim, - Przycisnęłam poduszkę do brzucha czując się nędznie. - Nie mógł tego kontrolować, więc się zabił.

- Więc, to wiele wyjaśnia... czy Ramirez wie, czym jesteś?

- Tak, nie wiem skąd, ale wie.

- Więc to daje nam cztery demony żądz, dwa żyjące. Jak wielu jest w mieście?

- Ja, ja nie wiem. Zanim znalazłam Micah myślałam, że jestem jedyna. - Popatrzył z niedowierzaniem.

- Powiedziałaś, że jest więcej rodzaj demonów. Te kostiumy w Porgatory.. to nie były kostiumy, prawda? To były prawdziwe demony.

-To sprawiło, że zmusiłam głowę do myślenia.

- Nie wiem. Jeśli były nie wiedziałam o tym. Fang mógłby ci o tym powiedzieć... - Przerwałam nagle, marząc o cofnięciu tych słów.

- Fang? - Powtórzył. - Pies jest demonem?

- Dla jasności dodam - powiedziałam - że jest, jak ja. Jest w połowie piekielnym psem, dlatego też może wywąchać wampiry i inne demony. - Plus mówi do mnie w mojej głowie, ale nie byłam pewna czy Dan jest gotowy by to usłyszeć. Dan potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Czy wszyscy poza mną mają supernaturalną krew?

- Oczywiście, że nie. To, że jesteśmy po części demonami nie oznacza, że wszyscy jesteśmy źli, wiesz? Tak jak ty próbujemy wieść normalne życie. Jemy, śpimy, pijemy...

- Pijecie krew, pożywiacie się na seksualnej energii...

- To nie w porządku. - Zaprotestowałam.

- W porządku? - Powtórzył unosząc głos. - Co do diabła jest w porządku w tym wszystkim? Jak mogę teraz stwierdzić, co jest prawdziwe? Skąd mogę wiedzieć czy to, co czuję, to są moje prawdziwe uczucia czy są wytworem Loli? - Spiorunował mnie wzrokiem. - Wyłącz to.

- Co?

- Wyłącz swoje moce. Chcę wiedzieć, co naprawdę czuję, bez nich. - Powoli potrząsnęłam głową.

- To nie jest jak kurek. Nie mogę go zakręcić. Mogę jedynie trzymać stłumione... jak teraz. Cokolwiek czujesz w tej chwili, pochodzi od ciebie, nie ode mnie.

- Skąd mam to wiedzieć?
- Masz na to moje słowo. - Prychnął
- Twoje słowo. Jasne. Słowo kobiety, która udaje człowieka i okłamuje swojego partnera, nie mówiąc mu o byciu demonem.
- Miałam dobry powód by ci nie mówić. - Odparłam.
- Ta, byś mogła z Lolą wyssać ze mnie energię bez mojej wiedzy.
- Nie. Gdybym chciała, zrobiłabym to przy naszym pierwszym spotkaniu. Wiedziałam, że tego nie zrozumiesz.
- Co jest tu do zrozumienia? Nic dziwnego, że jesteś dobra w zabijaniu potworów, jesteś jednym z nich. - Odwrócił się pocierając rękami twarz.
- Byłbym wdzięczny gdybyś teraz wyszła. Pierwsza rzecz, którą zrobię jutro to zapytam Ramireza o nowego partnera.

Prr. Nie wiem dlaczego, ale nie spodziewałam się tego. Chyba wydawało mi się, że mogliśmy sobie z tym poradzić, znaleźć jakiś sposób by móc dalej pracować razem. Zdaje się, że nie da rady.

I to była moja wina. Życie dopiero zaczęło mi się układać, ale znów musiałam to zrujnować.

Nie, to nie tak, to Lola je zrujnowała, a Dan myślał teraz, że jestem jakimś rodzajem potwora. Nie mogłam powiedzieć ani zrobić nic więcej. Łzy napłynęły mi do oczu, zamrugałam, żeby się nie rozplakać, pozbierałam myśli i wyszłam.

Następnego popołudnia obudziłam się z niespokojnego snu, po nocy zamartwiania się. Mimo, że nie spałam za długo, to czułam się silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Wolałabym przypisać to zdrowemu trybowi życia, ale wiedziałam, że to dzięki temu, że Lola pożywiła się energią Dana. Poczułam ulgę, że przerwałam to wszystko, zanim sprawy posunęły się za daleko. A co, jeśli bym nie przerwała? To byłaby katastrofa. Dan i tak już był na mnie zły. Gdybym wzięła choć trochę więcej, byłby naprawdę wkurzony., albo martwy.

Ale najbardziej nienawidziłam tego, że to było wspaniałe uczucie, jakbym całe życie była spragniona i dostała łyk napoju bogów. Problem polegał na tym, że nie chciałam tylko łyknąć. Chciałam pić i pić, aż wypełniłabym wszystkie spieczone miejsca w sobie. Taa, w większości tak czuła się Val-demon, ale obawiałam się, że część z tego to była też Val-człowiek. Czy to chore, czy co?

Fang trącił mnie nosem, oferując pocieszenie. Nie jesteś chora. Jesteś normalna. To te hormony, no wiesz.

Może. Uśmiechnęłam się do niego. -
Dzięki. - Chciałabym tylko mu uwierzyć.

Przytulił się bliżej i polizał moją rękę gdy podrapałam go lekko za uchem. Od teraz pozostaję przy psach. Są słodkie, nieskomplikowane i kochają bez zastrzeżeń. Z facetami jest więcej zachodu.

Powinnam wiedzieć lepiej, powinnam była zaufać swoim instynktom i nigdy się nie zbliżyć. Myślałam, że sobie z tym poradzę, utrzymam Lolę pod kontrolą. Ale sukub zdradził mnie w najgorszym momencie. I teraz płaciłam za to. Cena była za wysoka, jak na kilka chwil szczęścia. Kosztowało mnie to przyjaźń Dana.

Mrugnęłam, by łzy nie poleciały mi z oczu. Ludzie na całym świecie tworzyli pary. Czy kiedykolwiek będzie moja kolej? Czy będę mogła być sobą i znaleźć kogoś, by móc go kochać, nie oddając mojego człowieczeństwa?

I wtedy łzy uwolniły się. To tylko dowodziło, że już nigdy nie będę mogła zbliżyć się z chłopakiem. W każdym bądź razie, nie w ten sposób. Chyba, że posłucham rady Micah i znajdę kogoś, na kim Lola będzie mogła najpierw się pożywić. Ta, jakby to mogło się kiedyś zdarzyć. Zapomnij o tym. Mogłabym zostać starą panną z piekielnym psem dotrzymującym mi towarzystwa w moje starcze lata. *Val, kocham cię, ale dość już tego użalania się nad sobą.* Wytarłam łzy i przytuliłam tego drażniącego małego psa, wiedziałam, że próbuje pomóc. Dzięki Bogu, że miałam teraz Micah. Jediną osobę, która może mnie zrozumieć, którą obchodzę, która jest jak ja. Musiałam się pogodzić z myślą, że Micah i Fang są moją jedyną rodziną.

Wtedy zadzwoniła mój komórka i wpatrywałam się w nią zastanawiając się czy powinnam odebrać. Naprawdę nie chciałam z nikim tera rozmawiać. Ale to mógł być Micah.

Odebrałam telefon zdziwiona tym, że usłyszałam głos Ramireza na drugim końcu.

Jego rozmowa była krótka, ale nie za słodka.

- Zabieraj swój tyłek do mojego biura, masz pół godziny.

- Czemu?

- Powiem ci, kiedy już tu będziesz.

- Ale., nie jestem jeszcze nawet ubrana. - I naprawdę nie chciałam z nikim rozmawiać w takim nastroju.

- Więc masz czterdzieści pięć minut. - Jego ton był bezkompromisowy.

- Ale.

- Jeśli chcesz zatrzymać tą pracę, bądź tu za czterdzieści pięć minut. - Nie czekając na odpowiedź rozłączył się.

Wpatrywałam się w telefon z niedowierzaniem. Dan z pewnością nie marnował czasu. Przypuszczałam, że to z tego powodu Ramirez był tak najechany. Cóż, był tylko jeden sposób by się przekonać. Wygrzebałam się z łóżka i poszłam pod prysznic. Ostatnio straciłam dużo ważnych dla mnie rzeczy. Nie chciałam stracić też jedyne go źródła utrzymania.

Udało mi się dotrzeć trzy minuty przed czasem. Sekretarka za biurkiem popatrzyła na Fanga z powątpiewaniem, ale widocznie musiała dostać rozkazy od Ramireza, ponieważ nie odesłała nas z powrotem.

Prześliznęłam się przez otwarte drzwi i zamarłam. Dan siedział tam, naprzeciwko Ramireza.

O cholera. Nie byłam na to w ogóle gotowa. Myślałam, że będzie tylko Ramirez i ja. Nie myślałam, że zmusi nas do przebywania w jednym pokoju jednocześnie. Fang zawarczał na Dana, jakby ten był wampirem. Nagle poczułam się o wiele lepiej. Kto teraz był potworem? I biorąc wskazówkę od Fanga nie pozwoliłam by moja twarz pokazała ból jaki czułam. Nie mogłam dać Danowi satysfakcji.

- Co ona tu robi? - Zapytał Dan. Ramirez odpowiedział.

- Usiądź Val. Obiecuję, Dan cię nie ugryzie. Fang prychnął. *Tak, ale ja nie składam żadnych obietnic.*

Dan znów wydał z siebie jakiś stłumiony dźwięk, ale trzymał usta zamknięte. Posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie usiadłam na jedynym wolnym krześle., koło niego. Tym razem byłam tak nim zawiedziona, tak zła na jego sposób myślenia, że sukub nie był nawet zadowolony. Lola i ja zasługiwałyśmy na coś lepszego.

Ale gdy Fang usadowił się troskliwie między nami i Dan próbował odsunąć się dalej jakiś impuls sprawił, że wyszeptałam.

- Lola mówi cześć. - Dan wstał na nogi.

- Mogę już iść? - Zapytał Ramireza

Dajesz dziewczyno, powiedział Fang, śmiejąc się cicho. Porucznik zmarszczył brwi.

- Nie. Siadaj. - Popatrzył na nas oboje, gdy Dan siadał na swoje miejsce. - Więc, o co chodzi z tym, że nie chcecie już pracować razem? - Wzruszyłam nonszalancko ramionami.
- Zapytaj jego. To był jego pomysł. - Praktycznie mogłam poczuć jak Dan zeszywniał na krześle obok mnie.
- Nie pracujemy razem dobrze. - Wyksztusił Dan.
- Do tej pory dobrze wam szło. - Powiedział spokojnie Ramirez. - Co się zmieniło?
- My nie jesteśmy. zgodni. - Wyjaśnił Dan. Ramirez zmarszczył brwi.
- Co to do diabła według ciebie jest? „*Kawaler*”? Nie karzę wam mieszkać razem, tylko pracować.

Na twarzy Dana pojawił się grymas niezadowolenia, pasujący do grymasu porucznika.

- Cóż, nie mogę tego więcej robić. Chcę innego partnera.

Całkowicie się zgadzałam. Nie chciałam pracować z kimś, kto nawet nie uważał mnie za człowieka. Fang otarł się o moje kolano.
Tak. Jedyne partner jakiego potrzebujesz to jestem ja.

- Nie mogę tego zrobić. - Powiedział Ramirez. - Wszyscy inni w jednostce mają już partnerów i pracują razem dobrze.
- Więc będę pracował sam. - Powiedział Dan.
- Też tak bym wolała. - Powiedziałam na wypadek gdyby porucznik myślał, że ochroni moje uczucia czy coś w tym stylu. Szybko wyprowadził mnie z błędu.

- Nie będziecie pracować w pojedynkę, żadne z was. Tam jest zbyt niebezpieczne bez wsparcia. - Wzruszyłam ramionami.

- Robiłam to już wcześniej. Jaka jest teraz różnica?

- Powiem ci jaka jest teraz różnica. Mamy walnięte wampiry. Ataki podwoiły się w ciągu ostatniego tygodnia i z tego co słyszałem, każdego dnia tworzonych jest coraz więcej tych pijawek.

- Może to jest spowodowane porą roku. - Powiedziałam oferując możliwe wyjaśnienie. - Halloween, Święto Zmarłych.

- Może. - Pomyślał Ramirez. - Tyle, że Święto Zmarłych już się skończyło a aktywność wampirów się nie zmniejszyła. Na szczęście jakieś wampiry chyba wciąż mają władzę nad mediami inaczej by coś zauważyły. Inaczej panika ogarnęłaby wszystkich.

Przybliżył się przeszywając nas oboje spojrzeniem.

- Na zewnątrz jest niebezpiecznie i nie możemy pozwolić sobie na stratę kogokolwiek. Albo będziecie pracować razem, albo oboje szukajcie nowej pracy.

- Więc ja chcę przeniesienie. - Burknął Dan.

Ramirez oparł się z powrotem o swoje krzesło i uniósł brew.

- Więc w końcu się dowiedziałeś czym ona jest, he? W końcu dowiedziałeś się o jej darze?

- Darze? - Powiedział drwiąco Dan. - Bez przesady.

W tym się akurat zgadzałam. To było bardziej jak przekleństwo.

- Tak, dar. - Westchnął Ramirez. - Bez tego mógłbyś być już martwy. Zdaje się, że ona i Fang uratowali ci życie więcej niż raz?

Dan wzruszył ramionami, ale nie mógł się do tego przyznać.

- Jestem pewien, że ty też jej pomogłeś. I dlatego właśnie powinniście zostać razem. Jesteście cholernie dobrym zespołem. jeśli tylko nie zachowujecie się jak jakieś primadonny. - Gdy ja i Dan nie odpowiedzieliśmy Ramirez dodał. - Wy dwoje macie potencjał by być najlepszym zespołem w SJK. Nie mogę pozwolić sobie na stratę was dwojga przez taką głupotę. Potrzebuję was. Miasto was potrzebuje.

Bardzo.

Nie wiedziałam co myśleć, ale Dan nie miał problemu w wyrażeniu swoich myśli.

- Jak możemy pracować jako zespół, gdy nie mogę jej ufać?

- Zawiodła cię już? - Porucznik kontynuował.

- Nie jako partnerka. - To zabolalo.

- Co to ma znaczyć? - Powiedziałam ostro.

Ale Dan odpowiedział Ramirezowi, nie mnie.

- Mówię o jej mocach. Nie mogę ufać, że zatrzyma swoje żądze z dala ode mnie. Fang spiorunował go wzrokiem. *Wrrrrr.*

Musiałam się z nim zgodzić. Ta egoistyczna świnka. Zaśmiałam się.

- Nie schlebiaj sobie Sullivan. Nie masz nieodpartego uroku. - Już nie.

Ramirez przyjrzał się mu zapobiegliwie.

- To nie jest coś, co może kontrolować, wiesz o tym.

- Bez jaj. Dowiedziałem się o tym zeszłej nocy.

Ramirez podniósł brew, jakby chciał zapytać w jaki sposób, ale zrezygnował.

- Ale to daje jej ostrość. Ona jest najlepszą bronią jaką mamy by zwalczać wampiry a ty jesteś najlepszym, który może znaleźć przyczynę, ich poczynań. - Jego głos stwardniał. - Teraz, masz zamiar zabrać się za siebie i wykonywać swoją pracę, czy mam skopać ci tyłek?

Fang pomachał ogonem. Chciałbym to zobaczyć. Podniosłam dłoń.

- Głosuję za.

- Zamknij się. - Powiedział Ramirez na moją odpowiedź. - Ty wcale nie jesteś lepsza. Chciałaś możliwości by walczyć z wampirami, chciałaś możliwości pożywienia swojego demona żądzą walki. Dałem ci to. i teraz chcesz się wycofać, bo powstały małe kłopoty?

Skąd on o tym wszystkim wiedział?

- Nie.

- Dobrze. Więc jesteś z nami.

Ramirez miał rację. Potrzebowałam tej pracy. Nie tylko z powodów pieniężnych, ale by utrzymać Lolę pod kontrolą. Jeśli Dan nie mógł tego wytrzymać, to był jego problem.

- Tak, jestem z wami.

Ramirez kiwnął głową, jak gdyby nie oczekiwał innej odpowiedzi, potem przesunął swój wzrok na Dana.

- Sullivan?

- Zrobię to. - Odparł Dan. Dało się odczuć, że zrobi to co musi, ale nie podoba mu się to.

- Dobrze. Teraz pozwólcie, że wytłumaczę czego się dowiedzieliśmy.

I jakby nigdy nic się nie stało, porucznik wprowadził nas w to, czego dowiedzieli się inni członkowie SJK, a ja i Dan robiliśmy notatki. Wzmoczone ataki na turystów, wampiry podróżujące w małych grupach, by robić większe szkody, dużo zaginionych ofiar, które następnego dnia zmieniają się w wampiry. Ramirez miał rację, to nie brzmiało dobrze. Kiedy skończył, Dan powiedział.

- Mam jeszcze tylko jedno pytanie. - Brzmiał wojowniczo i miałam przeczucie, że tego nie polubię.

- Strzelaj. - Powiedział porucznik.

- Skąd wiedziałeś o jej demonie? I dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - Starał się, by jego głos brzmiał spokojnie, ale oczywiście kipiał gniewem.

- Nie powiedziałem ci, bo to jest sprawa Val, nie twoja.

Fang chrząknął. Masz rację. Zastanawiałam się skąd on wiedział o mnie?

- Powiesz mi? - Zapytałam. - Na osobności.

Ramirez kiwnął głową.

- Sullivan my już skończyliśmy. Możesz poczekać na zewnątrz.

- Chętnie. - Dan zacisnął zęby i wyszedł.

Gdy Dan był już za drzwiami i poza zasięgiem słuchu zapytałam.

- Skąd wiedziałeś tyle o mnie? - Ramirez westchnął i powiedział.

- Mój informator powiedział mi o tobie, właściwie zachęcił do szukania cię. Ale przekroczyłaś mój próg zanim cię znalazłem.

Więc to dlatego porucznik zatrudnił mnie tak szybko.

Zastanowiłam się.

- Kto to jest? Kto wie tyle o mnie? - Kiedy westchnął powiedziałam.

- Proszę, muszę wiedzieć. - Czy ta osoba była dyskretna. czy cały świat wkrótce dowie się czym jestem?

Ramirez odpowiedział na moje nie zadane pytanie.

- Nie martw się, twój sekret jest bezpieczny.

- Czy jest? - Zapytałam z powątpiewaniem. - Skąd mam o tym wiedzieć? Skąd ty o tym wiesz? - Westchnął.

- Nie jestem pewny, czy jesteś gotowa to usłyszeć, ale mój informator nie jest anonimowy. Jest przywódcą podziemia demonów.

Czego? Porucznik kiwnął głową jakby usłyszał moje pytanie.

- Tak. San Antonio ma podziemie demonów. Nie jesteś jedyna w tym mieście, wiesz o tym.

- Wiem, ale. jest więcej? - Więcej osób takich jak ja i Micah?

- Tak. więcej niż myślisz.

- Więc skąd wiedziałaś o mnie?

- Uznał za swoje zadanie śledzenie osób mających w sobie krew demona, by zaoferować pomoc, gdy byłaby potrzebna. Jeśli byś kiedyś czegoś potrzebowała, on będzie tam na ciebie czekał. Zdaje się, że ten tajemniczy przywódca mi już kiedyś pomógł.

- Lucas Blackburn. ten przywódca wysłał Lucasa Blackburna do moich rodziców, prawda?

- Można tak powiedzieć. - Rozluźniłam się trochę.

- Ale. skąd to wszystko wiesz? - Podejrzanie rozkwitło w mojej głowie. - Jesteś jednym z nich? Jesteś. po części demonem?

Fang potarł mnie nosem. *Nie, wiedziałbym gdyby był.* Ramirez potrząsnął głową i powiedział łagodnie

- Nie, nie jestem., ale moja żona jest.

Gapiałam się na niego z otwartymi ustami. Ramirez uśmiechnął się smutno.

- Nie muszę mówić ci, że to jest poufne.

- Oczywiście. Zapewniłam go. - Ogłuszona przez tajemnicę, którą właśnie mi powierzył, przysięgam zrobić co w mojej mocy by utrzymać jego zaufanie.

To była ta łatwiejsza część. Teraz ta trudniejsza część, próba znalezienia sposobu by móc pracować z Danem i nie czuć się przy tym jak potwór. i nie zbudzić potwora we mnie.

Znalazłam Dan na parkingu. Trzymał dystans, a jego twarz nie pokazywała emocji. Ale mi już przeszło. Gniew już mnie opuścił i teraz czułam już tylko smutek. Smutek, że doszło do tego, że potencjał jaki mogliśmy stworzyć jako partnerzy, na jakimkolwiek polu, przepadł. Dan przetarł rękami po twarzy.

- Musimy pogadać o tym, co dalej zrobimy.

- Dobra, gdzie?

Zastanawiał się przez moment, z pewnością próbując wymyśleć miejsce gdzie moglibyśmy porozmawiać na osobności, by nikt nas nie usłyszał, ale które nie było by zbyt intymne.

- Co myślisz o twoim domu?

Na szczęście Gwen nie było w domu. Dan zajął krzesło po przeciwnej stronie salonu niż ja i Fang usadowił się pomiędzy nami i zmierzył wzrokiem Dana z wyrazem, który nie pasował psu.

- Czym tak właściwie jest pół-piekielny pies? - Zapytał niespokojnie, patrzył na Fanga jakby uważał, że słodki pies jest takim samym potworem jak ja. Wzruszyłam ramionami.

- Zdolności Fanga polegają na wywaciwaniu wampirów, demonów i innych podziemnych stworów.

Zastanawiam się nad dodaniem pozbawionych męskości policjantów do moich talentów.

- Więc czemu on się tak na mnie gapi?

Zdecydowałam się nie mówić Danowi o groźbie ugryzienia przez Fanga w genitalia.

- Jest także bardzo inteligentny.

- Co to znaczy? - Zapytał Dan i brzmiał na urażonego. Westchnęłam.

- Zana nasz język, i mimo, że nie potrafi mówić potrafi komunikować się telepatycznie. Ze mną w każdym bądź razie.

Dan spojrzał na Fanga, którego szczęka była otwarta jakby się z czegoś cieszył.

- Rozumiesz mnie? - Zapytał Dan sceptycznie.

Nie, koleś. Fang przewrócił oczami i rozmyślnie kiwnął głową. Dan popatrzył zaskoczony.

- Czy pachnę jak wampir? - Fang potrząsnął głową, zaprzeczając.

- Więc czemu się gapisz na mnie? - Zapytał psa.

Ponieważ jestem głodny, a ty wyglądasz jak lunch. Prychnęłam.

- Co oczekujesz, że zrobi? zacznij mówić i odpowie ci na pytanie?

Będziesz musiał zaufać mi jako tłumaczowi, albo ograniczyć swoje pytania do takich na które będzie mógł odpowiedzieć jakąś akcją.

Nie ma strun głosowych jak ludzie. Gdyby był w nastroju do

polowania na demony wiedziałbyś, jego oczy robią się fioletowe.

Ale wydaje mi się, że powodem, dla którego wpatruje się w ciebie

jest to, że byłeś tak wrogo nastawiony, a on chce mieć pewność, że

mnie nie skrzywdzisz. *Masz rację maleńka.* Fang wydał jakiś dźwięk i dał znać Danowi, że

się ze mną całkowicie zgadza.

- Ja skrzywdzić ciebie? To jest śmieszne.

Zmęczona tym całym Val-jest-potworem powiedziałam.

- Skończyliśmy z tym? Czy możemy wrócić do pracy? - Skupienie się

na pracy mogło być najlepszym wyborem. Może wtedy Dan mógłby

zapomnieć o tym czym jestem. a ja mogłabym zapomnieć, że jestem czymś mniej niż człowiekiem.

- Dobra. - Powiedział z niechęcią, jednak nie przeprosił. - Co dalej?

- Wciąż uważasz, że Alejandro jest winowajcą, prawda?

Dan przytaknął.

odpowiedzialny za tą podwyższoną aktywność. Pogadajmy z nim znowu, sprawdźmy, czy możemy dowiedzieć się czegoś więcej.

- Zanim moi rodzice wmieszają się w to i zrobią coś głupiego. -

Przerwałam przypominając sobie coś. - Chciałabym też dowiedzieć się gdzie nocuje teraz Jen, jeśli dam radę.

- Cóż, poszperałam trochę o nim wcześniej, by zobaczyć czy znajde jakiś adres zamieszkania.

- I?

- Nie miałem szczęścia. Wszystkie banki krwi zapisane są na Ruch Nowej Krwi i nie jest zapisany w jako urzędnik czy członek zarządu. Ciężko jest znaleźć jakieś informacje nie znając nazwiska. Alejandro jest popularnym imieniem tu w San Antonio. - I zanim mogłam zapytać Dan dodał. - Sprawdziłem też pod nazwiskiem Lily. Nic się nie zmieniło odkąd została przemieniona.

- Czy mogłaby wciąż mieszkać w tym samym miejscu jak wtedy, gdy się spotykaliście? - Zapytałam.

- Nie, wyprowadziła się i ktoś inny już się tam wprowadził. Ale nie zameldowała się pod innym adresem nigdzie, gdzie mógłbym ją znaleźć.

Dodałam powoli.

- I nie znamy nazwiska żadnego z jego ludzi. Ciekawe czy robią to specjalnie?

- Prawdopodobnie. Większość kultur próbuje ukryć swoją tożsamość. To była dziwna myśl.

- To nie jest naprawdę kultura, prawda?
- Jeszcze nie. ale chcesz się założyć, że nie zamieni się w taką?
- Ta, zdaje się, że jest to możliwe, nawet jeśli Alejandro tego nie chce. Więc co teraz zrobimy? - Dan wzruszył ramionami.
- Przeprowadzimy dochodzenie, zobaczymy co możemy znaleźć, czy możemy znaleźć jakieś powiązanie między trzema wampirami, które nas zaatakowały, a Ruchem. - Kiwnęłam głową.
- To ma sens. Jak?
- Zobaczymy jak jest teraz na ulicach.
- Zapytamy gang, to masz na myśli?
- Nie, nie wydaje mi się, że będą coś o tym wiedzieć. Mam na myśli, że powinniśmy zapytać same pijawki. Znaleźć kilka i zadać im pytania.

Fang popatrzył w górę. *Teraz mówisz z sensem.* Dan kontynuował.

- Wkrótce będzie ciemno. Złapmy coś na ząb, a potem złapmy ich zanim one złapią coś na ząb.

Fang jęknął. Zgadzałam się z nim, ale przynajmniej Dan próbował przewyciężyć swoje uprzedzenia.

- To brzmi zbyt łatwo.
- Hej, jak mógłbym przegrać mając po swojej stronie piekielnego psa i demona Zabójcę wampirów?

Mówił lekkim tonem, ale słyhać było jakby był niezadowolony z tego, że liczy na naszą pomoc.

- Dobra, wytropmy jakieś wampiry.